

W NUMERZE:

Jerzy Dzięciowski — GOSPODARKA 1971-1975 — WODA — str. 1

Zainteresowanie sprawami wody w naszym kraju uruchamia susza lub powódź, a o decyzjach inwestycyjnych decyduje wcale często wysokość poniesionych strat. Tak więc, nie gospodarujemy wodą według planu i nie rozumiemy jeszcze, że woda w naszym stuleciu przestała być tylko dobrem natury, a stała się najważniejszym surowcem.

Grzegorz Pisarski — PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — DODATKOWE ZADANIA — str. 3

W ocenie każdego niemal odcinka działalności gospodarczej uwzględnić trzeba fakt, że w br. będziemy mieli do czynienia ze słabszymi — niż niedawno — jeszcze oczekiwalimy — wynikami produkcji rolnej. W związku z tym, zwiększone wymagania stawia się nie tylko przed rolnictwem, ale i przed wszystkimi działami gospodarki uspołecznionej. Jak przedstawia się obecnie sytuacja gospodarcza? I czy gospodarka nasza jest zdolna do takiej mobilizacji, aby skutki tego-

rocznej suszy nie wpłynęły w istotny sposób na realizację założeń w dziedzinie poprawy warunków życia ludności?

Marek Misiak — OD DOLU DO GÓRY — „ZAMECH” POTRZEBUJE PERSPEKTYWY — str. 9

O obecnym, wstępnym projekcie planu pięcioletniego „Zamechu” nie można jeszcze powiedzieć, że jest on planem selektywnym. Potrzebne są dalsze analizy węzłowych problemów rozwoju profilu asortymentowego, analizy wieloletniowych wykręcających w coraz dalszą przyszłość, robione z uwzględnieniem światowych tendencji rozwoju techniki. Nie wszystko jednak w tej materii może być zatwierdzone przez sam „Zamech”. Stanowiłoby, jakie zajmie w tej sprawie „Zamech” i opracowane przez niego materiały mogą jednak przyczynić się mniej lub więcej do przyspieszenia tych ogólnych rozstrzygnięć.

Krzysztof Krauss — INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY — W POSZUKIWANIU MIEJSCA NA MAPIE — str. 9

Instytut Obróbki Skrawaniem obchodził w tym roku jubileusz dwudziestolecia. Do dziś jednak, między tą placówką wiodącą w zakresie dominującej w Polsce technologii obróbki mechanicznej, odpowiedzialną za postęp w tej dziedzinie, a zakładami obróbkę tę stosującymi, ciągle jeszcze rozciąga się szeroka strefa obojętności i obcości.

NASZ KOMENTARZ

Rady a plan

UCHWAŁY V Zjazdu Partii oraz II Plenum KC zwróciły szczególną uwagę na konieczność stworzenia kompleksowego mechanizmu gospodarczego w warunkach nadawania procesowi planowania i zarządzania coraz bardziej społecznego charakteru. Proklamowanie zasad konstrukcji planów gospodarczych „od dołu do góry” stanowi kwintesencję podejmowanych aktualnie przedsięwzięć. Od słusznego pojmowania tej zasady i właściwej realizacji zależy w znacznej mierze przyszły kształt naszej socjalistycznej ekonomiki. Rozwinięcie idei planowania rozwoju wszystkich ogniw gospodarczych jako procesu społecznego nie odbywa się jednak bez oporów, wymaga niejednokrotnie przełamywania starych nawyków w myśleniu i postępowaniu.

W toku tworzenia kompleksowego mechanizmu planowania i zarządzania gospodarką narodową przy zastosowaniu nowej aparatury metodologicznej, jak również dzięki wprowadzeniu nowej praktyki dyskusji i konfrontacji w trakcie budowy kolejnych planów gospodarczych, rola i znaczenie rad narodowych, jako czynników współtworzących i współodpowiedzialnych za realizację przedsięwzięć gospodarczych na swoim terenie.

„Rady narodowe, korzystając ze zwiększonych uprawnień, powinny zapewnić harmonijny rozwój społeczno-ekonomiczny swego terenu oraz skutecznie wypełnić swoje funkcje koordynacyjne. Procesowi zwiększenia uprawnień rad towarzyszyć musi wzrost kontroli nad ich działalnością ze strony władz centralnych, rad wyższego szczebla oraz kontroli społecznej” — głosi Uchwała V Zjazdu Partii.

Można zapytać w tym miejscu: — No, dobrze, ale co tu nowego... Zawsze posługiwaliśmy się pojęciem „gospodarcze terenu”. — Pojęcie — oczywiście — nie nowe, nowa natomiast treść, nowe są metody, przy pomocy których rady narodowe, będą uczestniczyć w procesie konstrukcji planów gospodarczych dotyczących ich terenu od najwcześniejszych faz powstawania wstępnych projektów do zamknięcia dyskusji i prac nad ich ostatecznym kształtem. Śledzić one będą następnie przebieg i realizację przedsięwzięć gospodarczych, wynikających z tych planów, czynnie ingerując wszędzie tam, gdzie interes społeczny, którego są reprezentantem będzie tego wymagać.

W skomplikowanych układach współdziałania ekonomiki przemysłowo-rozwojowej kraju (a za takową mamy wszelkie podstawy się

uważać) gospodarka terenowa przestaje być pojęciem dotyczącym II tylko określonego regionu, zespołem czynników kształtujących i wyznaczających jego miejsce na mapie administracyjnej i gospodarczej kraju. Obecnie gospodarka terenowa stanowi integralną część zwanego i niezwykle precyzyjnego organizmu, ważne ogniwo w rozwoju ekonomicznym i społecznym kraju, jak również w zaspokajaniu potrzeb socjalno-bytowych ludności. Kształt i struktura gospodarki regionu zależą nie tylko od lokalnych możliwości i inicjatyw, lecz ma na nie wpływ polityka gospodarcza realizowana w skali całego kraju. Z kolei postulaty i przedsięwzięcia regionalne zyskują na znaczeniu w miarę, jak ich twórcy lepiej rozumieją i dostrzegają warunki ogólnokrajowe, kiedyż znane im są plany perspektywicznego rozwoju poszczególnych gałęzi i branż przemysłowych, jednostek produkcyjnych, które zlokalizowane są (bądź mają być usytuowane) w danym regionie.

W tym miejscu warto, jak się wydaje, stwierdzić, iż jednym z najważniejszych mankamentów naszej dotychczasowej działalności gospodarczej była słaba synchronizacja planu centralnego z planem terenowym i odwrotnie. Rady narodowe nie dysponowały pełną informacją o długofalowych zamierzeniach resortów i zjednoczeń przemysłowych, te ostatnie z kolei nie zawsze posiadały odpowiednio szeroki zestaw gospodarczych koordynatów regionu, w którym miały podejmować przedsięwzięcia inwestycyjne. Jeśli do tego dodać brak niezbędnej koordynacji międzyresortowej i międzyzakładowej, to widać, że układ terytorialny z układem produkcyjnym nie zawsze mógł prawidłowo współdziałać.

W tym stanie rzeczy oraz w obliczu dość radykalnych zmian w planowaniu i zarządzaniu przemysłem, a przede wszystkim proklamowanie metody selektywnej rozwoju, jako jedynie słusznej i zapewniającej niezbędną dynamikę wzrostu dochodu narodowego w nadchodzących latach, postulat konsekwentnej integracji planowania centralnego z planowaniem regionalnym stał się jednym z podstawowych elementów przeprowadzanych reform.

W ciągu kilku miesięcy, dzielących nas od V Zjazdu Partii, na przestrzeni okresu, który upłynął od zakończenia II Plenum KC, następuje konkretyzacja postanowień o nowej roli rad narodowych w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej w jej nowej fazie rozwojowej.

Już Uchwała nr 79 Rady Ministrów z 28 kwietnia 1969 r. mówi o nowych zasadach planowania gospodarczego i oddziaływaniu rad narodowych na gospodarkę centralną. Podkreśla ona znaczenie uprawnień koordynacyjnych przekazanych radom narodowym dla poprawy efektywności procesów inwestycyjnych, realizowanych na obszarze ich jurysdykcji. W myśl intencji ustawodawcy opracowywane projekty planu pięcioletniego na lata 1971-1975 mają powstać w ścisłym związku z podstawowymi założeniami rozwoju wszystkich jednostek gospodarczych, zlokalizowanych w danym regionie, co nakłada na prezidia rad narodowych szczególny obowiązek koordynacji oraz powiązanie zamierzeń i planów tych jednostek z możliwościami i potrzebami terenu.

Uchwała II Plenum KC zwraca uwagę, iż przedsiębiorstwa produkcyjne, zjednoczenia i kombinaty mają obowiązek dostarczać wojewódzkiemu komitetowi planowania gospodarczego dane dotyczące planowanego stanu zatrudnienia i kwalifikacji zawodowych załóg; zapotrzebowania na energię elektryczną i wodę; zapotrzebowania na środki transportu i usługi komunikacyjne oraz inne, co umożliwi opracowanie regionalnych bilansów. Jeśli chodzi o nowe inwestycje to obowiązujący obecnie rachunek efektywności zakłada w pierwszym rzędzie analizę możliwości zapewnienia pełnego skompletowania załogi i przygotowania kadry kwalifikowanych. W tych sprawach głos rady narodowej musi być decydujący.

Z wymienionych uprawnień rad narodowych wynikają również określone obowiązki, obejmujące m. in. przygotowanie kompleksnych analiz, opracowywanie studiów perspektywicznych, przedstawianie projektów opartych o wieloletniowe i alternatywne propozycje. Kapitałowe wręcz znaczenia w tym kontekście nabiera problem informacji o długofalowych zamierzeniach członków przedsiębiorstw i zakładów produkcyjnych.

Informacja maksymalnie pełna i na czas dostarczona ma istotne znaczenie dla prawidłowego określania zadań gospodarki terenowej już w

WODA

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

31 SIERPNIA 1969 r. NR 35 (937)

Wskaźnik dyrektywny czy udział w zysku

WANDA MOSCICKA

Uchwały V Zjazdu PZPR wskazały na potrzebę doskonalenia systemu finansowego przedsiębiorstw w kierunku wzmocnienia roli wyniku finansowego, zasad rozliczunku gospodarczego i ulepszenia bodźców materialnego zainteresowania. Usprawnienie systemu finansowego powinno stworzyć warunki dla lepszej realizacji zadań gospodarczych w przyszłym pięcioletniu, a zwłaszcza warunki dla wykorzystania intensywnych czynników rozwoju. Jest więc rzeczą niezbędną, aby jeszcze przed rozpoczęciem nowego planu 5-letniego opracować zasady ulepszonego systemu finansowania gospodarki narodowej. W związku z tym redakcja otwiera łamy do dyskusji nad podstawowymi problemami z tej dziedziny.

REDAKCJA

DLACZEGO ZAWODZI WSKAŹNIK DYREKTYWNY?

Ważkim argumentem, który zresztą zadecydował o przyjęciu dość szeroko stosowanego obecnie systemu powiązania bodźców materialnych (a także bodźców związanych z rozwojem przedsiębiorstwa) z dyrektywnym wskaźnikiem wyniku finansowego (przeważnie rentownością netto) — jest to, że plan tworzy najbardziej obiektywne przesłanki dla działania bodźców ekonomicznych. Dyrektywa, bowiem płynąca z planu uwzględnia naj-

ważniejsze czynniki niezależne od wkładu pracy załogi, takie jak: nowe obiekty z przydzielanych centralnie środków inwestycyjnych, rozdzielnictwo podstawowych surowców i materiałów, regulowanie popytu, wążące zadania asortymentowe itd.

Dlaczego więc argument ten okazał się niewystarczający w praktyce? Przypomnijmy tylko po krótku — bo sprawy te nie stanowią przecież żadnego odkrycia — jakie to bariery wytworzyła „praktyka”, których nie można przynajmniej w najbliższej przyszłości łatwo przezwyciężyć i które spowodowały konieczność poszukiwania innych rozwiązań.

Na pierwszym planie należy tu postawić dość powszechnie i głęboko zakorzenione tendencje jednostek planujących do ukrywania rezerw w projektach planów po to, aby otrzymać „wygodną” dyrektywę.

Skuteczne przeciwdziałanie tym tendencjom — pomimo podejmowanych w tym celu środków — jest utrudnione, przez fakt, że jednostka nadrzędna wyznaczająca dyrektywne zadanie wyniku finansowego nie jest w stanie określić go na tyle trafnie, aby nie spaść na następne z argumentem, że wskaźnik ten nie „pasuje” do szczegółowo rozwiniętego planu przedsiębiorstwa, zwłaszcza do skonstruowanego i ułożonego asortymentowego. Precyzyjne ustalenie tej dyrektywy, zwłaszcza opartej na zysku, który jest na ogół wielkością małą, bo oscyluje wokół 5 proc. kosztu własnego, wymagałoby dyrektywnego planowania szczegółowego asortymentu produkcji. To jednak nie jest ani możliwe, ani celowe. Jednostka nadrzędna przy wyznaczaniu dyrektyw nie dysponuje asortymentem produkcji, a ponadto, asortyment ten uściśla się dopiero w planowaniu operatywnym w wyniku zawartych umów

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

GOSPODARKA 1971 — 1975

W O D A

JERZY DZIECIOŁOWSKI

Susza nie wszystkich przyprawiła o ponure myśli. Ludziom zajmującym się problemami wody przyniosła nową porcję nadziei. Może właśnie tym razem nadszedł „ich czas”?

„Pech chciał, że w ciągu kilku lat wody były powyżej średniej. Nie było też powodzi...” Taka uwaga w ustach pracownika Instytutu Gospodarki Wodnej świadczy nie tylko o sarkazmie jej autora, ale określa również mechanizm zainteresowania dla spraw wody w kraju między Odrą a Bugiem. Uruchamia je susza lub powódź, a o decyzjach inwestycyjnych decyduje wcale często wysokość poniesionych strat. Udowodnienie tezy, że nie gospodarujemy wodą według planu sprzecznej z jedną stroną z jej zasobami, z drugiej z naszymi potrzebami wyprzedzałoby jednak w czasie inną podstawową kwestię: sadzę, że przede wszystkim potrzebą nam zrozumienia, iż woda w naszym stuleciu przestała już być dobrem natury, a stała się ważnym surowcem.

Przed kilku laty w Sejmie sensację wywołała wiadomość, że w Polsce przypada na mieszkańca mniej wody niż w Egipcie, chociaż, jak zauważono, Polska nie jest krajem pustynnym. Oparowanie wówczas liczą ok. 1500 m³ wody przypadającej rocznie na stałobytnego Polaka. Wynika ona ze stanu zasobów wodnych Polski w średnim roku, tzn. ani specjalnie suchym, ani nadmiernie mokrym.

Oblicza się je na około 56 mld m³. Ilość wody faktycznie stojąca do dyspozycji jest mniej więcej dwukrotnie niższa, nie jest bowiem w praktyce wskazane, by pobierać całą wodę z rzek. Uwzględnić też trzeba fakt, że nie wszystkie zanieczyszczone wody da się odzyskać i że muszą one w takim stanie, jak są, spływać do morza.

Pozostaliśmy jednak przy potencjalnym stanie naszych zasobów wodnych. Ile to jest 56 mld m³ wody? Spróbujmy zrobić porównanie z wielkościami bardziej dla nas „namacalnymi”. Zbiornik „Solina” w Bieszczadach, oddany niedawno do użytku, ma pojemność ok. 0,5 mld m³ wody. Z prostego rachunku wynika, że w średnim roku mamy potencjalnie do dyspozycji sto kilka takich rezerwuarów wody jak Bieszczadzki.

Pominąłem w tych zestawieniach wody wglebne. Są one jeszcze niezbyt dobrze zbadane. Pełniejsze rozeznanie dotyczyłoby mniej więcej 3 mld m³ tych wód. Ich globalne zasoby szacuje się w zależności od autora, na 7 do 12 mld m³. I tu nie ma więc rewelacji, chociaż wody wglebne mają specjalną wartość. Jako rezerwuwar wody czystej. Nawiasem mówiąc, cała ich ilość — z grubsza biorąc — mogłaby „pokonać” zbiornik „Dolny Kazimierz” na Wiśle, gdyby kiedykolwiek doszło do jego realizacji.

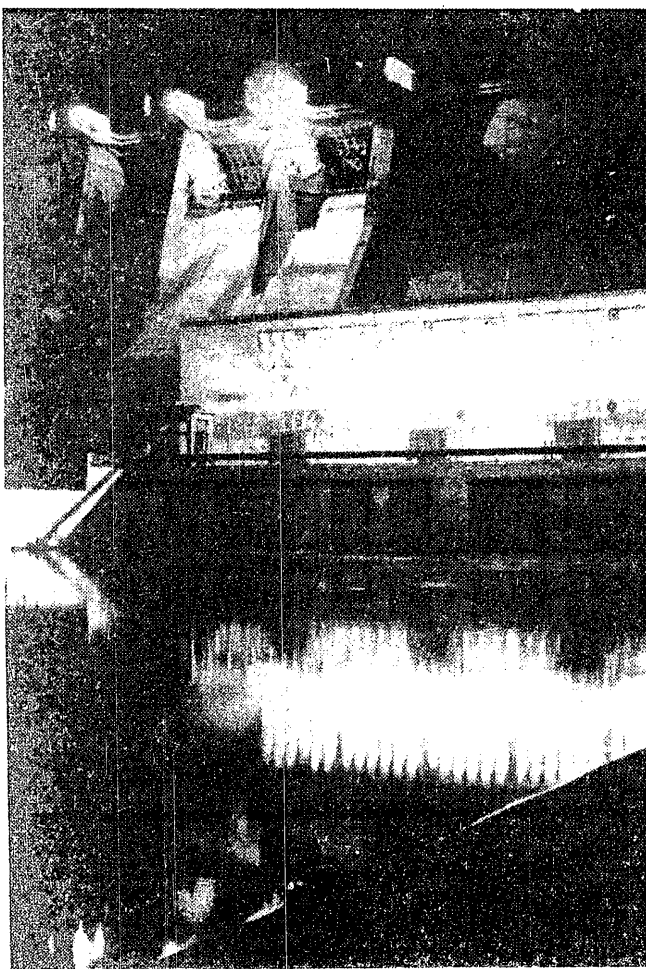
W sposób nadający się do kontrolowania mamy zmagazynowane

w wszystkich zbiornikach w Polsce ok. 2 mld m³ wody; z tego jednak tylko 1,2 mld m³ może być użytkowana. Nie oznacza to wcale, że ta właśnie ilość wody służy przemysłowi lub ludności. Wspomniana już „Solina”, nasz aktualnie największy zbiornik, ma praktycznie nie znaczenie przede wszystkim dla energetyki. „Rożnow” — magazynujący ok. 200 mln m³ wody, leży również z dala od przemysłu i skupisk ludności. Trzeci największy zbiornik „Otmuchów-Turawa” ma za zadanie zasilanie wód Odrą dla potrzeb żeglugi. Na dobrą sprawę z większych zbiorników w pełni dostarczają wodę przemysłowi i ludności tylko „Goczałkowice”. Jeśli teraz podliczymy pojemności wymienionych tu zbiorników, to okaże się, że i ów miliard z kalkulem zmagazynowanych wód użytkowych jest wielkością nie do ugrzyżenia dla fabryk i miast, a także w znacznym stopniu dla rolnictwa, trzeciego największego odbiorcy wody. Po takich kilku latach gospodarowania wodą mamy stan niewiele odbiegający od naturalnego. Z kontrolowanych 4 proc. naszych zasobów wodnych użytkujemy zgodnie z naszymi pilnymi potrzebami zaledwie promile, reszta, solwa kiedy chce i jak chce do Bałtyku.

Zwróćmy z kolei uwagę na rozmieszczenie tego surowca. Rzućmy okiem na mapę. Tam gdzie mamy

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



Wielokrotnie korzyści przynosi naszej gospodarce narodowej — na coraz szerszą skalę stosowana — budowa zapór wodnych i hydroelektrowni. Zapobiegają one powodziom, umożliwiają regulację rzek, gromadzenie niezbędnych zapasów wody, są źródłem taniej energii elektrycznej. Na zdjęciu: zapora w Tresnej w woj. krakowskim.

Foto CAF

Z prac Rady Ministrów

18 sierpnia br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrzono informacje Głównego Urzędu Statystycznego o stanie realizacji ważniejszych zadań NPG w lipcu br. W szczególności rozpatrzono sytuację w transporcie, budownictwie, rolnictwie i zaopatrzeniu ludności, handlu zagranicznym i niektórych podstawowych przemysłach, jak również w wykonaniu zatrudnienia gospodarki materialowej. Na te informacje przedstawił sprawozdanie Ministerstwo Planowania przy Radzie Ministrów i Ministerstwo Handlu Zagranicznym przy Radzie Ministrów. Podjęto decyzję o realizacji zadań z zakresu realizacji NPG w br.

Na tym samym posiedzeniu Rada Ministrów wysłuchała sprawozdania Ministra Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej o aktualnej sytuacji w zaopatrzeniu ludności i przemysłu w wodę. Wysłuchano również informacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o realizacji zadań z zakresu zwalczania pożarów.

22 sierpnia br. z udziałem przewodniczących prezydium wojewódzkich rad narodowych odbyło się posiedzenie Rady Ministrów poświęcone omówieniu całokształtu aktualnej sytuacji gospodarczej w szczególności z uwzględnieniem problemów bezpieczeństwa i realizacji zadań z dziedziny bezpieczeństwa rad narodowych.

Wiceprezes Rady Ministrów P. Jaroszewicz w obszernej wypowiedzi przedstawił najbardziej aktualne zagadnienia przemysłu, budownictwa, inwestycji, handlu zagranicznym, rolnictwa, surowców mineralnych, transportu, zatrudnienia, zaopatrzenia rynku gospodarki wodnej.

Przewodniczący prezydium wojewódzkich rad narodowych przedłożył Radzie Ministrów informacje na temat gospodarki terenowej z uwzględnieniem uwzględnieniem problematyki rolnej.

Rada Ministrów podjęła uchwałę określającą warunki niezbędne dla zapewnienia pełnego wykonania zadań Narodowego Planu Gospodarczego w bieżącym roku m.in. na celu przeciwdziałania skutkom niesprzyjających warunków atmosferycznych, jakie występowały w ostatnich miesiącach na terenie kraju.

25 sierpnia br. Rada Ministrów zapoznała się z doroczną opinią Państwowego Urzędu Górnictwa przedstawioną przez jej przewodniczącego prof. dr. Bolesława Krupskiego o stanie i perspektywach w górnictwie w 1969 r., opracowaną na te sprawozdanie Wyższego Urzędu Górnictwa i resortów, którym podlegają zakłady górnicze.

Rada Ministrów również przedstawiła informacje o stanie realizacji postanowień powziętych w sprawach bezpieczeństwa i higieny pracy w uchwale z roku ubiegłego.

Małżeństwo Państwowej Komisji Górnictwa przy zapewnieniu dalszego postępu w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach górniczych, Rada Ministrów podjęła uchwałę, w której wyrażono zgodę na wyłączenie z obowiązków poszczególnych resortów.

W posiedzeniu Rady uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego Związku Zawodowców Górników.

Przemysł maszynowy
— na potrzeby rynku

Wartość wyrobów trwałego i codziennego użytku, dostarczanych na rynek przez przemysł maszynowy przekroczyła w tym roku 30 mld zł. Trzeba przy tym podkreślić, że tempo wzrostu produkcji i dostaw tych wyrobów jest bardzo wysokie. W br. wyraźnie przyspieszeniu i efekty tego są już widoczne w naszym społeczeństwie.

Małżeństwo Państwowej Komisji Górnictwa przy zapewnieniu dalszego postępu w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach górniczych, Rada Ministrów podjęła uchwałę, w której wyrażono zgodę na wyłączenie z obowiązków poszczególnych resortów.

W posiedzeniu Rady uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego Związku Zawodowców Górników.

Wartość tych dodatkowych dostaw wyniosła w br. 32 mld zł. W sumie przemysł maszynowy zwiększył w tym roku wartość dostaw wyrobów na rynek wewnętrzny w porównaniu z ub. r. o 3 mld zł, tj. o 12 proc. podczas gdy w ciągu roku poprzedniego wzrosła ona przeciętnie o 5 proc. rocznie.

W I półroczu br. dostarczono m.in. 87 tys. motocykli, tj. o 20 tys. więcej niż w analogicznym okresie ub. r., 35,8 tys. motorowerów (wzrost o 5 tys. sztuk), 224 tys. rowerów, tj. o 46 tys. więcej niż przed rokiem.

Dostawy telewizorów zwiększyły się o 70 tys. sztuk (250 tys. w I półroczu br.), magnetofonów znalazło się w sklepach 30,5 tys. Do końca br. dostawy magnetofonów wytwarzanych już wyłącznie na licencji firmy „Grundig” wzrosła o 70 tys. i będzie 1 razy większa niż w ub. r. W tym czasie ukazała się pierwsza partia magnetofonów ZK — 140 o 4-ścieżkowym zapisie.

Handel otrzymał również zwiększone ilości radiodiodbiorników, choć nadal jeszcze brak w sklepach obrotowych odbiorników wysokiej klasy. Na 670 tys. aparatów, które w tym roku przemysł przekazał do handlu będzie 380 tys. odbiorników turystycznych.

W II półroczu br. ukazała się dwa nowe rodzaje tych radiodiodbiorników: 3-zakresowa „Izabella” i pierwszy polski radiodiodbiornik turystyczny z UKF — „Ewa”. Do tegorocznych nowości w tej grupie wyrobów należy także pierwszy radiodiodbiornik „Rajd” dla „Polskiego Fiata”, przystosowany również do instalowania w innych samochodach oraz nowoczesny telewizor „Ametyst” z 15-calowym ekranem o płaskim, antyrefleksyjnym ekranie.

W I półroczu dostarczono 15,2 tys. samochodów, a do końca roku ich dostawa wzrosła do ponad 30 tys. W ub. r. przekazywano do handlu o 1000 popularnych „Syren” więcej niż w analogicznym okresie ub. r.

Nie pokrywane są w pełni również potrzeby odbiorców na gramofony, mimo że w I półroczu dostawy ich zwiększyły się o 50 proc. w porównaniu z minionym rokiem. Warto podać, że o bok popularnego gramofonu „Rambler” ukazał się wkrótce w sklepach nowy, wyższej klasy gramofon „Luxton”.

W grupie artykułów gospodarskich domowego przemysłu kandyduje na uwagę na rozwój produkcji tych wyrobów, których wytwarzanie opóźniono w latach 1967—68, a więc sokurowi, mikserów, małych robotów kuchennych, nawilżaczy powietrza itp. Dostawy sokurowi i mikserów wzrosła w tym roku o 50 proc.

Podsumuje się kroki zmierzające do zwiększenia produkcji słoików najmniejszej mocy, których brak hamuje szybki rozwój wytwórczości sprzętu mechanicznego prac w gospodarstwach domowych. W przyszłym roku nastąpi w tej dziedzinie zmiany na poprawę, ale zdecydowanie zmniejsza tempo należy oczekiwać dopiero w następnych latach.

Rozmowy gospodarcze
polsko-czechosłowackie

Ostatnio przebiegały w Czechosłowacji wicepremier Piotr Kucera i wicepremier CSRS Jan Kucma i wicepremier Handlu Zagranicznego Ryszard Strzelecki.

2 ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 35 (937) — 31.VIII.1969 r.

Celem spotkania będzie omówienie niektórych zagadnień związanych z dalszym rozwojem wzajemnej współpracy. Do CSRS udał się również minister Przemysłu Maszynowego Janusz Bryniewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Jan Kucma i wicepremier Handlu Zagranicznego Ryszard Strzelecki.

Tysiąc megawatów
z „Pątnowa”

15 sierpnia br. energetycy elektrowni „Pątnów” przekazali po raz pierwszy 1000 megawatów mocy dla krajowego systemu energetycznego. Wszystkie zainstalowane 340 elektrowni turbinowych (5 bloków po 200 MW każdy) pracują pod pełnym obciążeniem.

Nominálna moc tysiąca megawatów uzyskała elektrownia w końcu czerwca br. — kiedy do eksploatacji przekazał ją ostatni blok turbinowy o mocy 200 MW. Krótko przed tym została oddana do użytku druga turbinowa, która dotąd niższą ze względu na remont niektórych agregatów. Realizacja zobowiązania podjętego dla uczczenia 25-lecia PRS, oraz „Dnie Energetyczny” przyczyniła się do skrócenia prac remontowych i szybszego uzyskania pełnej dyspozycyjności mocy 1000 megawatów.

Dalsze plany
zagospodarowania
Bieszczadów

Przed 10 laty weszła w życie tzw. „Bieszczadzka” Uchwała KERM.

W wyniku niedawnej narady z udziałem członka Biura Politycznego KC PZPR, i sekretarza RW w Rzeszowie Wł. Kruczyński i z członkami Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera P. Jaroszewicza nakreślono dalsze kierunki zagospodarowania tego regionu.

W ciągu minionych 10 lat dokonano ogromnej pracy w zagospodarowaniu tych ziem. Koszt ok. 3 mld zł zbudowano m.in. 340 km dróg publicznych i leśnych (w tym tzw. Obwodnice Bieszczadzkiej), 63 km kolejek leśnych, zespół zbiorników i elektrowni wodnych w Solinie i Myczkowie, kombinat drzewny w Rzeszowie, sieć handlowo-gastronomiczną, wiele szkół, ośrodków zdrowia itd.

W Bieszczadach osiedliły się w ciągu ostatnich 10-lecia 133 rodziny indywidualnych rolników. Osadnikom tym sprzedano ponad 15 500 ha gruntów.

Pełne zagospodarowanie Bieszczadów, przewidziane w tegorocznej specjalnej Uchwale Rady Ministrów i omówione na wspomnianym naradzie, byłoby jednak nie do osiągnięcia bez dalszego rozwoju osadnictwa. Dlatego też na to zagadnienie skierowana jest obecnie uwaga zainteresowanych resortów i instytucji.

Zakłada się, że w najbliższych latach na tych terenach powinno osiedlić się dalszych co najmniej 800—900 rodzin, z których każda otrzyma kilkunastohektarowe (od 15 do 20 ha) gospodarstwo.

Ostatnio Ministerstwo Finansów wydało zarządzenie zapewniające zwiększone kredyty bankowe dla osadników dalsze zwolnienia od podatków oraz różnego rodzaju ulgi w opłatach, zaś Rada Ministrów rozszerzyła zakres zwolnień gospodarstw na terenie Bieszczadów z obowiązkowych dostaw.

Osadnik nowo przybyły będzie zwolniony od podatku gruntowego na okres 15 lat.

Opłata elektryfikacyjna została obniżona do poziomu opłat gospodarstw według pierwszego standardu urządzeń elektrycznych, przy czym tak obniżona opłata odroczone zostaje na okres 2 lat, a spłata jej — rata — odbywać się będzie przez dalszych 5 lat.

Ponadto decyzją prezydium WRN w Rzeszowie osadnicy korzystają z ulgi w opłatach za usługi POM, transportu rolniczego i usług weterynaryjnych. Nowy osadnik ma również zapewnioną na okres 5 lat bezpłatną opiekę lekarską.

Miniony rok w PGR

Podsumowanie wyników produkcyjnych za miniony rok gospodarczy, który w rolnictwie trwa od 1 lipca do 30 czerwca, wykazało, że Państwowe Gospodarstwo Rolne uzyskało coraz lepsze rezultaty.

Np. ze zbiorów ub. roku gospodarstwo GPR podległe wojewódzkiemu zleceńcom uzyskało średnio w kraju 22,8 q zbóż z ha. Dzięki temu oraz dzięki zwiększeniu udziału zbóż w strukturze zasiewów o 53 tys. ha, dostarczyły one państwu przeszło 1,500 tys. ton ziarna. Również wydatnie wzrosły w ub. r. gospodarczym plony roślin pastewnych, w wyniku czego gospodarstwa państwowe powiększyły pogłowie bydła o ponad 67 tys. szt., czyli o 4,8 proc., trzody chlewnej o przeszło 33 tys. szt., a więc o 4,2 proc., zaś owiec o 10 tys. szt., tj. o 2,5 proc.

Tak istotny postęp w rozwoju hodowli zasługuje na podkreślenie tym bardziej, że gospodarstwa państwowe należały do wojewódzkich słabszych (a więc bez gospodarstw specjalistycznych), zwiększyły w minionym roku gospodarczym dostawy żywności o ponad 11 tys. ton, a mleka o przeszło 50 mln litrów.

Z nadwyżką wykonały swoje zadania również podległe PGR zakłady przemysłu rolnego.

W ostatnich dniach pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, min. rolnictwa — M. Jagielskiego odbyła się w Warszawie krajowa narada dyrektorów wojewódzkich zleceńców PGR oraz zleceńców specjalistycznych, poświęcona obecnie działalności gospodarstw państwowych w roku gospodarczym 1968/69 oraz omówieniu aktualnych zadań w roku następnym, ze szczególnym uwzględnieniem trudności spowodowanych suszą.

Niekorzystne warunki klimatyczne w okresie tegorocznej zimy i wiosny, a zwłaszcza długotrwała susza leśnia spowodowały w całym rolnictwie, w tym również w gospodarstwach państwowych poważne trudności, których przezwyciężenie wymagać będzie od załóg PGR-ów maksymalnej mobilizacji sił. Przyczyną nie wiele przykładów, że nawet w tych rejonach, gdzie skutki suszy są bardzo dotkliwe — dzięki prawidłowej agrotechnice, należytej gospodarce wodą oraz właściwej organizacji produkcji rolnej — dobre gospodarstwa tolerowały w znacznie mniejszym stopniu niż te, w których prace agrotechniczne były opóźnione lub niewłaściwie wykonane.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

największą koncentrację przemysłu i wysoki stopień urbanizacji wody jest na ogół mało. Mapa fizyczna łatwo jednak może wprowadzić w błąd. Na przykład rejon jezior mazurskich, wydawałoby się eldorado wodne, w rzeczywistości jest ubogi w to dobro natury. W ocenie zasobów wodnych liczy się przede wszystkim to, w jakim stopniu dana zlewnia jest zasilana przez rzeki. Gdybyśmy nad jeziorem Śniardwy postawili fabrykę, nawet średniej wielkości, to ponieważ jest to rezerwuarny wodny niezbyt bogaty w żywność, nasz fabryka „wypłubiłaby go” w bardzo krótkim czasie.

W oparciu o obserwacje dyspozycyjności i potrzeb w zakresie wody sporządzono więc mapy, z których bez mała dziesięć lat temu wynikało, że nie tylko grozi nam niedobór wody, ale dokładnie wiadomo na jakich obszarach w pierwszym rzędzie wystąpił. Deficyt rysował się przede wszystkim na terenach przyległych do Trójmiasta, w całym niemal województwie poznańskim, na znacznych obszarach wrocławskich, w szczególności w województwie, na Śląsku, w części kieleckiej, w pasie podwyższeń centralnych z Łodzi jako punktem neutralizacyjnym, na Ziemi Lubelskiej, części Lubelszczyzny i południowych krańcach Mazur. Nadwyżki wody mieliśmy w górach i na pogórzu. Drugi pas zasobny w wodę to północne tereny Polski z wyłączeniem części Mazur, kilku powiatów województwa gdańskiego i okolic Szczecina.

Po dziesięciu latach powtórzono operację zbilansowania wody z odzwierciedleniem stanu tego bilansu na mapie, wykorzystując tym razem do pomocy komputery. I co się okazało? Maszynny nie tylko potwierdził rozeznanie niedoborów, ale dorzucił ponadto informacje, że deficyty zdały się znacznie pogłębić. W graficznym zapisie wyraziło się to połączeniem obszarów deficytowych i pojawieniem się, po raz pierwszy, objawów braku wody w części pogórza. Jak to wyglądało w praktyce w tym roku? Zmuszeni zostaliśmy do racjonalizowania wody we Wrocławiu, Białymstoku, Szczecinie, że wymienię tylko większe miasta, stanęły zakłady w Andrychowie, nie było wody w produkcji w fabrykach Opolszczyzny, a zakłady żyrdarowskie ratują się wodą ze stawów rybnych. W swoim czasie dowiemy się też dokładnie o stratach w rolnictwie.

Przemysł, rolnictwo i miasta w niejednokrotny sposób korzystają z wody. Przemysł nie tyle ją zużywa — ile brudzi. Jej dyspozycyjne zasoby zmniejszają się w tym wypadku w warunkach zaniechania czyszczenia. Rolnictwo nie pochłania tyle wody co przemysł, użytkuje ją jednak bezwzględnie. Wreszcie miasta bliżej są sposobem korzystania z wody przemysłowej. Brata wszystkich tych użytkowników to, że mają wodę za darmo. Ergo — nie ma potrzeby przejmować się surowcem, który nie ma wartości wyrażonej w formie pieniężnej.

Przed kilku laty podjęto próbę ustalenia ceny na wodę. Projekt upadł z powodu... zbyt niskiej ceny wody. Z przeróżnych wyliczeń wyszło, że średnio za m³ wody jej użytkownicy powinni płacić 23 grosze. W uzasadnieniu odmowy przyjęcia projektu podkreślano, że wyższe od wpływowej będą koszty zbierania opłat. Nie było też jednolitości co do tego, kto i jak powinien zdobywać tą drogą fundusze (którego wielkość szacowano z grubszą na 200—300 mln rocznie) za włączyć.

Praktyka następnych lat dowiodła, że miano rację (choćby było to raczej przypadek, niż rezultat zamierzonego działania), nie przyjmając projektu w intencji jak miał jego autorzy. Doświadczenia Czechosłowacji i Węgier wykazały, że wprowadzenie ceny na wodę jako hamulca przed zbyt łatwym korzystaniem z jej zasobów, nie wpłynęło na zmniejszenie się zużycia wody w przemyśle. Nie podważyło to przecież słusznego ideału traktowania wody jako surowca o ściśle ograniczonych zasobach.

Co wobec tego wprowadziliśmy, aby sprawować jakąś formę kontroli nad jego użytkowaniem? Przypłyś do norm jakim powinny odpowiadać ścieki i karę za przekraczanie tych norm oraz obowiązki posiadania tzw. zezwoleń wodno-prawnych przed lokalizacją nowych inwestycji.

Wszystko razem okazało się na tyle mało skuteczne, że dziś problem bilansu wody został zepchnięty na dalszy plan przez aktualnie pilniejszą kwestię jej jakości. Tak zdawałoby się muirowana pozycja w naszych rozważaniach o zasobach wodnych jak Odra, nie nadaje się w tej chwili do przemysłowego wykorzystania ze względu na stopień zanieczyszczenia, nie mówiąc o potrzebach gospodarki komunalnej. Sa na Śląsku rzeczki, po których pozostała już tylko kanał — całą resztę stanowią ciekawcy kanał. Jest tajemnicą publiczną, że z ryby poniżej Płocka można

wydłuskać olej pędny, a tzw. kwestia otwarta pozostaje sprawa stopniowego przenikania różnych chemikaliów do wód głębinowych uważanych za żelazny zapas czystej wody.

W Zakładzie Ekonomiki Instytutu Gospodarki Wodnej proponują, żeby odpłatność za odprowadzanie ścieków była wyższa niż koszt ich oczyszczania, co miało by mobilizować fabryki do budowania własnych oczyszczalni. Propozycja o tyle nie pozbawiona racji, że obok nowych zakładów, które z urzędu mają obowiązek mieć oczyszczalnie, mamy zupełnie nieograbione liczne fabryki starszych, rozbudowywanych jeszcze, które oczyszczalni nie miały.

Nawiasem mówiąc, np. Szwedzi problem oczyszczalni rozwiązywać zaczęli inaczej. Nie ma żadnych zakazów, opłat itp. Przedsiębiorstwa mają jeden jedyny obowiązek: pobierać wodę poniżej własnych ścieków. Sprawa budowy oczyszczalni przy istniejących, a pozabawionych tych instalacji, zakładach jest u nas o tyle trudniejsza, że nawet jeśli fabryka znajdzie inne środki żeby budować oczyszczalnie, to brak jest mocy wykonawczych i kadry do jej obsługi. W tym samym Wrocławiu, w którym w tym roku trzeba było porcjować wodę, w latach 1952—54 zlikwidowano Wydział Wodny na Politechnice i dopiero obecnie reaktywano go w postaci oddziału przy Wydziale Inżynierii Sanitarnej.

Mamy więc nie tylko mało wody i trudności z powodu jej geografii. Na dobitkę używamy jej zasobów lekką rączką.

Skąd się bierze ta łatwość w gospodarstwie tym surowcem? Przemyśl nie jest zainteresowany w jego oszczędzaniu bo stanowi on załadwie ułamek jego kosztów własnych. Resort rolnictwa myśli o wodzie tylko tam, gdzie jej brak może bezpośrednio zagrozić np. gospodarce hodowlanej, uważając, że o całą resztę jego interesów i tak dba niebo. Zwykli śmiertelnicy gospodarują wodą w miarę tego, na co pozwala im stan urządzeń sanitarnych, tudzież własna kultura itd. itp.

Na pewno źródłem tej bez troski szukać trzeba w fakcie, że woda nie ma dotychczas jakiegokolwiek powszechnie używanego miernika swej wartości. Jest co najwyżej bezcenna albo obojętna z handlowego punktu widzenia. Ale rzecz nie tylko w braku miernika. Od lat ta dziedzina gospodarki, jako nie dająca bezpośrednio ziółówek, za to mocno kapitalochłonna i w ogóle usługowa w stosunku do tzw. gałęzi produkcyjnych, spychana jest na koniec we wszelkich planach inwestycyjnych. Stąd i stosunek do gospodarstwa woda, mniejszych użytkowników niż państwo, nie jest wzorem obywatelskich cnót i kształtuje się według zasady: skoro tam na „górze” nie martwią się, to co my sobie będziemy starzać problemy.

Jak dotychczas polityka traktowania gospodarki wodnej jako branży, która może poczekać nie zmieniła ani charakteru inwestycji wodnych, ani nie wpłynęła na przyspieszenie czasu ich trwania. Pozostały kapitalochłonnym tak jak były, a zbiornik nadal trzeba budować 6, 7 i więcej lat. Z całą pewnością można więc powiedzieć, że zwążywszy tempo z jakim rozbudowywuje się przemysł, postępy urbanizacji i intensyfikacji rolnictwa i z drugiej strony stan zagospodarowania zasobów wodnych w Polsce, w całkiem wymernej perspektywie staniemy przed problemem wydatkowania olbrzymich sum na przetrzymanie krótkiego czasu na inwestycje wodne. Jeśli za brak systematycznego inwestowania w tę dziedzinę gospodarki nie będziemy musieli zapłacić po prostu zahamowaniem tempa rozwoju gospodarczego. Trzeba bowiem pamiętać, że wody nie gromadzi się szybko.

Zamierzenia na nadchodzącą pięćdziesiątą nie wróżą zmian w dotychczasowym sposobie zainteresowania wodą. Owszem, program jest nawet, rzecz można, imponujący, ale subwencje mają być niższe od nader skromnych w bieżącym pięcioleciu. Centralny Urząd Gospodarki Wodnej liczy się z otrzymaniem kwoty ok. 3,5 mld złotych. Wystarczy to akurat na jeden zbiornik na Rable (koszt ok. 1 mld), regulację środkowej Wisły (700 mln zł), tzw. małą modernizację Odry (400 mln zł), ewentualne rozpoczęcie „Czorsztyna” i symboliczny udział w dwóch, czy trzech innych budowlach wodnych, których pożądaną liczbę, jak się rzekło, ma zaimplementować realizować, tyle że rekami i środkami innych resortów. Do tych inwestycji należą m.in.: „Poraj” (20 mln m³ na górnej Warcie, „Chafce” (27 mln m³ na Czarnej Staszowskiej, „Stodół” (ponad 20 mln m³). Podpiętrzeniem jezior Pałuckiego i Bronisławskiego (40 mln

m³ pojemności) interesuje się resort rolnictwa, podobnie jak operacja podniesienia lustra wody na Śniardwach i Mamrach. Jest jeszcze kilka innych inwestycji w projekcie: „Besko” (16 mln m³) na Pszczynie w Katowickim; pilną inwestycją jest zbiornik „Sulkowice” na Wieprzówce, mówi się o zbiorniku Łuka-Bałtryki (130 mln m³) na górnej Noteci, głównie dla celów rolnictwa, i o kilku wariantach rozwiązania problemów wodnych zagłębia legnicko-lubuskiego. Nie należy też zapominać, że przede wszystkim ma być skoczony „Głębiń” (ponad 100 mln m³) na Nysie Kłodzkiej i „Sulejów” (również ponad 100 mln m³) na Pilicy, oraz stopień „Wiciławek”.

Wicedyrektor Departamentu Planowania i Koordynacji Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej PAN w latach pięćdziesiątych, ale powstałej znacznie wcześniej, nawisuje w swej publikacji w „Polityce” (nr 33 z 16.VIII. br.) prof. Aleksander Tusk. Bedac pełen uznania dla zasług Profesora w dziele propagowania spraw wody w Polsce, zgadzam się jednak z opinią tych fachowców, którzy uważają koncepcję Kanału Centralnego za rozwiązanie chybotliwe. Na poparcie swych racji przytaczają trudne do odparcia argumenty. Oto kilka z nich: Kanał wymagałby pompowania wody w ilości 100 m³/sek. (to tyle mniej więcej, ile przepływa Wisła pod Warszawą w okresach niszowych), trzeba by ją podnieść na dużą wysokość, po drodze zbudować dziesiątki mostów, przejazdów itd. Po pokonaniu tych technicznych i ekonomicznych przeszkód, kanał wlewałby do Wisły w jej górnym biegu ścieki zebrane z znacznego obszaru Polski, wykluczając tym samym możliwość korzystania z zasobów rzeki, a po pewnym czasie również z zasobów samego kanału, jako, że projekt stanowiłby pewien układ zamknięty.

Na dalszą perspektywę rysuje się wizja zbiorników wodnych alimentujących się wzajemnie w zależności od lokalnego zapotrzebowania, podobnie jak ma się obecnie sprawa z energetyką. W wypadku Śląska już dziś wizja ta przybierała z początku wcale realne kształty. Projektowane w najbliższych latach połączenie „Goczałkowice” z systemem zbiorników na Sole, pozwoliłoby dzięki współpracy tego układu wygospodarować 2 do 3 m³ wody na sekundę.

Nie wydaje się też podlegać obecnie dyskusji stanowisko, że pas pogórze i Karpat powinien stać się rezerwuarem czystej wody dla kraju. Poza tym zasadniczym momentem terenów górskich mają szereg cech przemawiających za lokowaniem tam właśnie zbiorników wodnych, że wymienię tylko oszczędność terenu, nieprzepuszczalność podłoża, łatwość spływu wody, korzyści energetyczne itd. We właściwym kierunku zdają się porządkować poglądy na temat użytkowania wód głębinowych: już nie żelazny zapas, z którego bierze wodę 780 na 800 miast upiększających nasz kraj, a raczej korzystanie z zasobów odnawialnych bez naruszania lustra wody. Ewolucja poglądów w tym kierunku oznacza nie tylko położenie kresu fikcji, ale dowodził powiększenia czasu ich trwania. Pozostały kapitalochłonnym tak jak były, a zbiornik nadal trzeba budować 6, 7 i więcej lat. Z całą pewnością można więc powiedzieć, że zwążywszy tempo z jakim rozbudowywuje się przemysł, postępy urbanizacji i intensyfikacji rolnictwa i z drugiej strony stan zagospodarowania zasobów wodnych w Polsce, w całkiem wymernej perspektywie staniemy przed problemem wydatkowania olbrzymich sum na przetrzymanie krótkiego czasu na inwestycje wodne. Jeśli za brak systematycznego inwestowania w tę dziedzinę gospodarki nie będziemy musieli zapłacić po prostu zahamowaniem tempa rozwoju gospodarczego. Trzeba bowiem pamiętać, że wody nie gromadzi się szybko.

Pod naporem rzeczywistości na

Na zakończenie przytoczę uwagę jednego z kolegów redakcyjnych: „Dyskusja populacyjna jest bez sensu bez uwzględnienia czynnika wody. Rozprawiamy stale o możliwościach gleby, a nie mówimy o wodzie. Z prowadzonych badań wynika, że woda a nie gleba będzie w ciągu najbliższych stu lat czynnikiem limitującym wyżywienie. W każdym razie, jak dotychczas, świat biologiczny nie może istnieć bez wody. Francuskie doświadczenia z reaktywowaniem lasów na Saharze, gdzie pozbawiona wody gleba ulegała zniszczeniu — a jest to organizm niezwykle delikatny, który potrafił formować się 200 i więcej lat — mimo pomocy techniki nie powiodły się. Natomiast jest fakt, że Japończycy rozwijają plantacje jadalnych glonów, dla których podłoże stanowi tylko woda.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

* Wody głębinowe obejmują wody gruntowe i leżące poniżej.

Koleżance
BARBARZE DODACKIEJ
serdeczne wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI
składają
Koleżanki i Koledzy
z redakcji „Życia Gospodarczego”

* Katedra Statystyki Politechniki Szczecińskiej. Wydział Inżynierijno-Ekonomiczny Transportu zatrudni od 1 października br. statystyków na stanowiska adiunktów (starszych asystentów). Podania wraz z życiorysem prosimy przysłać na niżej wymieniony adres ul. Mickiewicza 66 do dnia 10 września br.

NIE ulega wątpliwości, że dotychczasowe nasze oceny rozwoju sytuacji gospodarczej w br. wymagają weryfikacji. W ocenie każdego niemal odcinka działalności gospodarczej trzeba bowiem uwzględnić fakt, że w br. będziemy mieli do czynienia ze słabszymi niż do niedawna jeszcze oczekiwalimy, wynikami produkcji rolnej. Wiadomo zaś, że wyniki produkcji rolnej w poważnym stopniu rzutują na nas na możliwości zaopatrzenia rynku (na najbardziej bodaj niewralizacyjną jego odcinkach) oraz na sytuację w handlu zagranicznym. W związku z tym zwiększone wymagania wypadają postawione nie tylko przed rolnictwem, które musi dążyć do maksymalnego złagodzenia skutków tegorocznej posuchy, ale również wobec wszystkich przedsiębiorstw gospodarki społecznej, które powinny jeszcze usilniej niż dotychczas dążyć do:

- poprawy relacji ekonomicznych, zwłaszcza poprzez przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy oraz ograniczenie nadmiernego wzrostu zatrudnienia i funduszu płac,
- ograniczenia zapotrzebowania na import towarów i usług,
- lepszego wykorzystania możliwości eksportowych,
- maksymalnego zwiększenia produkcji i poszukiwanych na rynku towarów oraz
- aktywizacji sprzedaży artykułów nadwyżkowych, a szczególnie tych, których zbyt sprzyja osłabieniu zapotrzebowania na mięso i przetwory mięsne.

W świetle tak zaostrzonych wymagań, jakie obecnie postawił wypada wobec prawie wszystkich przedsiębiorstw i instytucji gospodarki społecznej, osiągniętych w okresie 7 miesięcy br. wyników nie można uznać za zadowalające.

Podobnie jak w pierwszym półroczu br. tak i w lipcu utrzymało się dość wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłowej (9 proc. w I półroczu i 9,4 proc. w lipcu w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. wobec 8,2 proc. w planie rocznym), zostało to jednak osiągnięte kosztem:

- niezbyt korzystnych wyników ekonomicznych produkcji oraz
- znacznych rozbieżności pomiędzy asortymentem wyrobów dostarczanych przez wytwórców a zapotrzebowaniem zgłaszanym przez odbiorców.

Tempo wzrostu wydajności pracy osiągnięte w okresie 7 miesięcy br. jest zbliżone do założonego w planie, a w przeliczeniu na 1 dzień roboczy nawet nieco wyższe (5,3 wobec 4,9 proc. w planie rocznym). Dynamika wzrostu wydajności pracy jest jednak niższa niż w analogicznym okresie ub. r. (3,8 proc.). Sytuacja wskazuje natomiast, że powinniśmy starać się osiągnąć obecnie tempo wzrostu wydajności pracy zbliżone do lat, gdy było ono szczególnie wysokie (np. 7,1 proc. w 1964 r.).

Przerost funduszu płac przypadał na 1 proc. przyrostu produkcji w okresie 7 miesięcy br. (0,88 proc.) jest wyprawy nieco niższy niż w analogicznym okresie ub. r. (0,89 proc.), ale znacznie wyższy niż np. w 1964 r. (0,57 proc.). I w tym więc przypadku pomysł wypada o dalej idącym wzmocnieniu dyscypliny, dyktowanym przez trudną sytuację w rolnictwie.

Jednym z istotnych czynników ogólnego kierunku doświadczenia minionych lat, które mianowicie procesów inwestycyjnych, powstających na gruncie lokalnym, dowodnie świadczą, że niedocenianie roli rad narodowych przynosi niekiedy poważne szkody materialne i powoduje całkiem wymierne straty pozamaterialne.

Na spotkanie znanymi trudnościami, o których pisaliśmy nieraz, m. in. w cyklu „Po przecięciu wstęgi”, wychodzi obecnie inny, świeżej daty akt prawny. Jest nim Uchwała nr 118 Rady Ministrów z dnia 4 lipca 1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych. W Uchwale m. in. czytamy:

„Koordynacja terenowa inwestycji podstawowych powinna zapewnić obniżenie kosztów budowy oraz najkorzystniejsze warunki realizacji inwestycji i późniejszej eksploatacji wybudowanych obiektów w istniejącej sytuacji terenowej. Koordynacja inwestycji towarzyszących powinna zapewnić kompleksową i terminową ich realizację, aby stworzyć prawidłowe warunki oddania do użytku i eksploatacji inwestycji podstawowej, przy równoczesnym obniżeniu kosztów budowy tych obiektów oraz właściwą obsługę socjalno-bytową załóg robotniczych”. I dalej...

odbiorników a strukturą produkcji, to ich wyrazem są m. in. liczne zahamowania w produkcji spowodowane zakłóceniami w dostawach z kooperacji. Jeśli pomimo to mamy do czynienia z niższym tempem wzrostu zapasów w przemyśle od tempa wzrostu produkcji, to przede wszystkim w wyniku obniżenia stanu zapasów niektórych surowców.

Podobna sytuacja istnieje również na niektórych odcinkach produkcji artykułów rynkowych. Pomimo bowiem, że wzrost zapasów artykułów rynkowych w I półroczu br. jest znacznie wyższy niż przed rokiem i wyższy niż w założeniach planu rocznego, to nadal utrzymują się prawie wszystkie braki zaopa-

PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Dodatkowe zadania

GRZEGORZ PISARSKI

trzenia obserwowane w ub. r. Natomiast dodatkowe zadania w zakresie produkcji rolnej, określone w specjalnych decyzjach Rządu, realizowane są ze znacznymi opóźnieniami.

Nadal sygnalizowane są ponadto trudności pozyskania odpowiednich dostaw z przemysłu, na potrzeby handlu zagranicznego, związane m. in. z opóźnieniami w uruchamianiu nowej produkcji oraz niedomaganiem w asortymencie i jakości dostaw.

W świetle zwiększonych wymagań, jakie obecnie trzeba postawić przed zakładami przemysłowymi wypada więc uznać, że w najbliższym czasie niezbędne jest dokonanie poważnych postępów zarówno w ekonomicznej jak również asortymencie i jakości produkcji, bo same osiągnięcia ilościowe nie mogą nas zadowolić.

INWESTYCJE I BUDOWNICTWO

Osiągnięte w lipcu br. przyspieszenie tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych nie było wystarczające dla osiągnięcia w okresie 7 miesięcy br. dynamiki założonej w planie (wzrost o 8,4 proc. wobec planowanego wzrostu w granicach 9,5 proc.). Osiągnięte tempo wzrostu nakładów w decydującym stopniu związane jest z zakupami maszyn i urządzeń (14 proc. powyżej ub. r.). Znaczenie planu założeń planu rocznego w okresie 7 miesięcy br. kształtuje się natomiast tempo wzrostu nakładów na roboty budowlano-montażowe (2,9 proc. wobec 6,5 proc. w planie rocznym). Wzrost produkcji podstawowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych w okresie 7 miesięcy br. jest bowiem niższy, niż w założeniach planu rocznego.

Słabe wyniki przedsiębiorstw budowlano-montażowych w lipcu br. w znacznej mierze związane były ze szczególnie silnym w tym roku odplywem robotników do prac polowych. Niemalże wpłynęły na nie jednak również utrzymujące się nadal trudności zaopatrzenia budownictwa (zwłaszcza w materiały instalacyjne).

Nadrobienie opóźnień w realizacji planu inwestycyjnego obecnie wydaje się już mało prawdopodobne, nawet przy bardzo daleko idącej „mobilizacji” przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Niezbędne okazuje się przeto przeprowadzenie jeszcze w br. kolejnej weryfikacji planu inwestycyjnego i ograniczenie przyjętych na br. założeń

w tym zakresie. Ważne jest bowiem aby dobór obiektów, których realizacja ulegnie opóźnieniu nie był przypadkowy, tj. aby nastąpiło świadome wstrzymanie budowy niektórych obiektów, sprzyjające koncentracji siły roboczej i materiałów na obiektach najważniejszych dla poprawy istniejącej sytuacji gospodarczej.

Z tego punktu widzenia szczególnie niekorzystne są opóźnienia w oddawaniu do eksploatacji chłodził składowych. Musimy się bowiem liczyć, że wraz ze wzrostem trudności paszowych nastąpi okresowe zwiększenie podaży zwierząt rzeźnych, a tym samym i wzrost zapotrzebowania na miejsce w chłodziłach, aby przechować większe ilości mięsa na

wiem liczyć, że sytuacja w rolnictwie rzutować będzie na ograniczenia możliwości eksportu niektórych artykułów, stanowiących w jego woluminie istotną pozycję. Równocześnie wystąpi zwiększone zapotrzebowanie na import niektórych towarów rolno-spożywczych.

Z zadowoleniem wypada przeto przyjąć dane za lipiec br. wskazujące, że nastąpiło w tym miesiącu pełne wykorzystanie nadwyżek dewizowych, które posiadaliśmy w krajach socjalistycznych. Obecnie natomiast ważne jest abyśmy zdołali zapewnić dalszy planowy wzrost tego importu, zgodny z przyjętymi w tej mierze na br. założeniami oraz z aktualnymi potrzebami naszej gospodarki. Eksport do kra-

ła złagodzenia tych napięć nie tylko poprzez omówione posunięcia w produkcji przemysłowej, transporcie i w handlu zagranicznym, ale również poprzez odpowiednie oddziaływanie na kształtowanie dochodów całej ludności oraz na strukturę sprzedaży. Fakt ten stawia specjalnie zwiększone wymagania wobec wszystkich przedsiębiorstw i instytucji gospodarki społecznej, zwłaszcza w zakresie dyscypliny zatrudnienia i gospodarki funduszem płac oraz w zakresie wzrostu wydajności pracy, rozwoju produkcji rolnej i eksportowej.

Nie może nas już zadowalać, że ogólne tempo wzrostu zatrudnienia uległo osłabieniu (z 3,5 proc. w I

czas gdy plan roczny zakładał ich wzrost o 7,2 proc. Natomiast w lipcu br. kasy NBP zanotowały dalsze osłabienie tempa wzrostu wydatków ludności za zakup usług. Również tempo wzrostu wydatków na zakup usług w kółkach rolniczych w I półroczu było o wiele niższe od założonego w planie rocznym. Bardzo ważne jest więc abyśmy obecnie zwrócili szczególną uwagę nie tylko na rozwój produkcji rolnej, ale również na pełne wykorzystanie możliwości przyspieszenia rozwoju usług dla ludności. Postulat ten dotyczy w równej mierze przedsiębiorstw drobnej wytwórczości, komunikacji i łączności, jak i usług socjalnych i kulturalnych oraz komunalnych. Blizszy przegląd sytuacji wskazuje, że na wielu z tych odcinków działalności istnieją jeszcze niewykorzystane możliwości szybkiego rozszerzenia zakresu działania.

Odbnym wreszcie, bardzo ważnym dla wzmocnienia sytuacji pieniężno-rynkowej, zadaniem jest obecnie, obok wspomnianego już zwiększenia aktywności przemysłu, również intensyfikowanie sprzedaży rolnej. Przedsięwzięcia te powinny przyczynić się do maksymalnego przesunięcia popytu z mięsa i przetworów mięsnych oraz z mleka i przetworów mlecznych na inne produkty żywnościowe i przemysłowe. Wiąże się z tym konieczność m. in. intensyfikacji podaży dostępnych w hurtowniach i w przemyśle artykułów niewydających, rozszerzenie sieci sprzedaży ryb i przetworów z ryb oraz intensyfikacja sprzedaży tłuszczów roślinnych.

Zdecydowane, intensywne działania we wszystkich wymienionych kierunkach połączone z pełnym wykorzystaniem przez rolników wszystkich zapewnionych im możliwości złagodzenia skutków tegorocznej suszy, może i powinno pozwolić nam na uniknięcie poważniejszych trudności i napięć sytuacji pieniężno-rynkowej pod koniec bieżącego i w przyszłym roku.

Przedstawione pokrótce problemy i komplikacje sytuacji gospodarczej, związane głównie z niekorzystnym dla rolnictwa ukształtowaniem sytuacji atmosferycznej nasuwają jedno pytanie:

— czy gospodarka nasza zdolna jest do takiej „mobilizacji” inicjatyw i środków, aby skutki tegorocznej posuchy nie wpłynęły w sposób bardziej odczuwalny na realizację założeń w dziedzinie poprawy warunków życia ludności?

Nie ulega wątpliwości, że obecnie cała nasza gospodarka jest znacznie lepiej przygotowana do przezwyciężenia trudności związanych ze skutkami występujących u nas co kilka lat wahan w produkcji rolnej spowodowanych niekorzystnym ukształtowaniem warunków atmosferycznych. Decyduje o tym przede wszystkim fakt, że dysponujemy obecnie znacznie wyższymi możliwościami dostaw nawozów mineralnych i mieszanek paszowych. Poważnie rozwinęła została też baza materiałna rolnictwa w postaci maszyn rolniczych, silników do kłuszenia zieleni itp. Same skutki suszy nie powinny więc być tak odczuwalne jak przed kilku laty. Zważając, że obecnie słaby urodzaj nie dotyczy przecież zbiorów zboża, a jedynie pasz objętościowych, no i w ostrzejszej formie występuje jedynie na północy kraju. Wzrost natomiast woluminu obrotów handlu zagranicznego w pewnej mierze ułatwiać powinien przesunięcia w jego strukturze, związane z sytuacją w rolnictwie. Skala tych przesunięć ulegała bowiem relatywnemu ograniczeniu.

Ponadto wraz z nabytym doświadczeniem znacznie lepiej znany zadania, którym trzeba poddać, aby móc zapewnić dalszy harmonijny rozwój gospodarki.

RADY A PLAN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1.

fazie prac wstępnych nad projektem nowego planu pięcioletniego z wyjątkiem poza ten horyzont czasu. Zadania te obejmują w pierwszym rzędzie budowę urządzeń komunalnych, placówek kulturalno-socjalnych oraz mieszkalnych. Jest to o tyle jeszcze ważne, iż środki dla tworzenia infrastruktury w znacznym stopniu będą pochodzić ze źródeł inwestycyjnych planu centralnego.

„Zobowiązanie się ministrów i prezydium WRN do wzajemnego przekazywania sobie danych wynikających z planów resortowych i regionalnych lub innych opracowań dotyczących koncepcji rozwojowych w układzie branżowym i terytorialnym — w terminach umożliwiających ich uwzględnienie w opracowywanych planach 5-letnich”.

Z ducha i litery niektórych paragrafów Uchwały Rady Ministrów nr 118 wynika jeszcze jeden — naszym zdaniem — niezwykle ważny moment, a mianowicie: inwestycje towarzyszące, a przede wszystkim budownictwo mieszkaniowe zaczynamy obecnie traktować na równi z inwestycjami produkcyjnymi. Obecnie w tej kwestii od rad narodowych zależy bardzo wiele i to na samym wstępie, poprzedzającym, jakkolwiek działalność inwestycyjną, już w fazie konstrukcji planu. Nie tylko więc inspiracja i koordynacja, ale i obrona raz podjętych postanowień przed „czarowym ołowiem”, przed szukaniem „rezerwy” i „oszczędności”, poprzez skreślanie inwestycji komunalnych i socjalno-bytowych.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych w dziedzinie planowania i zarządzania gospodarką terenową, zwiększenie uprawnień koordynacyjnych, wyposażenie gospodarzy terenów w odpowiednie instrumenty działania, ze szczególną wyrazistością ujawnia się na przykładzie tak ważnego dla gospodarki narodowej, jakim jest rolnictwo. W tej dziedzinie uprawnień koordynacyjnych schodzą jeszcze bardziej w dół, tworząc tym samym poważną szansę dla powiatu i mikroregionu. Planowanie zwiększonej produkcji

rolnej, przebudowa jej struktury powinny znajdować w każdym konkretnym przypadku pokrycie w istniejącej bądź tworzonej bazie składowej i magazynowej oraz przetwórczej, jak również zabezpieczenia od strony możliwości przewożenia.

Na odbywających się ostatnio plenarnych posiedzeniach komitetów wojewódzkich (m. in. w Katowicach i Gdańsku) z naciskiem podkreślano konieczność opracowania odpowiednich przekrojów działowych galeziowych jak również ujęć bilansowych, stanowiących zasadnicze elementy prawidłowej działalności gospodarczej. W dyskusjach i uchwałach zwrócona została uwaga, iż projekt planu pięcioletniego na szczeblu wojewódzkim należy oprzeć o pogłębioną koordynację terenową i branżową, która zapewni selektywny rozwój gospodarki regionu oraz konsekwentną specjalizację w warunkach koncentracji potencjału produkcyjnego. W tym kontekście istotne staje się efektywne i operatywne współdziałanie z prezydium WRN nie tylko podległych im jednostek planu terenowego, lecz również (a może nawet przede wszystkim) przedsiębiorstw objętych planowaniem centralnym.

Mówiąc o zwiększonych uprawnieniach rad narodowych, o wyraźnym wzmocnieniu ich roli, jako czynników ekonomicznych, a przede wszystkim terenowych koordynatorów procesu gospodarczego i przedsięwzięć inwestycyjnych, nie sposób ominąć spraw, które wywołują żywe dyskusje, a nawet kontrowersje.

Takim „spornym” problemem jest działalność komisji rozdziału robót przy radach narodowych. Doświadczenie wskazuje, iż stosowane w terenie praktyki przyczyniały się w znacznym stopniu do nadmiernego rozszerzenia frontu inwestycyjnego i rozproszenia środków realizacji zadań budowlano-montażowych. Potrzeba uporządkowania spraw wynikających na tym tle podkrytych aktualnie konieczności skoncentrowania dyspozycyjności w jednym reku, a zależności od rodzaju i charakteru inwestycji. Nie znaczy to jednak, że wpływ rad narodowych na działalność inwestycyjną został ograniczony. Nastąpiło natomiast przesunięcie możliwości oddziaływania z fazy wykonawstwa do fazy programowania i projektowania inwestycji.

Interesującym przyczynkiem, jak się wydaje, do postulatów o operatywnym współdziałaniu resortów, zjednoczeń i zakładów produkcyjnych z władzami regionalnymi jest przeprowadzany obecnie rekonesans kierownictwa Komisji Planowania przy RN w terenie, połączony ze spotkaniami nie tylko z kierownikami rad narodowych na szczeblu wojewódzkim, lecz z szerokim aktywnym terenowym. Są to — w pewnym sensie — spotkania nieformalne, co bynajmniej nie pomniejsza ich znaczenia. Mamy nadzieję, że ta nowa forma operacyjnych kontaktów z terenem stanie się stałą metodą współpracy z Komisją Planowania.

Do spraw związanych z operatywnymi kontaktami instytucji centralnych z radami narodowymi zarówno w trakcie budowy planu, jak i w toku jego realizacji, powrócimy

niebawem. Obecnie nasuwa się jednak garść pierwszych refleksji. Otóż mimo wyraźnych postanowień i zaleceń niektórych resortów, zjednoczeń i większe zakłady produkcyjne nie kwapią się z nawiązaniem bezpośrednich kontaktów z radami narodowymi, prezentując nadal formalny stosunek do nowej roli rad narodowych w zakresie konstrukcji planów gospodarczych i współdziałania w realizacji procesów inwestycyjnych. Innym charakterystycznym momentem jest to, że jednostki gospodarcze planu centralnego, w nadsyłanych wskaźnikach informacyjnych, reprezentują często ekstensywne podejście kładące (bez uwzględnienia czynników obiektywnych) akcent na nadmierne zatrudnienie. Czy są to sporadyczne przypadki, czy zjawisko szersze? W każdym bądź razie sygnał wyraźny i dość niepokojący.

Podkreślenie nowej roli rad narodowych, wyposażenie organów przedstawicielskich w szereg specjalnych uprawnień, nie stanowi marginalnego elementu nowej polityki gospodarczej. Wywiera z ducha przemian, które następują, które są w toku realizacji, które mają za intensyfikację naszą działalność gospodarczą na wszystkich odcinkach, które mają pogłębić proces demokratyzacji planowania i zarządzania gospodarką narodową.

STATYSTYKA NAUKI

GUS wydał w serii „Statystyka Polski — Materiały Statystyczne” obszernie opracowane zatytyłowane „Statystyka nauki i postępu technicznego”. Publikacja ta jest pierwszym zbiorczym wydawnictwem statystycznym w zakresie nauki i postępu technicznego. Zawiera ona m.in. podstawowe dane o stanie kadr, instytucjonalnej działalności naukowo-badawczej i rozwojowej oraz o nakładach finansowych.

POTENCJAŁ KADROWY

Z roku na rok następuje stałe zwiększanie się udziału kadr wykwalifikowanych w ogólnej liczbie zatrudnionych. Na 1 000 osób ludności czynnej zawodowo przypadały w 1960 r. 34 osoby z wyższym wykształceniem (ukończonym i nieukończonym) oraz 197 osób z wykształceniem średnim (ukończonym lub nieukończonym). W 1966 r. udział tych osób wzrósł odpowiednio do 42 i 202. W 1967 r. 93,2 proc. ogólnej liczby ludności posiadającej wyższe wykształcenie (ukończone) było czynne zawodowo. Również stosunkowo wysoko (w 1967 r. — 84,3 proc.) kształtował się w omawianym okresie wskaźnik czynnej zawodowo ludności z pełnym średnim wykształceniem. Natomiast znacznie niższy stopień aktywności zawodowej wykazywała ludność z nieukończonym wykształceniem wyższym i średnim; tylko ok. połowa tej grupy ludności była w 1967 r. zawodowo czynna.

W okresie 5-letnim 1956/57 — 1960/61 wyższe uczelnie opuszczało ok. 97 tys. absolwentów, a w okresie 5-letnim 1961/62 — 1965/66 — 119,2 tys. absolwentów, tj. o 23 proc. więcej. Ogólna liczba polskich absolwentów wyższych uczelni krajowych i zagranicznych wzrosła z 22,3 tys. osób w roku akademickim 1960/61 do 32,1 tys. w 1966/67 r., tj. o 44 proc.

W grupie kierunków studiów technicznych w 1966/67 r. liczba absolwentów wzrosła o 55,6 proc. w porównaniu ze stanem z 1961/62 r. Natomiast liczba absolwentów kierunku „górnictwo” wzrosła w omawianym okresie o 120,8 proc., kierunku „ekonomika i organizacja budowy maszyn” — o 112 proc., kierunku „metalurgia i odlewnictwo” — o 111,2 proc. Wyższą dynamikę wzrostu niż średnia dla całej grupy kierunków technicznych wykazywały w omawianym okresie następujące kierunki studiów: „mechanika” — wzrost o 76,6 proc., „budownictwo lądowe” — o 72,3 proc., „elektrotechnika” — o 60,1 proc. Degresja występuje w omawianym okresie na kierunkach „komunikacja kolejowa”, „technologia środków spożywczych”, „geologia”, „budownictwo wodne” i „budownictwo okrętowe”. Ogólny wzrost liczby absolwentów studiów rolniczych w 1966/67 r. wyniósł 93,7 proc.

Na studiach społecznych najszybciej wzrasta liczba absolwentów grupy ekonomicznej — o 126,7 proc. W 1967 r. mieliśmy ogółem 34 tys. pracowników naukowych, w tym 6,7 tys. samodzielnych. Prawie 21 tys. pracowników naukowych zatrudnionych było w szkolnictwie wyższym (w tym 4,2 tys. samodzielnych), 12,4 tys. — w placówkach naukowo-badawczych (w tym 2,4 tys. samodzielnych) i około 680 — w placówkach rozwojowych (w tym 115 samodzielnych).

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWO-BADAWCZA I ROZWOJOWA

W 1967 r. było 276 placówek naukowo-badawczych i 1525 placówek rozwojowych. Zatrudniały one 184,5 tys. osób. W placówkach naukowo-badawczych pracowało 34,3 proc. tej liczby, tj. 63,3 tys. osób. W placówkach rozwojowych należałoby do przemysłu zatrudnionych było 91,7 tys. osób, tj. 49,8 proc. ogólnego zatrudnienia w działalności naukowo-badawczej. W budownictwie pracowało 22,0 tys. osób, tj. 11,9 proc. Rolnictwo skupiało 5,5 tys. osób, tj. około 3 proc.

Strukturę placówek i zatrudnienia w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej z uwzględnieniem przeciętnego zatrudnienia w jednej placówce charakteryzuje następujące zestawienie:

których ponad połowę stanowiły placówki zatrudniające do 50 pracowników.

Z punktu widzenia analizy koncentracji zatrudnienia istotne znaczenie posiada sytuacja w instytucjach naukowo-badawczych. W 1967 r. było 12 małych instytucji naukowo-badawczych zatrudniających do 100 pracowników; grupa ta stanowiła 11,4 proc. ogólnej liczby instytucji. Instytucje zatrudniające 101 do 250 pracowników stanowiły 37,1 proc., 25,7 proc. instytucji zatrudniało od 251 do 500 pracowników i również 25,7 proc. stanowiły instytucje, w których pracowało powyżej 500 osób (w tym 6 instytucji o zatrudnieniu przekraczającym 1000 osób).

W przemysle 2/3 laboratoriów, ok. 1/3 centralnych biur konstrukcyjnych, ok. 1/2 pozostałych placówek wydobywanych oraz ponad 2/3 placówek zaplecza zakładowego zatrudniało do 50 pracowników. W zapleczu zakładowym przemysłu placówki zatrudniające od 51 do 100 pracowników stanowiły ok. 13 proc., placówki zatrudniające od 101 do 250 pracowników — było tyle samo. Placówki zaplecza zakładowego zatrudniających powyżej 500 osób było 2 proc.

Zaplecze zakładowe obejmowało ogółem we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej 4,2 tys. komór-

rek organizacyjnych, zatrudniających 74,8 tys. pracowników.

Na 1 komórkę organizacyjną zaplecza zakładowego w przemyśle przypadało w 1967 r. przeciętnie 18,2 pracowników, w budownictwie — 12,6, a w transporcie i łączności — 8,9.

Placówki naukowo-badawcze i rozwojowe rozmieszczone są w terenie bardzo nierównomiernie. Prawie połowa zatrudnionych w tych placówkach pracowała w m. st. Warszawie i w woj. katowickim. W m. st. Warszawie koncentrowało się 30,0 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych, a w woj. katowickim — 14,8 proc. Ośrodki te dominowały także pod względem zatrudnienia w placówkach rozwojowych przemysłu, gdyż skupiały 32,1 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w tych placówkach.

Najmniejszy udział w ogólnym zatrudnieniu w działalności naukowo-badawczej i rozwojowej mają województwa: białostockie — 0,4 proc., koszalińskie — 0,5 proc., olsztyńskie — 0,6 proc.

Strukturę liczby placówek naukowo-badawczych i rozwojowych oraz zatrudnienia w tych placówkach pogrupowanych według kierunków działalności ilustruje następujące zestawienie:

Kierunki działalności	Placówki		Zatrudnienie	
	w liczbach bezwzględnych	w odsetkach	w tys.	w odsetkach
OGÓŁEM	1 801	100,0	184,5	100,0
w tym:				
Przemysł	1 217	67,6	122,1	66,3
w tym:				
wytwarzanie energii elektrycznej i ciepłej	8	0,4	1,4	0,7
przemysł paliw	31	1,7	3,9	2,1
hutnictwo żelaza	17	0,9	2,5	1,4
hutnictwo metali nieżelaznych	23	1,3	1,9	1,0
przemysł maszynowy i metalurgiczny	234	13,0	27,7	15,0
przemysł elektrotechniczny	125	6,9	29,6	16,1
przemysł środków transportu	100	5,6	19,4	10,5
przemysł metalowy	180	10,0	11,9	6,4
przemysł chemiczny	127	7,1	10,6	5,7
przemysł włókienniczy	88	4,9	4,2	2,3
przemysł spożywczy	49	2,7	2,1	1,1
Budownictwo	226	12,5	26,2	14,2
Rolnictwo	176	9,8	8,1	4,4
w tym:				
gospodarstwa rolnicze	151	8,4	6,1	3,3
Leśnictwo	3	0,2	0,6	0,3
Transport i łączność	53	1,8	2,9	1,6
Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	4	0,2	0,5	0,3

Z zestawienia wynika, że potencjał kadrowy 2/3 ogólnej liczby placówek naukowo-badawczych i rozwojowych nastawiony był w 1967 r. na prowadzenie prac naukowo-badawczych w dziedzinie przygotowania nowej techniki oraz prac zmierzających do wdrożenia postępu technicznego w przemyśle.

Potrzeby budownictwa w zakresie badań naukowych i prac rozwojowych zabezpiecza 14,2 proc. ogólnej liczby zatrudnionych prowadzących badania w 12,5 proc. ogólnej liczby placówek, a potrzeby rolnictwa — 4,4 proc. zatrudnionych w 9,8 proc. ogólnej liczby placówek.

Do kierunków działalności, których rozwój zapewnia najbardziej rozwinięta sieć placówek naukowo-badawczych i rozwojowych, należy przemysł elektrotechniczny, gdzie pracuje 16,1 proc. zatrudnionych w działalności naukowo-badawczej i rozwojowej oraz przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych, opierający swój rozwój na pracy 15,0 proc. ogółu zatrudnionych w omawianej działalności. W stosunkowo mniejszym stopniu zagwarantowany jest rozwój takiej dynamicznej gałęzi, jaką jest przemysł chemiczny, dla którego pracuje tylko 5,7 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych. Liczba placówek pracujących dla przemysłu chemicznego stanowiła w 1967 r. 7,1 proc. ogólnej liczby placówek naukowo-badawczych i rozwojowych.

Wydajność pracy badawczej zależy od szeregu czynników. Jednym z nich są prawidłowe proporcje zatrudnienia w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych. Jeżeli strukturę kadr cechuje zbyt duży udział pracowników o najwyższych kwalifikacjach naukowych, to rezultatem jest wykonywanie przez personel wysoko kwalifikowany prac wymagających daleko niższych kwalifikacji. O występowaniu takiej sytuacji (m.in. w instytucjach naukowo-badawczych) świadczy wskaźnik wyrażający liczbę techników i лаборantów oraz robotników zatrudnionych bezpośrednio przy pracach badawczych i rozwojowych, „jaka przypada na 1 pracownika naukowo-badawczego i inżyniera lub pracownika równorzędnego z wyższym wykształceniem, tj. tzw. badacza. Wskaźnik ten we wszystkich rodzajach placówek naukowo-badawczych wynosił przeciętnie 2,2, w tym w placówkach naukowych PAN — 0,6 instytucjach naukowo-badawczych — 1,3, w placówkach rozwojowych przemysłu — 3,5, w budownictwie — 1,3. W placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych, pracujących na rzecz przemysłu, przypadało przeciętnie na 1 badacza 3 techników, лаборantów i robotników pracu-

jących bezpośrednio przy badaniach i pracach rozwojowych, w placówkach pracujących na rzecz budownictwa — 1,2, a na rzecz rolnictwa — 1,5.

Stosunkowo niska liczba techników przypadała na 1 badacza pozostałe w związku z niedostatecznym rozwojem badań wdrożeniowych, np. badań o charakterze doświadczalnym, wymagających większego udziału personelu technicznego ze średnim wykształceniem i personelu pomocniczego.

Liczba placówek naukowych PAN wynosiła w 1967 r. 84 w tym 23 instytucji. W dziedzinie nauk technicznych pracowało najwięcej — 28 placówek naukowych, w tym 10 instytucji. Ogólna liczba placówek PAN była w 1967 r. prawie 4-krotnie wyższa niż w 1952 r. Z ogólnej liczby 7 tys. zatrudnionych w 1967 r. w PAN, największą część (38 proc.) przypadała na nauki przyrodnicze, 22 proc. — na nauki społeczne i 21 proc. — na nauki techniczne.

W całokształcie działalności naukowo-badawczej i rozwojowej poważne znaczenie ma działalność studialna biur projektów oraz działalność państwowych rolniczych gospodarstw doświadczalnych. Zatrudnienie w działalności studialnej w biurach projektowych wykazuje stały wzrost. Udział zatrudnionych w tej działalności wynosił w 1967 r. 1,5 proc. w stosunku do ogólnego zatrudnienia w biurach projektów. Najwyższy udział wartości prac studialnych w ogólnej wartości prac biur projektów, wynoszący w 1967 r. 9,9 proc., wykazują spółdzielcze biura projektów.

Państwowe rolnicze gospodarstwa doświadczalne zatrudniały w 1967 r. bezpośrednio przy doświadczeniach 1733 pracowników. Z ogólnej liczby 134 państwowych gospodarstw doświadczalnych 71 należało do instytucji naukowo-badawczych, 39 — do szkół wyższych, 6 — do PAN. Najwięcej gospodarstw doświadczalnych prowadziła działalność w wysokości rolniczym woj. poznańskim (21 gospodarstw), a następnie w woj. warszawskim (17) i woj. krakowskim (13).

Powierzchnia pomieszczeń użytkowych w omawianych placówkach w ciągu 1967 r. z 2,0 mln m² do 2,1 mln m², tj. o 5,0 proc., w tym powierzchnia przeznaczona na działalność naukowo-badawczą i rozwojową wzrosła o 4,5 proc. W placówkach naukowo-badawczych powierzchnia przeznaczona na działalność naukowo-badawczą wzrosła w ciągu 1967 r. o 36,3 tys. m² w tym w instytucjach naukowo-badawczych — o 20,9 tys. m². W wydobywanych placówkach rozwojowych przemysłu wzrost powierzchni

przeznaczanej na działalność naukowo-badawczą i rozwojową wyniósł w ciągu 1967 r. 5 tys. m², tj. 3,3 proc. Największą część — 61,0 proc. ogólnej powierzchni użytkowej w końcu 1967 r. przypadała na placówki naukowo-badawcze, 11,3 proc. — na placówki rozwojowe w przemyśle, 8,9 proc. — na placówki rozwojowe budownictwa i 17,9 proc. — na placówki rozwojowe rolnictwa.

Łączna wartość zakupionych w 1967 r. przez placówki naukowo-badawcze i rozwojowe (bez zaplecza zakładowego) narzędzi, przyrządów, ruchomości i wyposażenia wynosiła 651 mln zł, w tym połowę stanowiły przyrządy i wyposażenie importowane. Ogólna wartość zakupionych urządzeń do badań technicznych, w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych (bez zaplecza zakładowego) wynosiła 244 mln zł. Z ogólnej kwoty zakupów tych urządzeń połowę stanowiły urządzenia importowane. Z wymienionej kwoty 244 mln zł, 221 mln zł, tj. 90,5 proc. wydankowano na urządzenia zakupione przez placówki naukowo-badawcze.

Liczba prowadzonych prac naukowo-badawczych i rozwojowych w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych (poza PAN) wynosiła w 1967 r. 101 tys., w tym prace naukowo-badawcze stanowiły 48,6 proc., a rozwojowe — 59,4 proc. Liczba prac naukowo-badawczych i rozwojowych w przemyśle stanowiła w 1967 r. 41,2 proc. ogólnej liczby tych prac, w tym prace rozwojowe wynosiły 87,3 proc. Prace rozwojowe w przemyśle stanowiły 61 proc. ogólnej liczby prac rozwojowych. Z ogólnej liczby 101,4 tys. prac realizowanych w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych (bez PAN) zakończono 58,5 tys., tj. 57,7 proc.; do kontynuowania w latach następnych pozostało 38,2 tys. 2,8 tys. prace przerwano, a 1,9 tys. stanowiły prace ciągłe w zakresie rolnictwa. Udział prac zakończonych w ogólnej liczbie prac prowadzonych w 1967 r. w placówkach rozwojowych przemysłu wynosił — 69,6 proc., budownictwa — 77,8 proc., a w placówkach naukowo-badawczych — 42,8 proc.

FINANSE

Nakłady finansowe poniesione od początku realizacji prac na zadania realizowane w 1967 r. wynosiły 15,1 mld zł, kwota ta nie obejmowała placówek naukowo-badawczych PAN, prac naukowo-badawczych szkół wyższych oraz instytucji naukowo-badawczych i innych placówek prowadzących działalność w systemie finansowym jednostek budżetowych i nie prowadzących kalkulacji realizowanych prac. Po odjęciu prac wykonywanych przez inne jednostki organizacyjne, a więc wyeliminowaniu wzajemnych zleceń między placówkami — kwota tych nakładów wynosiła 13,8 mld zł.

Nakłady finansowe poniesione w 1967 r. na realizację prac naukowo-badawczych oraz na działalność związaną z zastosowaniem rezultatów tych prac w praktyce gospodarczej droga wprowadzania nowych lub metod wytwarzania, tj. na tzw. działalność rozwojową — wyniosły

11,4 mld zł. Natomiast nakłady poniesione na prace wykonane przez placówki we własnym zakresie (po odjęciu nakładów na prace zlecone do wykonania innym placówkom) wyniosły 9,9 mld zł.

Prawie połowa nakładów poniesionych w 1967 r. przypadała na prace realizowane w placówkach rozwojowych przemysłu, 39,5 proc. — w placówkach naukowo-badawczych (należących do gałęzi gospodarki narodowej „PAN i instytucje naukowo-badawcze”) i prawie 10 proc. — w placówkach budownictwa.

W przemyśle przeważającą część środków finansowych (80 proc.) przeznaczona jest na sfinansowanie prac prowadzonych w zapleczu zakładowym. Wysoki udział nakładów finansowych ponoszonych w zapleczu zakładowym przemysłu wynika z charakteru prowadzonych tam prac, które polegają w głównej mierze na wdrażaniu do produkcji wyników badań naukowych — wiąże zatem stosunkowo największe środki finansowe.

W budownictwie 82,4 proc. nakładów przeznaczają się na prace prowadzone w typowych i technologicznych biurach projektów, a w transporcie i łączności 81 proc. nakładów idzie na sfinansowanie prac w laboratoriach i ośrodkach badawczych.

Przeważającą część nakładów ponoszonych w placówkach naukowo-badawczych (74,2 proc.) przeznaczano na prace naukowo-badawcze i rozwojowe prowadzone w instytucjach naukowo-badawczych, 10,4 proc. przypada na prace prowadzone w placówkach naukowo-badawczych PAN, a 6,8 na prace naukowo-badawcze szkół wyższych, finansowane odrębnie z budżetu państwa.

Udział nakładów finansowych na prace naukowo-badawcze szkół wyższych w ogólnych nakładach poniesionych na ten cel we wszystkich placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych w Polsce wynosi w 1967 r. tylko 2,6 proc. I chociaż wskaźnik ten nie obejmuje całokształtu nakładów na badania prowadzone w szkołach wyższych, lecz tylko nakłady pochodzące z budżetu „Nauka”, jest on niewspółmiernie niski w stosunku do potencjalnych możliwości badawczych wynikających zwłaszcza z koncentracji wysoko kwalifikowanych kadr naukowych pracujących w katedrach wyższych uczelni.

Nakłady finansowe na prace zakończone w 1967 r. wynosiły 7,5 mld zł i stanowiły bez mała połowę ogólnej kwoty nakładów finansowych poniesionych od początku ich realizacji na prace prowadzone w 1967 r.

Nakłady finansowe na prace przekazane do realizacji wynosiły w 1967 r. 5,5 mld zł (bez prac naukowo-badawczych szkół wyższych i części prac w zakresie rolnictwa). Nakłady na prace naukowo-badawcze stanowiły ok. 1/3 ogólnych nakładów na działalność naukowo-badawczą i rozwojową.

Nakłady na prace naukowo-badawcze i rozwojowe w przemyśle stanowiły bez mała połowę (5,5 mld zł) ogólnych nakładów poniesionych na te prace. Natomiast nakłady w przemyśle na prace rozwojowe obejmowały ponad 3/4 (4,5 mld zł) ogólnej kwoty nakładów na te prace (6,6 mld zł).

Stopień koncentracji nakładów w 1967 r. charakteryzuje w przybliżeniu wskaźniki udziału nakładów na badania w wartości produkcji globalnej podane w zestawieniu:

Kierunki działalności	Produkcja globalna przemysłu w mld zł ^a	Nakłady finansowe ^b na prace naukowo-badawcze i rozwojowe	
		w mln zł	w % produkcji globalnej
Wytwarzanie energii elektrycznej i ciepłej	20,3	160,6	0,8
Przemysł paliw	65,3	254,6	0,4
Hutnictwo żelaza	62,6	154,6	0,2
Hutnictwo metali nieżelaznych	17,6	183,1	1,0
Przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych	67,3	1862,6	2,8
Przemysł elektrotechniczny	44,9	1431,4	3,2
Przemysł środków transportu	81,7	1325,5	1,6
Przemysł metalowy	44,2	540,9	1,2
Przemysł chemiczny	77,6	695,2	0,9
Przemysł gumowy	10,4	33,0	0,3
Przemysł materiałów budowlanych	26,9	72,4	0,3
Przemysł włókienniczy	67,1	129,7	0,2
Przemysł spożywczy	156,5	119,5	0,1

^a W cenach porównywalnych na dzień 1 VII 1960 r.

^b Nakłady od początku realizacji na prace prowadzone w 1967 r. według kierunków działalności.

Działalność naukowo-badawcza i rozwojowa finansowana jest w Polsce ze źródeł scentralizowanych, do których należą: budżet centralny — dział „Nauka” oraz „Fundusz postępu techniczno-ekonomicznego”. Ponadto część działalności naukowo-badawczej i rozwojowej finansowana jest ze środków własnych poszczególnych jednostek.

Nakłady na sfinansowanie działalności naukowo-badawczej i rozwojowej ze źródeł scentralizowanych wykazują w latach 1961-1967 wysoką dynamikę, przekraczającą tempo przyrostu dochodu narodowego. Łączne nakłady z budżetu centralnego — dział „Nauka” i z „Funduszu postępu techniczno-ekonomicznego” wyniosły w 1967 r. 8,5 mld zł i były wyższe o 119 proc. od nakładów poniesionych ze źródeł scentralizowanych w 1961 r., czyli powiększyły się w ciągu sześciu lat. Wydatki z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego wynosiły w 1967 r. 4,4 mld zł i były wyższe od wydatków w 1961 r. o 121 proc. Wydatki budżetowe osiągnęły w 1967 r.

poziom 4,1 mld zł, tj. były o 117 proc. wyższe niż w 1961 r.

Wydatki inwestycyjne z budżetu wyniosły w 1967 r. 1,3 mld zł i były o 145 proc. wyższe niż w 1961 roku. Wzrost nakładów inwestycyjnych był zwłaszcza w latach 1966-1967 szybszy od ogólnego wzrostu wydatków budżetu centralnego w dziale „Nauka”. O ile w 1961 r. 28 proc. ogólnych wydatków działy „Nauka” stanowiły wydatki inwestycyjne, to w 1964 r. udział ten zmniejszył się do 24 proc., a w 1967 r. wzrósł do 32 proc., tj. o trzecia złotówka wydatków budżetowych przeznaczona była na inwestycje. Nakłady inwestycyjne w placówkach naukowo-badawczych (bez szkół wyższych) wyniosły w 1967 r. 1,0 mld zł. Łącznie w 4 ośrodkach naukowych koncentrowało się ponad 3/4 nakładów inwestycyjnych (łącznie ze szkołami wyższymi): w m. st. Warszawie — 43,1 proc., w woj. katowickim — 17,8 proc., w woj. warszawskim — 11,3 proc. i w m. Krakowie — 8,0 proc. (K. 5.)

Wyszczególnienie	Liczba placówek w %	Przeciętne zatrudnienie w 1 placówce	
		w liczbach bezwzględnych	w %
Placówki naukowo-badawcze	100,0	230	100,0
w tym:			
Placówki naukowo-badawcze PAN	30,4	79	10,5
Instytucje naukowo-badawcze	38,4	384	64,2
Centralne laboratoria	8,3	91	3,2
Zakłady badań i doświadczalne	13,8	51	3,0
Przemysł	100,0	81	100,0
w tym:			
Laboratoria	2,7	123	4,2
Biura konstrukcyjne	3,6	251	11,2
Zaplecze zakładowe	88,7	70	77,2
Budownictwo	100,0	114	100,0
w tym:			
Typowe i technologiczne biura projektów	26,9	349	82,4
Zaplecze zakładowe	57,5	29	14,6
Rolnictwo	100,0	32	100,0
w tym:			
Gospodarstwa doświadczalne	71,3	29	63,9
Rolnicze rejonowe zakłady doświadczalne	8,5	53	14,0
Zakłady higieny weterynaryjnej	10,4	35	11,2
Leśnictwo	100,0	142	100,0
w tym jednostki zarządzania lasu i projektów leśnictwa	50,0	242	85,5
Transport i łączność	100,0	56	100,0
w tym:			
Laboratoria i ośrodki badawcze	10,0	312	55,8
Zaplecze zakładowe	83,3	28	41,6
Gospodarka komunalna - placówki badawczo-doświadczalne	x	57	x

Pod względem przeciętnej liczby zatrudnionych największymi placówkami są instytucje naukowo-badawcze, zatrudniające w jednym instytucie średnio 349 osób w jednym biurze, oraz laboratoria i ośrodki badawcze transportu, w których przeciętne zatrudnienie w jednej placówce wynosiło w 1967 r. 312 osób. Do stosunkowo dużych placówek należy zaliczyć biura konstrukcyjne w

przemyśle, w których przeciętne zatrudnienie wynosiło 251 osób.

Dokładniejszą charakterystykę stopnia koncentracji placówek przynosi analiza uwzględniająca grupowanie placówek w określonych przedziałach zatrudnienia. Ilustracje tej problematyki w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej stanowi poniższe zestawienie:

Wyszczególnienie	Ogółem	Placówki o liczbie zatrudnionych					
		do 50 osób	51-100	101-250	251-500	501 i więcej osób	
		w odsetkach					
OGÓŁEM	100,0	63,5	12,9	14,2	5,7	3,7	
Placówki naukowo-badawcze	100,0	35,9	15,2	27,2	11,9	9,8	
Placówki rozwojowe:							
przemysł	100,0	66,3	13,0	13,3	4,9	2,5	
budownictwo	100,0	69,3	7,3	11,4	7,3	4,7	
rolnictwo i leśnictwo	100,0	80,1	15,1	4,8	-	-	
transport i łączność	100,0	83,4	13,3	-	-	3,3	
gospodarka komunalna	100,0	50,0	50,0	-	-	-	

Z zestawienia wynika, że przeważającą część placówek (63,5 proc.) stanowią małe jednostki, zatrudniające do 50 osób, przy czym w grupie tej znajduje się 3



Kształcenia z charakterem wykonywanej pracy i występowaniem bodźców do podnoszenia kwalifikacji pracowników.

Wymienione grupy problemów wymagające badań ekonomiczno-światowych świadczą o społecznej doniosłości tego zagadnienia i o potrzebie stosowania ekonomicznych kryteriów w dziedzinie oceny efektywności samego systemu kształcenia w każdym kraju. Wynika to też ze zmian zachodzących w poziomie nauki, oświaty i kształcenia kadr wykwalifikowanych w związku z rozwojem gospodarczym oraz z rozmiarów kosztów społecznych powstających z tego tytułu.

Mimo że od dawna już podkreślano w teorii ekonomii politycznej wpływ kształcenia na wzrost wydajności pracy, a w konsekwencji i na ogólny rozmiar dochodu narodowego, dopiero na przestrzeni ostatnich lat włączono ten problem do badań nad wzrostem i rozwojem gospodarczym, dokonując przy tym szeregu badań empirycznych w zakresie wpływu kształcenia na wzrost gospodarczy wybranych krajów. Podobne badania empiryczne w zakresie obliczeń wpływu kształcenia na rynek produkcyjny — zwłaszcza w przemyśle i w rolnictwie — przeprowadzono w wielu krajach, w

1 we Włoszech o 7 proc. W tym samym okresie ten wskaźnik wzrostu dla Stanów Zjednoczonych wynosił 15 proc. Odpowiednie wskaźniki wzrostu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego zatrudnionego wynosiły: w Belgii 17 proc., w Danii 6 proc., we Francji 6 proc., w NRF 2 proc., w Holandii 7 proc., w Norwegii 7 proc., w Wielkiej Brytanii 17 proc., we Włoszech 7 proc. i w Stanach Zjednoczonych 22 proc. Denison wykazuje, że w latach 1955-1962 wzrost ten był — poza Danią i Wielką Brytanią — szybszy aniżeli w latach 1950-1955.

METODOLOGICZNE PROBLEMY DALSZEGO BADANIA

Jak wynika z podanych wyżej przykładów, ekonomiści poświęcili w ostatnich latach wiele wysiłku na badania wzajemnych związków i zależności występujących pomiędzy rozwojem gospodarki a rozwojem szkolnictwa. Jedną z cech charakterystycznych dostępnej we wsłóczesnym świecie literatury tego przedmiotu jest różnorodność stosowanych metod badawczych. Różnorodność ta zapewne jest oznaką złożoności problemu i świadczy o tym, że nie zawsze wiadomo jeszcze, jaki jest najlepszy sposób postępowania w tej dziedzinie badań. Konsekwencją tej różnorodności metod badawczych są często odmienne wyniki prowadzonych badań, mimo że wszyscy ich autorzy zgodni są w kwestii zasadniczej i podkreślają wzajemne zależności występujące pomiędzy rozwojem szkolnictwa i rozwojem gospodarki.

Na obecnym etapie tych badań konieczna jest krytyczna ocena głównych metod dotychczas stosowanych, co — być może — skłoni osoby interesujące się wynikami przeprowadzonych studiów do ostrożnej interpretacji i dalszych poszukiwań w dziedzinie doskonalenia ich metodologii.

Podstawowym mankamentem wszystkich badań z zakresu ekonomicznej efektywności kształcenia jest brak w pełni porównywalnych danych statystycznych i odmienne założenia metodologiczne w przeprowadzanych badaniach. Źródła informacji statystycznej dla długich okresów — co jest podstawowym założeniem tego typu badań — są dostępne tylko w nielicznych krajach i to wysoko rozwiniętych gospodarkach. Mimo tego są one mało przydatne dla porównań międzynarodowych z uwagi na różnorodność ujęć w grupowaniu informacji gospodarczych lub z racji braku danych dla pewnych okresów.

Znacznie większe trudności występują w porównywalności osiągniętych wyników badań z uwagi na ich założenia metodologiczne. Przypominamy, że ekonomiści burżuazyjni w swoich badaniach wychodzą z trynitarnych formuł wulgarno-ekonomicznej teorii czynników produkcji. Te klasowe ujęcie w zasadniczy sposób ciąży na wynikach badań osiągniętych przez ekonomistów burżuazyjnych i przeszkadza w faktycznym określeniu wzajemnych zależności występujących pomiędzy poziomem kształcenia ludności a ekonomicznymi wynikami produkcji.

Problem ten wydaje się być możliwy do rozwiązania tylko z punktu widzenia marksistowskiej teorii wartości pracy i opartej na tej teorii redukcji pracy złożonej do czynników pracy prostej. W tej kwestii wskazania metodologiczne S.G. Strumilina wymagają bardziej gruntownego opracowania. W doskonaleniu metodologii obliczeń w zakresie zależności występujących pomiędzy poziomem kształcenia a wydajnością pracy istotne znaczenie posiadają niewątpliwie liczne badania empiryczne prowadzone obecnie w wielu krajach socjalistycznych, w tym również i w Polsce. Zreferujemy je szerzej w najbliższym czasie.

Mając na uwadze specyficzne warunki występujące w planowaniu szkolnictwa, a zwłaszcza horyzont czasowy tego planowania, wyróżniamy zespół metod, którymi należałoby się kierować w długookresowych przewidywaniach w dziedzinie przyszłych potrzeb na kadrę wykwalifikowaną oraz w czasie realizacji zadań, wyznaczających miejsce szkolnictwa w rozwoju społecznym i gospodarczym kraju. W szczególności zaś należy podkreślić potrzebę uwzględniania w procesie planowania gospodarczego funkcji społeczno-politycznej i kulturowej szkolnictwa. Zadania te, w podobny sposób jak potrzeby gospodarki narodowej na kadrę wykwalifikowaną, powinny być decydujące o rozmiarach działalności szkolnictwa, zwłaszcza na wyższym etapie rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, kiedy to potrzeba kształcenia się będzie w równym stopniu podyktowana wymogiem doskonalenia umiejętności zawodowych jak też chęcią zdobywania nowej wiedzy i tylko dla własnej przyjemności oraz doskonalenia własnej osobowości.

Niedocenia funkcji szkolnictwa w procesie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju może okazać się w praktyce równie niebezpieczne jak i przecenianie jego znaczenia. Same kwalifikacje społeczeństwa, bez odpowiednich nakładów rzeczowych na uzbrojenie miejsca pracy, mogą być takim samym marnotrawstwem mienia społecznego jak i nie wykorzystane nakłady na inwestycje rzeczowe. Wykształcone społeczeństwo posiada też swoje aspiracje zawodowe i społeczne, a nie wykorzystane kwalifikacje w toku pracy zawodowej mogą spowodować szereg ujemnych następstw nie tylko ekonomicznych ale i społecznych.

Dlatego tak ważnym zagadnieniem jest zachowanie właściwych proporcji w dziedzinie poziomu i struktury kształcenia społeczeństwa, zgodnej z wymogami gospodarki i kultury narodowej konkretnego etapu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Stąd też wynika waga tego zagadnienia w procesie długookresowego planowania rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju.

Budżety robotników-chłopów

GUS przeprowadził ostatnio badania budżetu wśród 471 rodzin robotniko-chłopów, zebrał informacje o dochodach, uzyskiwanych przez nich z pracy zarobkowej i z gospodarstwa rolnego, o sposobie żywienia, ubierania, o warunkach mieszkaniowych. Następnie zestawiał te dane z budżetami rodzin robotników. Z analiz zawartych w nowej publikacji GUS z serii „Statystyka Polska materiały statystyczne pt.: „Budżety rodzin robotniko-chłopów 1967” wynika, że przeciętnie roczny dochód rodzin robotniko-chłopskiej — łącznie z pracy zarobkowej i z gospodarstwa rolnego — wynosił w przeliczeniu na 1 osobę 10,2 tys. zł. a w rodzinach robotniczych 12,7 tys. zł. Ten niższy dochód w rodzinach robotniko-chłopskich wynika przede wszystkim z ich liczebności i struktury. Przeciętnie rodzina robotniko-chłopska liczy 4,92 osoby, rodzina robotnicza — 3,25 osób. Liczba osób zarabiających jest niższa w rodzinie robotniko-chłopskiej o 10 proc. Większy jest w niej udział dzieci i młodzieży do lat 18, mniejszy — osób w wieku produkcyjnym i znów większy w wieku starszym — ponad 61 lat. Liczba osób w rodzinie robotniko-chłopskiej zwiększa się wraz ze wzrostem powierzchni gospodarstwa.

Dochód z pracy zarobkowej w rodzinach chłopo-robotniczych stanowił przeciętnie 66,1 proc. budżetu rodziny, zaś w rodzinach robotniczych 86,4 proc. Wyższy jest również u robotników dochód ze świadczeń społecznych. W obu grupach dochody z pracy i ze świadczeń wykazują tę samą tendencję. W miarę wzrostu zamożności rodzin zwiększa się udział dochodów z pracy, zmniejsza — udział świadczeń. Natomiast wzrost wielkości rodziny wywołuje tendencję odwrotną; rośnie udział świadczeń, zmniejszają się zarobki.

Dochody z pracy w rodzinach robotniko-chłopskich są — z wyjątkiem nielicznych rodzin 2-osobowych, które mają dochód wyższy o 5 proc. — z reguły niższe od 8 proc. do 32 proc. od dochodów robotniczych. Warto tu podkreślić, że tylko w mniej licznych rodzinach robotniko-chłopów dochody z gospodarstwa rolnego wyrównują niższe niż u robotników dochody z pracy i świadczeń społecznych.

Dochód netto z gospodarstwa rolnego w rodzinach robotniko-chłopskich stanowi średnio 23,7 proc. dochodów ogółem. W poszczególnych rodzinach grupowanych według powierzchni gospodarstwa rolnego wynosił on 13,5 proc. w grupie od 0,5 do 1 ha i 32,8 proc. w grupie ponad 3 ha. Najwyższy procent dochodów z gospodarstwa rolnego miały rodziny 6 i więcej osobowe, najniższy — rodziny 2-osobowe.

Zarobki, jak i dochód z gospodarstwa różnie kształtują się w rozmaitych regionach kraju. Np. w rejonie północno-wschodnim, gdzie są najniższe zarobki — najwyższy jest dochód z gospodarstwa. Najwyższe zarobki występują w rejonach śródkowo-zachodnich. W ten sposób ogółem różnice w dochodach prawie się wyrównują.

Zbrane dane liczbowe charakteryzują także strukturę dochodowości gospodarki rolnej chłopo-robotników. Okazuje się, że przychody z produkcji zwierzęcej gwałtownie przewyższają przychody z produkcji roślinnej. Dostawy obowiązkowe stanowią w dochodzie niewielką pozycję. Wpływ z kontraktacji roślinnej jest większy niż ze sprzedaży wolnorynkowej, a w produkcji zwierzęcej natomiast wpływy ze sprzedaży wolnorynkowej są trzykrotnie wyższe od dochodu z kontraktacji żywności.

Wydatki rodzin robotniko-chłopskich w przeliczeniu na 1 osobę w roku wynoszą 9,5 tys. zł. w rodzinach robotniczych — 12,1 tys. zł. z tego wydatki na żywność odpowiednio 5 i 6 tys. zł. Znaczne różnice występują zarówno w strukturze wydatków, na żywność jak i na środki trwałego użytku. Rodziny robotniko-chłopskie spożywają więcej artykułów pochodzących z własnego gospodarstwa rolnego (ich udział stanowi 44 proc.) a więc — ziemniaków więcej o 33 proc., mleka — o 65 proc., jaj — o 23 proc., przetworów żywności o 14 proc. od rodzin robotniczych, te ostatnie natomiast spożywają więcej owoców, warzyw, mięsa i przetworów mięsnych, ryb i masła.

Telewizorów, aparatów radiowych, adapterów, pralek, odkurzaczy i lodówek więcej jest (niektórych pozycji kilkakrotnie) w rodzinach robotniczych, natomiast maszyn do szycia, a zwłaszcza motocykli i rowerów kilkakrotnie więcej w rodzinach robotniko-chłopskich.

Oczywiście, w tych ostatnich dochodach, jeszcze wydatki na utrzymanie gospodarstwa rolnego, które rosła z 4,008 na 1 ha do 10,638 zł w gospodarstwach o powierzchni ponad 3 ha.

(ak)

EKONOMIKA KSZTAŁCENIA

JAN KLUCZYŃSKI

WZAJEMNE związki i zależności występujące pomiędzy rozwojem gospodarczym kraju i rozwojem szkolnictwa, oraz zagadnieniem racjonalnego gospodarowania w dziedzinie szkolnictwa, stanowią przedmiot zainteresowań badawczych nowej dziedziny badań naukowych — ekonomiki kształcenia.

Mimo że zakres tej dyscypliny nie jest jeszcze wyraźnie skryształizowany i że odczuwa się brak w niej własnych metod badawczych, zagadnienia ekonomiki kształcenia stały się przedmiotem licznych publikacji oraz tematem wielu krajowych i międzynarodowych konferencji naukowych. Zarówno publikacje, jak i dyskusje naukowe obejmują bardzo szeroki wachlarz zagadnień, poznaczając od makroekonomicznych związków występujących pomiędzy oświatą a wzrostem i rozwojem gospodarczym, aż do szczegółowych problemów dotyczących organizacji i funkcjonowania placówek szkolno-oświatowych. Rami przedmiotu ekonomiki kształcenia byłoby więc zakreślić — z jednej strony — przez ekonomiczne przesłanki budowy programu kształcenia kadr, z drugiej zaś — przez zagadnienia efektywności samej realizacji tego programu.

Dlatego też w badaniach ekonomiczno-oświatowych wydzielamy dwie, a niekiedy nawet trzy grupy problemów, obejmujących zgoła inne zagadnienia jako swój przedmiot zainteresowań badawczych. Pierwsza z nich to problemy makroekonomiczne szkolnictwa, dotyczące całej gospodarki narodowej. Występują tu więc takie zagadnienia, jak: pożądany udział wydatków na kształcenie w dochodzie narodowym na danym etapie rozwoju społeczno-gospodarczego i w konkretnych warunkach społecznych i demograficznych kraju, pożądana struktura zawodowa i poziom wykształcenia społeczeństwa dla realizacji bieżących oraz perspektywicznych kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego kraju oraz najbardziej właściwe formy ustrojowe systemu szkolnego, mające służyć realizacji tych celów.

Przedmiotem badań makroekonomicznych są też wzajemne związki występujące pomiędzy rozwojem gospodarczym, a poziomem wykształcenia społeczeństwa, mające wykażać w jakim stopniu poziom rozwoju gospodarczego jest wynikiem i warunkiem wykształcenia społeczeństwa, tzn. w jakim stopniu kwalifikacje warunkują ten rozwój, a jednocześnie są jego wynikiem?

„EKONOMICZNA LOGIKA” SYSTEMU OŚWIATOWEGO

Druga grupa problemów dotyczy mikroekonomicznych zagadnień kształcenia. Centralnym zagadnieniem jest tu model oświaty i jej strukturalno-organizacyjne rozwiązania, zmierzające do realizacji celów nakreślonych dla szkolnictwa oraz zasady racjonalnego gospodarowania środkami przeznaczanymi na kształcenie. Przykładowo występują tu takie zagadnienia, jak: proporcje w zakresie wykształcenia ogólnego i zawodowego w warunkach szybkiego rozwijającego się nauki i techniki, a w perspektywie potrzeby wielokrotnej nawet zmiany specjalizacji — niekiedy i zawodu i do dalszych studiów? Czy najbardziej właściwą drogą do należytego kształcenia kadr wykwalifikowanych na poziomie średnim jest kosztowne technikum zawodowe? Czy nie lepiej byłoby kształcić młodzież bliżej domu rodzinnego w szkole średniej ogólnokształcącej i potem uczyć ją zawodu — w miejscu przyszłej pracy — w szkole przyzakładowej? Czy nie należałoby w miejsce szkoły pomaturalnej (m.in. i studiów nauczycielskich) powołać różnych form wyższych lub półwyższych studiów zawodowych? Takich i im podobnych pytań można stawiać tu wiele.

Odpowiedzi na nie nie uzyskamy bez pogłębionych badań pedagogów i ekonomistów. Powinni oni łącznie wypracować optymalny w naszych warunkach model kształcenia w przyszłości, uwzględniający jednocześnie czynniki oświatowe i ekonomiczne.

Dzisiaj wiemy, że w przyszłości droga wyboru będzie wiodła raczej poprzez szkołę ogólnokształcącą,

jest system szkoły średniej i zasady przygotowywania w niej młodzieży do pracy zawodowej lub do studiów wyższych.

Przypomnijmy, że w naszym kraju przygotowywanie kadr wykwalifikowanych do pracy zawodowej lub do dalszej nauki, odbywa się poprzez system różnych form szkoły średniej. I tak np. absolwenci szkoły podstawowej mogą przystąpić się do podjęcia pracy poprzez naukę w zasadniczych szkołach zawodowych lub w technikum. Mogą też uzyć się w liceach ogólnokształcących, a absolwenci szkół średnich — zwłaszcza liceów ogólnokształcących — podejmując niekiedy naukę zawodu w licealnych szkołach pomaturalnych. Ile więc kosztuje państwo, licząc tylko wydatki budżetowe, wykształcenie jednego absolwenta na poziomie szkoły średniej w zależności od typu szkoły, którą on kończy, niezależnie od tego, czy absolwent ten pojeździe następnie pracę zawodową po ukończeniu szkoły średniej, czy też będzie studiował?

Oto przykłady podane w cenach bieżących z 1965 roku:

Liceum ogólnokształcące — dotychczas 4 lata nauki — 13,3 tys. zł
Liceum ogólnokształcące (13,3 tys. zł) oraz szkoła pomaturalna np. typu studium nauczycielskiego (18,4 tys. zł) — 6 lat nauki — 31,7 tys. zł

Technikum zawodowe (przeciętnie w różnych typach) — 5 lat nauki — 31,2 tys. zł

Zasadnicza szkoła zawodowa (13,6) uzupełniona technikum zawodowym (przeciętnie 6-7 lat nauki) — 39,6 tys. zł

Dodajmy, że uprzednio wydatkowano już około 9 tys. zł na wykształcenie każdego absolwenta szkoły podstawowej.

Podane przykłady nasuwają zasadnicze pytanie — jak, mając na uwadze aspekty pedagogiczne i ekonomiczne, winno przebiegać przygotowywanie młodzieży w toku szkoły średniej, do pracy zawodowej i do dalszych studiów? Czy najbardziej właściwą drogą do należytego kształcenia kadr wykwalifikowanych na poziomie średnim jest kosztowne technikum zawodowe? Czy nie lepiej byłoby kształcić młodzież bliżej domu rodzinnego w szkole średniej ogólnokształcącej i potem uczyć ją zawodu — w miejscu przyszłej pracy — w szkole przyzakładowej? Czy nie należałoby w miejsce szkoły pomaturalnej (m.in. i studiów nauczycielskich) powołać różnych form wyższych lub półwyższych studiów zawodowych? Takich i im podobnych pytań można stawiać tu wiele.

Odpowiedzi na nie nie uzyskamy bez pogłębionych badań pedagogów i ekonomistów. Powinni oni łącznie wypracować optymalny w naszych warunkach model kształcenia w przyszłości, uwzględniający jednocześnie czynniki oświatowe i ekonomiczne.

Dzisiaj wiemy, że w przyszłości droga wyboru będzie wiodła raczej poprzez szkołę ogólnokształcącą,

uzupełnioną nauką zawodu lub różnego rodzaju studiami półwyższymi, o zróżnicowanym czasie ich trwania, o różnej ich formie i zakresie. Takie zasady kształcenia mogą dać oczywiście korzyści społeczne w postaci: możliwości wzmoczonej opieki wychowawczej rodziców w pierwszej fazie szkoły średniej (bliskość szkoły od miejsca zamieszkania rodziny), wysoki poziom ogólnego wykształcenia (warunek powodzenia w toku dalszej nauki lub przy zmianie zawodu), wreszcie znacznie niższy koszt kształcenia przy dużym prawdopodobieństwie zbliżenia profilu szkoły z aktualnymi potrzebami gospodarki narodowej. Ale czy system ten posiada też i stron ujemnych?

Jeszcze innym zagadnieniem, wymagającym badań ekonomiczno-oświatowych jest np. system organizacji pracy w samej szkole a zwłaszcza takie problemy, jak: optimum wielkości szkoły, wydziału, grupy dydaktyczno-laboratoryjnej, grupy języków obcych itp.

Nie mniej ważnym zagadnieniem jest sprawa sieci szkolnej, zwłaszcza w warunkach wiejskich i małomiasteczkowych, dojazdów do szkół, internatów i innych elementów warunkujących dostępność do szkoły, społeczne koszty jej funkcjonowania i efekty pracy szkoły w danym regionie społeczno-gospodarczym. Wymaga też badań efekt pracy szkół — absolwenci, ich poziom przygotowania ogólnego i zawodowego, przydatność w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju oraz sposób ich wykorzystania w pracy zawodowej. Jeszcze bardziej złożonym zagadnieniem jest system oceny efektów pracy szkoły i rodzaj bodźców ekonomicznych mających na celu ich zwiększenie.

Wymienione tu problemy nie wyczerpują bynajmniej wszystkich zagadnień ekonomiczno-pedagogicznych typowych dla specyficznego przedsiębiorstwa „produkującego kwalifikacje”, którym staje się dzisiaj szkoła.

OPLACALNOŚĆ KSZTAŁCENIA

Jest wreszcie ostatnia grupa zagadnień ekonomiczno-oświatowych dotycząca indywidualnej opłacalności kształcenia. Związana w ujęciu kapitalistycznym z indywidualnymi nakładami na kształcenie traktowane są jako rodzaj inwestycji, od których spodziewany jest zysk i, jako takie, podlegają podobnym — jak takie wydawane kapitał — kryteriom oceny ekonomicznej. Mimo, że to kryterium oceny sprzeczne jest ze społeczną funkcją kwalifikacji w społeczeństwie socjalistycznym, posiada ono zapewne i w gospodarce socjalistycznej pewien wpływ na indywidualne decyzje ludności w dziedzinie wyboru rodzaju zawodu i poziomu wykształcenia. Dlatego też związki wykształcenia z poziomem zarobków ludności pracującej nie powinny być pomijane z pola zainteresowań badawczych, chociażby z uwagi na potrzebę zgodności wy-

WŁODZIMIERZ KAMIŃSKI — PROBLEMY PRZESTRZENNE RYNKU ROLNEGO I GOSPODARKI ŻYWIENIOWEJ — str. 228, cena 2 zł 23.— PWE, Warszawa 1968.

Praca wybitnego specjalisty poświęcona problemom optymalnego ukształtowania przestrzennej struktury rynku rolnego i gospodarki żywnościowej w Polsce.

UBIECZPIECZENIA MAJĄTKOWE — Ochrona ubezpieczeniowa mienia społecznego. — Praca zbiorowa pod redakcją prof. dr Witolda Warkalona — wydanie III zmienione i rozszerzone — str. 488, cena 2 zł 60.— PWE, Warszawa 1968.

Nowe zmienione wydanie zawiera systematyczny wykład ekonomicznych, prawnych i techniczno-organizacyjnych zagadnień systemu ubezpieczeń państwowych, majątkowych oraz osobowych. Problematykę tę autorzy przedstawiają zarówno w aspekcie teoretycznym, jak i obowiązujących obecnie zasad systemu ubezpieczeń w Polsce.

KSIAŻKI

NADEŚLANE

SEWERYN ŻURAWICKI — METODOLOGICZNE PROBLEMY NAUK EKONOMICZNYCH — str. 272, cena 2 zł 22.— PWE, Warszawa 1968.

Książka należy do nielicznych publikacji poświęconych metodologii nauk ekonomicznych. Tematem jej są m.in. następujące zagadnienia: klasyfikacja nauk, geneza nauk ekonomicznych, sposoby metody ekonomii politycznej i jej miejsce w systemie nauk społecznych oraz rozwój metod badawczych.

ANDRZEJ FIRLEJCZYK — KONTROLA FUNDUSZY PLAC JAKO NARZĘDZIE ZARZĄDZANIA — str. 372, cena 2 zł 35.— PWE, Warszawa 1968.

Książka jest poświęcona kontroli funduszy plac w sferze produkcji materialnej, a w szczególności w ujęciu społecznych przedsiębiorstwach przemysłowych.

JADWIGA JAŚKIEWICZOWA, ZBIGNIEW JAŚKIEWICZ — POLSKI SYSTEM FINANSÓW PUBLICZNYCH — str. 376, cena 2 zł 33.— PWE, Warszawa 1968.

Drugie, uzupełnione i zaktualizowane wydanie pracy, mającej charakter podręcznika akademickiego. Książka zawiera systematyczny wykład podstawowych pojęć i mechanizmów funkcjonowania finansów publicznych.

HENRYK NURÓWSKI — ANALIZA GOSPODARKI PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH — str. 404, cena 2 zł 35.— PWE, Warszawa 1968.

Praca o charakterze porównawczym wypełnia luki dotychczas w literaturze ekonomicznej przeznaczonej dla aparatu zarządzającego handlem oraz kontrolującego jego działalność.

Wypadki chodzą po ludziach

STANISŁAW HARASIMIUK

DLA uzasadnienia niewesołego tytułu wystarczyłoby podać, że w ciągu ostatnich dwu lat statystyki odnotowały znaczny i niepokojący wzrost liczby wypadków; w sześciu resortach (przemysł ciężki, maszynowy, budowlany, spożywczy, drobna wytwórczość i gospodarka komunalna) tzw. wskaźnik wypadkowości zwiększył się średnio aż o 25 proc. Są jeszcze w kraju zakłady, w których co dziesiąty, a w skrajnych przypadkach co szósty pracownik raz w roku ulega wypadkowi. Każdy statystyczny wypadek kosztuje gospodarstwo 20 dni niezdolności do pracy poszkodowanego. Nie licząc straconych pałców, okaleczonych kończyn, utraty zdrowia, a niekiedy — życia.

Z ŻYCIA WZIĘTE

Janusz Sz. ma 22 lata. Po wojnie w rodzinnym domu nie miał co robić. Trzyhektarowym gospodarstwem zajął się starszy brat, pomagali mu rodzice, ręką do pracy aż nadto. W fabryce, odległej od rodzinnej wsi o 25 km, zapytał oczywiście o kwalifikacje. Nie miał żadnych. Przyjęli go jednak do pracy w magazynie.

Na początku lutego br. nadszedł duży transport silników. Kilkadziesiąt kilogramów każdy. Janusz Sz. odbierał silniki z wózka i razem z kolegą ustawiał je w magazynie na specjalnych regałach. Ustawienie silników na niższych półkach regału nie nastrojało dwóch młodych i silnym mężczyzną żadnym trudności, gorzej było z tymi wysokimi, pod sufitem. Żeby był jakiś ból, chociaż drabina, ale nie, trzeba było gołymi rękami, dosłownie, bo rękawice ochronnych też nie zdążyli po pięciu miesiącach pracy wyfasować, tak się jakoś złożyło. Pod koniec zmiany, kiedy byli już zmęczeni, wyknął się z drzewiastych pałców ciężki silnik, spadł Januszowi na stopę i — zmiął ją.

Henryk R. ma lat 34, w przeciwieństwie do Janusza Sz. pracuje w fabryce już 10 lat, ma średnie wykształcenie techniczne i zajmuje odpowiedzialne stanowisko ustawacza (w kuzni). Doświadczony i wielokrotnie szkolony w zakresie bhp fachman. W dwa dni później i on uległ wypadkowi. Pod koniec zmiany w mechanizmie kuźniarki materiał zablokował suwak, czas naglił, plan nie czeka, zadania dżenne napięte, od ich wykonania zależy wynagrodzenie i premia. Henryk R. jak zawsze w podobnych okolicznościach tym „wypóbowanym sposobem” tj. przy pomocy turki usiłował usunąć zablokowanie. Mechanizm chwytał rękę i jej drugim końcem uderzył Henryka R. w twarz. Wezwany lekarz zakładowy stwierdził złamanie dolnej szczęki i rany tużowe twarzy. Inspektor pracy już przed dwoma laty zwracał uwagę na zagrożenia. Technologia już dawno powinna opracować i wprowadzić specjalny, bezpieczny przyrząd do likwidowania zablokowań w suwakach kuźniarki. Było nawet zarządzenie dyrektora w tej sprawie, jeszcze w połowie 1967 roku...

Wanda R., lat 37, bez kwalifikacji, zatrudniona jako pomoc, usiłowała — z braku jakiegokolwiek urządzeń mechanicznych — podać kołozę do obróbki ciężki detal. Zawiodły ją siły, metalowa bryła osunęła się niefortunnie przynajmniej na palce.

Przykłady te są ilustracją tzw. drobnych wypadków przy pracy w zakładzie przemysłu metalowego. Tylko w jednym miesiącu, w lutym br., zanotowano tu 26 tego typu wypadków. A więc nie licząc tych, z którymi poszkodowani — z różnych względów — nie zgłosili się do działu bhp, codziennie ktoś ścierał skórę z dłoni, był rażony prądem, ulegał zacczadzeniu, rozciął twarz o wystające nad przejściem metalowe prety w nieoświetlonym magazynie stali, czyjeś ręce lub stopy miały ciężkie przedmioty, których w żadnym przypadku nie powinni dźwigać ludzie, lecz maszyny i urządzenia. Każdy z okaleczonych, oprócz należnego zgodnie z literą prawa odszkodowania, otrzymał od 5 do 45 dni zwolnienia lekarskiego. Przebywającym w lutym br. na zwolnieniu 26 robotników zakład wypłacił blisko 42 tys. zł. tytułem wynagrodzenia. Straty wynikły z niezawinionej absencji tych osób przekraczały 90 tys. zł. W sumie, li-

cząc wszystkie skutki, straty spowodowane wypadkami tylko w tym jednym zakładzie i tylko w jednym miesiącu osiągnęły okragłą kwotę 200 tys. zł. Z tym, że poza wszelkim bilansem pozostaną szkody moralne i fizyczne samych ludzi.

ROBIMY PRZECIEŻ SPORO

— takim właśnie solennym zapewnieniem częściej mnie w dziale bhp na samym wstępie rozmowy. Teraz oczywiście przychodzi kolej na arkusze zestawień, wykresów, harmonogramów, sprawozdań z dotychczasowych przedsięwzięć. Dziś siatkę pękających teści i segregatorów. Ograniczam się w analizach do jednego (1968) roku. W okresie tym w zakładzie zdarzyło się 408 wypadków (w tym 2 śmiertelne). Miarą ich ciężkości może być 8428 dni roboczych, na które poszkodowani otrzymali zwolnienia lekarskie. Pomimo iż zakład wyłącza na cele bhp dysponował w ub. roku kwotą 23,66 mln zł. A więc na ochronę zdrowia i życia, dla zagwarantowania bezpiecznej pracy, na każdego robotnika fabryka wydała aż 3123 zł. Dużo, bardzo dużo, zwłaszcza w zestawieniu z mniej niż miernymi efektami tych olbrzymich nakładów.

„Nasza administracja z głęboką troską podchodzi do zagadnień behapowskich — powtarza kierownik działu bhp. — Najlepszym dowodem jest 23 mln zł wydane w ub. roku na ten cel.”

Sprawdzam więc, co za owe 23 mln zł rzeczywiście zrobiono w zakładzie. 6,6 mln zł kosztowało uzupełnienie brakujących lub uszkodzonych osłon, wyciągów, remonty instalacji wentylacyjnych itp. urządzeń. Słowem — poprawa stanu technicznego warsztatu pracy, za 12 mln zł zakupiono odzież i sprzęt ochronny, 2 mln kosztowała propaganda i szkolenie, 2,5 mln zł wydatkowane na modernizację i rozszerzenie bazy sanitarno-higienicznej pomieszczeń socjalnych (w tym 1 mln zł pochodził z funduszu zakładowego), wreszcie pozostałe pół miliona przeznaczono na inne drobne cele. Od kilku lat proporcje wydatków nie uległy większym zmianom — wzrastały natomiast ogólne kwoty nakładów na bhp, przeciętnie o 2 mln zł rocznie.

Wbrew logice i przewidywaniom wzrasta jednak liczba i współczynnik ciężkości wypadków — o kilkanaście procent rocznie. Charakterystyczne jest także to, że w omawianej fabryce niemal zupełnie wyeliminowano choroby zawodowe, wynikające z nadmiernego zapylecia, gazów, substancji chemicznych itp. czynników szkodliwych dla zdrowia. Walka z chorobami zawodowymi była stosunkowo prosta — wystarczyło zakupić i zainstalować odpowiednie urządzenia.

O wiele trudniej jest ustrzec robotnika przed ranami ciętymi, tłuczonymi, zgnieceniami, utratą pałców, zmiażdżeniem całych kończyn. Tu wchodzi w grę nie tylko zabezpieczenie techniczne, ale — dosłownie — setki innych, obiektywnych i subiektywnych czynników. Wystarczy powrócić za specjalistami do wyników ostatnich badań, wg których ilość wypadków zależy w stosunku wprost proporcjonalnym od poziomu organizacji i zarządzania, stopnia doskonałości stosowanych procesów technologicznych, kwalifikacji załogi, stosunków między ludzkich, samopoczucia, a nawet — na samym końcu tasłemowej listy — od współżycia... rodzinnego. Największy wpływ na bezpieczeństwo procesów wytwarzania ma oczywiście organizacja pracy (występujące w niej wady są przyczyną 65 proc. ogólnej liczby wypadków).

Pora przejść do uogólnień oraz liczb odzwierciedlających w jakimś stopniu ogólną sytuację w kraju. Oto w ciągu ostatnich 3 lat inspektorzy bhp wydali grubo ponad 700 tys. (!) zarządzeń powiastyacyjnych. Płonem tych zarządzeń — oprócz normalnych zarządzeń i nakazów — były tak drastyczne nawet decyzje jak wstrzymanie w ogóle pracy w ponad 1000 zakładach oraz 4000 wydziałów; ponadto zdecydowano o wyłączeniu z produkcji 22,5 tys. maszyn i urządzeń. Tylko na budowach i w zakładach wytwarzających materiały budowlane inspekcja pracy wstrzymuje rocznie od 1500 do 2000 robotów.

A przecież inspektorzy pracy mogą dotrzeć zaledwie do części zakładów, w wielu nie goszczą od

kilku lat. Zresztą, jeśli do fabryki lub na budowę trafi stróż bezpieczeństwa, też nie nadzwyczajnego się nie dzieje. Trochę zamieszania, gorączkowe, a więc doraźne i na dłuższą metę nieskuteczne usuwanie najbardziej rażących nieprawidłowości, skrupulatne gromadzenie dokumentacji i „podkładek”, którymi zawsze można kontrolującego przekonywać, że „administracja naprawdę z głęboką troską podchodzi do zagadnień bhp”.

Potem inspektor odjeżdża, zstępując nakaz powiastyacyjny, w którym punkt po punkcie zobowiązuje administrację zakładu do „bezwzględnej i terminowej” wyeliminowania wszystkich stwierdzonych zagrożeń i usterek. A dyrekcja z reguły powtarza te same punkty i terminy w „swoim” wewnętrznym zarządzeniu powiastyacyjnym. Co najwyżej ktoś dostanie po drodze upomnienie lub nagane. Nowe „podkładki” dla ewentualnych zainteresowanych — gotowe. I sprawa jest odfajkowana. Do następnych odwiedzin inspektora.

Problem polega więc na zbyt wolnym — z różnych, bardzo złożonych powodów — usuwaniu przyczyn wypadków i potencjalnych zagrożeń, na biurokratycznym trybie postępowania powypadkowego, administracyjnym odfajkowaniu głównie na papierze, większości spraw behapowskich. Mniej chodzi obecnie o osłonę, ekran ochronny lub obuwie. Te sprawy idą już olbrzymim nakładem finansowym państwa zostały już rozwiązane, przynajmniej w kategoriach ilościowych. Aktualnym problemem jest takie doskonalenie systemów organizacyjnych, które redukowałyby do minimum samą możliwość powstania wypadku na konkretnym stanowisku pracy.

Wbrew pozorom, nie są to wcale mrzonki. Najlepszym dowodem konkretne przykłady: Zakłady H. Cegielskiego w Poznaniu, ZM im. Świerczewskiego w Elblągu, Sanocka Fabryka Autobusów i kilka innych zakładów na Śląsku, które bądź to drogą zastosowania nowoczesnych licencyjnych procesów technologicznych, bądź własnymi staraniami dorobiły się solidnej organizacji. W zakładach tych już teraz notuje się o połowę mniej wypadków niż w podobnych profilu i wielkością przedsiębiorstw opartych na tradycyjnych, ekstensywnych procesach wytwarzania. A więc, są realne możliwości radykalnej poprawy sytuacji.

Problem drugi, równie ważny, to potrzeba, wręcz konieczność usprawnienia procesów adaptacyjnych ludzi, którzy stykają się z przemysłem po raz pierwszy i są szczególnie narażeni na szereg niebezpieczeństw, których istnienia często nie mieliśmy nawet w myślowym.

„Polityka” w jednym z ostatnich numerów informowała, że opracowane przez centralne instancje państwa przepisy bhp stawiają Polskę na czele państw europejskich — pod względem doskonałości tych aktów normatywnych. Szkopuł w tym, że przepisy owe nie są przestrzegane. Gorzej nawet: jak wykazały sondáže przeprowadzone przez związki zawodowe w pierwszym kwartale br. — w 46 proc. badanych zakładów nie tylko nie wprowadzono nowych przepisów przed rokiem i wcześniej przepisów, ale i w ogóle nie wiadano o istnieniu takowych...

Sprawa następna — bez zwiększenia odpowiedzialności, i to odpowiedzialności osobistej, ze strony przedstawicieli administracji i kierownictwa zakładów trudno będzie liczyć na znaczną poprawę w tej dziedzinie. Odpowiedzialność dyrektora przedsiębiorstwa czy kierownika wydziału za sprawy bhp winna być równie wysoka jak za sprawy produkcji. Chodzi przecież o wartość niewymierną — o człowieka.

Powtórzmy, idzie nie tylko o pomniejszenie o te statystyczne 20 dni robocze nasz globalny produkt narodowy, przede wszystkim szkoda ludzkich pałców, dłoni, stóp, zdrowia, a niekiedy, niestety nawet i życia. Tych strat nie da się już zamknąć w żadnym bilansie.

Redakcja znana jest nazwa fabryki, o której Autor pisze. Powyższe dane przytaczamy za publikacją K. Rudnickiego „Co jest najmniejszym złem”. PRZYJACIEL PRZY PRACY, styczeń 1969 r.

NA ŁAMACH PRASY RADZIECKIEJ

REWOLUCJA naukowo-techniczna oraz burzliwy postęp technologii na całym świecie przyspieszają niekiedy znaczenie czynnika ludzkiego w procesie produkcyjnym, jego roli w społeczeństwie krajów uprzemysłowionych. Dzieje się tak szczególnie w wysokorozwiniętych państwach kapitalistycznych, gdzie akcentuje się przede wszystkim rolę maszyn i coraz bardziej przemysłowych urządzeń w tworzeniu dóbr materialnych. Mówi się o konflikcie człowieka z maszynami, które sam nieopacznie wywołują. Problem ten odmiennie kształtuje się w krajach socjalistycznych. Rola i znaczenie człowieka w systemie funkcjonowania

wiednio 780 tys. (637 tys.). Jednocześnie pismo konstatuje, iż daleko nie wszystkie dziedziny gospodarki narodowej zaspokoiły swoje potrzeby pod tym względem. Nawet w wielu organach planowania i statystyki brakuje kwalifikowanych ekonomistów, nie mówiąc już o przedsiębiorstwach.

Pismo zwraca uwagę, że u źródeł występujących trudności leży fakt kształcenia podstawowej masy ekonomistów w systemie zaocznych studiów i szkół wieczorowych. Komisja Rady Najwyższej ZSRR krytycznie oceniła organy planowania za nieprawidłowe szacunki efektywności kształcenia ekonomistów w systemie szkół wieczorowych i zaocznych. Ponadto Komisja podkreśliła braki w pracach ministerstw i resortów, które „dotychczas nie opracowały nomenklatury etatów ekonomistów z wyższym i średnim wykształceniem. Absolwenci wyższych szkół ekonomicznych zbyt często pracują tam, gdzie z powodzeniem mogliby być zatrudnieni specjaliści ze średnim wykształceniem. Co się tyczy tych ostatnich, to działacze gospodarki częstokroć bez większego uzasadnienia odnoszą się do nich nieufnie, lałami przetrzymując na podległych stanowiskach. W ten sposób sztucznie tworzy się deficyt w bilansie kadrowym”. Komisja również zwróciła uwagę na doniosłość problemu poziomu kadry wykładowców na uczelniach ekonomicznych.

Czynnik ludzki w procesie produkcji

nia rozwijającego się przemysłu w tych krajach poświęca się rosnącą uwagę: tak w kontekście wpływu na produkcję, jak i w aspekcie humanistycznym, w świetle odpowiedzialności za dokonujące się przemiany i postęp.

„Woprosy Ekonomiki” (nr 7/1969 r.) w artykule K. Mikulskiego pt. „Aktualne problemy bilansu siły roboczej w krajach członkowskich RWPG” zwraca na wstępie uwagę, iż łączne zasoby siły roboczej w krajach RWPG wyniosły w 1966 r. według szacunkowych obliczeń około 198 mln, tj. około 59 proc. ludności tych krajów. W praktyce istnienie w tych krajach pełne zatrudnienie, w gospodarce narodowej krajów RWPG pracowało w 1966 r. około 78 proc. ludności czynnej zawodowo. Wskaźnik ten nie uwzględnia ludności uczącej się, przede wszystkim młodzieży.

Najliczniejszą grupą zawodową czynnej ludności stanowią robotnicy i pracownicy umysłowi, czyli 72 proc. ogółu zatrudnionych. Natomiast rolnicy stanowią 24 proc., w tym 83 proc. pracuje w socjalistycznym sektorze rolnictwa.

Wysoki stopień produktywności siły roboczej występuje w takich krajach, jak: Węgry, Polska, Czechosłowacja. Obecnie rezerwy siły roboczej wśród mężczyzn praktycznie zostały wyczerpane, zaś możliwości dalszej produktywności kobiet napotyka pewne naturalne granice.

O ile w bieżącej pięcioletniej (1966-1970) przysrost siły roboczej był stosunkowo wysoki, zwłaszcza w Polsce, Związku Radzieckim i Rumunii, to w przyszłej (1971-1975) dynamika będzie nieco mniejsza. Wyjatek stanowi pod tym względem NRD.

Autorka szeroko omawia perspektywy wyczerpywania się rezerw zatrudnienia w szeregu krajów RWPG oraz zahamowanie dystrybucji międzygałęziowej. „Dalsze wykorzystanie źródeł dodatkowej siły roboczej, które były do niedawna łatwo dostępne, możliwe jest jedynie pod warunkiem zgrzadowania struktury inwestycyjnej...” O przerosłach zatrudnienia czytamy w artykule m.in.: „Przeprowadzane w krajach RWPG reformy gospodarcze stopniowo stwarzają warunki wyeliminowania tych niedociągnięć, lecz ich skuteczność w dziedzinie likwidacji „superzatrudnienia” jest na razie niewielka”.

Pismo porusza i problem migracji siły roboczej w skali międzynarodowej. „Socjalistyczny sposób produkcji, który stał się międzynarodowym, nie wyklucza pewnej międzynarodowej migracji siły roboczej w ramach wspólnoty socjalistycznej”.

Bilans siły roboczej, rezerwy i perspektywy produktywności szerokość reszty społeczeństwa socjalistycznego widać się ściśle z wydajnością pracy, zaś ta ostatnia warunkowana jest w znacznym stopniu poziomem kwalifikacji zatrudnionych.

„Ekonomiczka Gazieta” (nr 33/1969 r.) zamieszcza informację o pracach Komisji ds. oświaty, nauki i kultury Rady Związkowej Rady Najwyższej ZSRR, która wzięła ostatnio na warsztat problem przygotowania i efektywnego wykorzystania kadry ekonomistów. Obecnie ekonomisci kształcą się w 34 wyspecjalizowanych wyższych uczelniach oraz na 200 wydziałach uniwersytetów i instytutów. Co się tyczy ekonomistów ze średnim wykształceniem, to ich przygotowaniem zajmują się 326 szkół technicznych.

W 1968 r. ekonomistów z wyższym wykształceniem było w ZSRR 410 tys. (w 1966 r. — 333 tys.), zaś ze średnim wykształceniem — odpo-

„Planowoje Chozajstwo” (nr 7/1969 r.) w artykule B. Milnera i W. Demczenko pt. „O specjalizacji pracy inżyniera” zajmują się problemem, który, jak się wydaje, również u nas powinien doczekać się szerokiego i wszechstronnego omówienia. Przypominając aktualność twierdzenia Karla Marksa, iż bogactwo społeczeństwa określa się nie tyle nakładem czasu roboczego, lecz ogólnym stanem nauki i jej zastosowaniem w produkcji. Autorzy piszą:

„Powołanie do życia ekonomicznie i efektywnie pracującego aparatu inżynierskiego w przemyśle posiada ogromne ogólnonarodowe i gospodarcze znaczenie...” „Jest to o tyle ważne, że w praktyce organizacja prac fachowców — konstruktorów i technologów — w wielu przypadkach nie zasada się na racjonalnych i konsekwentnie realizowanych przesłankach. Autorzy powołują się przy tym na przeprowadzone przez Centralny Urząd Statystyczny badania z roku ubiegłego w 240 zakładach przemysłowych ZSRR. Analiza materiałów pozwala stwierdzić, iż 69 proc. fachowców obok funkcji inżyniera wykonuje również rozmaite prace nie związane ani z ich bezpośrednimi obowiązkami, ani też z charakterem przygotowania zawodowego. Podkreślając te i inne mankamenty. Autorzy jednocześnie kładą nacisk na znaczenie problemu specjalizacji w współczesnym świecie, w warunkach dyfuzji wiedzy ludzkiej. „Ilość informacji naukowo-technicznej podwaja się co 10 lat” — stwierdzają oni.

Artykuł B. Milnera i W. Demczenko jest obszernym i ciekawym opracowaniem, zawiera szereg uduku mentowanych twierdzeń, prezentuje obszerny materiał statystyczny oraz liczne formuły efektywności pracy specjalistycznej w nowoczesnych zakładach. Zainteresowanych odsyłamy do niego, jako że nie sposób w krótkim przeglądzie poświęcić mu wystarczająco dużo miejsca, na co zarówno problem, jak i poglądy Autorów niewątpliwie zasługują.

Prezentowane tu problemy nie oparte są bynajmniej o istocie organizacji produkcji i jej ukierunkowania również w krajach kapitalistycznych, skąd niekiedy czerpiemy określone wzorce nam niezbędne. Różnice jednak są i to natury zasadniczej.

„Prawda” (nr 233 z 21 sierpnia br.) w artykule pt. „Odpowiedzialność wobec Partii i Narodu” pisze co następuje:

„Wychowanie kadr zawsze było i pozostaje jednym z najważniejszych zadań Partii Komunistycznej. Rozstrzygając o zadaniu Partia wychowała wielomilionową armię dojrzałych ideowo i politycznie, dobrze przygotowanych, energicznych fachowców, którzy z właściwym dla naszego społeczeństwa rozumem i konsekwencją realizują linię Partii we wszystkich dziedzinach bytu państwowego, gospodarczego i kulturalnego...” „Wychowanie osobistej odpowiedzialności zakłada przede wszystkim podniesienie hartu ideowo-politycznego kadr, powszechne pogłębienie i rozwinięcie odpowiedzialności oraz poczucia obowiązku. Ważne jest to, że każdy niezależnie od stanowiska musi zdawać sobie sprawę, iż służy on Narodowi i wobec Narodu jest odpowiedzialny...” „We współczesnych warunkach, zastrzeżonej walki ideologicznej szczególnie odpowiedzialność wobec Partii i Narodu ponoszą pracownicy frontu ideologicznego, powołani do aktywnej i zdecydowanej postawy z klasowych i partyjnych pozycji wobec najmniejszych przejawów obcych dla nas poglądów i wpływów...” i dalej „...nie mamy prawa przynikać oczu na fakt, iż wciąż jeszcze wiele niedociągnięć w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej, w dziele realizacji reformy gospodarczej oraz postępu naukowo-technicznego, jak również w pracy ideologicznej i kulturalnej, wynika z osłabienia u niektórych ludzi poczucia odpowiedzialności”.

Komentarz, jak się wydaje, jest zbędny.

WW

KOMUNKAT

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych Oddziału Warszawskiego PTE uprzejmie zawiadamia, że we wrześniu 1969 r. będą organizowane w Domu Ekonomistów przy ul. Nowy Świat 49, konsultacje poświęcone omówieniu następujących zagadnień:

8. IX. 1969 r. godz. 10.00 „Metody kalkulowania kosztów produkcji eksportowej”

Konsultant: dr Michał Zembały

12. IX. 1969 r. godz. 10.00 „Praktyczne wskazówki dotyczące nowych zasad finansowania działalności inwestycyjnej w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych”

Konsultant: Dyr. Centr. NBP mgr Stanisław Pichula

19. IX. 1969 r. godz. 10.00 „Postulowane kierunki zmian w zasadach finansowania działalności eksportacyjnej w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych”

Konsultant: mgr Stanisław Pichula

26. IX. 1969 r. godz. 10.00 „Rekonstrukcja branż i problemy selektywnego rozwoju”

Konsultant: dyr. Ryszard Wilczewski.

W celu lepszego wyjaśnienia zagadnień objętych w.w. tematami uczestnicy konsultacji mogą zgłaszać pisemnie przed terminem konsultacji na adres Ośrodka pytania i problemy, na które chcieliby uzyskać odpowiedzi podczas konsultacji.

Godziny dyżurów Kierownika Ośrodka Konsultacji Ekonomicznych

Poniedziałki godz. 15.00 — 17.00

Środy godz. 15.00 — 17.00

Piątki godz. 10.00 — 12.00

PRZECIĘTNY, tuzinkowy mieszkaniec Lechistanu nie podnosi wielkiego larum na wiadomość, że już w roku bieżącym wszystkie trzy stacje telewizyjne w Wielkiej Brytanii będą nadawały pełny, swój program w kolorze, a u nas dopiero wylęga się z trudem drugi program w czarno-białej wersji. Rewolucja techniczna, jaka dokonuje się w wielu krajach nie kluje nas na ogół w zęby. Mamy swoje historycznie uzasadnione usprawiedliwienia i powody, by wierzyć, że i na naszym podwórku zaświeci słońce.

Ale tenże tuzinkowy mieszkaniec Lechistanu staje niekiedy przed zagadkami, których rozwikłanie jest ponad jego możliwości percepcyjne. Nie może na przykład zrozumieć, dlaczego na rynku brakuje lodów (technologia od lat opowiana, surowiec nieregulowany, opłacalność produkcji bardzo wysoka), a te które bywają, stanowią na ogół okaz całkowitego niemal upadku lodziarskiego kunsztu. Oczywiście nie można generalizować, sam znam parę miejsc w Polsce, gdzie można zjeść przyzwoite lody, które stanowią pieszczotę dla podniebienia, ale te jaskółki wiosny nie czynią, same zresztą, podskubywane od lat, lody swe obniżają. W lodziarskiej profesji obserwujemy nie tylko brak jakiegokolwiek postępu, ale w sferze jakości czyli smakowitości, dostrzegamy (można to śmiało powiedzieć) nie narażając się na nieczyte zniecierpliwienie) pewien regres.

Czym bowiem są lody? Smakowitości, delikatności, załadunku. Ma być delikatnie, ma być smacznie, ma być zdrowo. Produkują je przecież wszyscy, czyli nikt, na marginesie innych znacznie większych konieczności i obowiązków; przynoszą prawdziwy dochód, ale czy wypada mówić o dochodach tam, gdzie wystarcza do szczęścia planowany deficyt?

W PRZEMISŁOWYM TYGLU

W 1968 r. wyprodukowano w Polsce ok. 11 tys. ton lodów przemysłowych, co w przeliczeniu na 1 mieszkańca daje 0,3 kg rocznie. Liczba ta w porównaniu z danymi z innych krajów wygląda nader skromnie, niemal żenująco. Według informacji z 1962 roku (a od tego czasu w lodziarskim interesie na świecie wiele się zmieniło) w Stanach Zjednoczonych przyszedł na 1 mieszkańca 12,5 kg lodów przemysłowych, w Kanadzie 6,5 kg, w Australii — 6,2 kg, w Anglii — 5,8 kg, w Grecji — 4,5 kg, Szwecji, Danii, Irlandii — ponad 2 kg, nawet w zimnej Islandii zjadano ok. 2 kg lodów. W tej statystyce, nie obejmującej krajów socjalistycznych (a wiadomo, że przecież w Związku Radzieckim czy Rumunii spożycie lodów jest wysokie) na ostatnim 23 miejscu znajdowała się Austria z 0,4 kg lodów na głowę mieszkańca. Ale statystyka mówi tylko część prawdy, podaje suche dane dotyczące ilości, pomija zaś

G D Z I E S A L O D Y ?

JANUSZ WASYLKOWSKI

milczeniem sprawę jakości i w gruncie rzeczy nie odzwierciedla właściwego, sprawiedliwego stanu (zapomina się o tym często, przy tenatach znacznie ważniejszych od problematyki lodziarskiej). We wspomnianej na przykład Austrii produkcja przemysłowa lodów zmniejszona została przez firmę „Jopa”, jej wyroby można kupić we wszystkich sklepach spożywczych, w wielu kawiarenkach oraz w barach. Ale w każdej lodówce w owych sklepach i kawiarenkach znajduje się 30 (słownie: trzydzieści) gatunków lodów o przebiegającym zestawie smakowym, w najrozmaitszych opakowaniach oraz, co warto jest podkreślić — w dużej rozpiętości cenowej (od 1—18 sztylingów), co stanowi przystosowanie produkcji do potrzeb każdego niemal konsumenta.

A u nas? Produkcja i spożycie lodów w Polsce wykazuje w ostatnich latach tendencję zwyżkową, choć proces ten nie był ciągły, ani jednolity. W roku ubiegłym wyprodukowano prawie 16 tys. t lodów, w tym produkcja przemysłowa objęła ponad 11 tys. t. W porównaniu z produkcją roku 1963 notujemy wzrost o ponad 20 procent, ale w latach 1964, 1965 oraz 1966 produkcja była niższa niż w roku 1963, co wiązało się z likwidacją szeregu małych wytwórni, które nie odpowiadały z jednej strony warunkom wymagającym przez SANEPID, a które z drugiej strony zwały się powierzchniami potrzebne dla zwiększonej podaży mleka.

W produkcji przemysłowej lodów partycypuje w zasadzie 6 branż: Centralny Związek Spółdzielców Mleczarskiej, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, Zjednoczenie Chłódni Składowych, Zw. Spółd. Spożywców „Społem”, CRS „Samopomoc Chłopska” oraz Centralny Związek Spółdzielców Pracy. Z tej szóstki

największym mocarzem jest spółdzielczość mleczarska skupiająca w swym ręku ponad 55 proc. całej produkcji. MHW, chłodnie tudzież „Społem” zadowalają się produkcją rzędu 12—16 procent, pozostali kontrahenci uczestniczą w tej działalności raczej symbolicznie.

Jak z powyższego zestawienia wynika nie ma w Polsce przedsiębiorstwa zajmującego się wyłącznie produkcją lodów, dla wszystkich producentów jest to produkcja dodatkowa, niemal uboczna, podobnie jak dla fabryki obrabiarek produkcja łopatek czy śrubokrętów. Nie ulega wątpliwości, że takie układowe sytuacje wytwarzają swoiste układy, właściwie żądają z wyższej wymienionych, szanownych i zasłużonych instytucji nie odpowiada za właściwą produkcję lodów, strukturę ich spożycia czy dorównywanie światowym tendencjom. Zastrzegam się jednocześnie, że pisząc powyższe zdania nie domagam się powołania nowego, wielkiego przedsiębiorstwa, zjednoczenia etc. — bo chyba nie pora na to a i sens niewielki.

Mamy jednak jednego potentata, którego produkcja rzuca wyraźnie na zaopatrzenie rynku. Zobaczyć zatem jakimi możliwościami ów potentat dysponuje.

MLECZARZE JAKO POTENCIACI

Spółdzielczość mleczarska była organizatorem przemysłowej produkcji lodów w Polsce, właśnie w Warszawie na Mokotowie zainstalowano duńskie maszyny, które rozpoczęły nową erę w produkcji lodów w naszym kraju. Ale uruchomienie produkcji stanowiło tylko połowę problemu, drugim natomiast było uruchomienie sieci zbytu (kiosków zaopatrzonych w zamrażalniki i boksy chłodnicze).

W tej chwili mleczarze dysponują 5 wielkimi agregatami lodziarskimi w Warszawie, Nowej Hucie, Sosnowcu, Stargardzie i w Poznaniu. Pracują one niemal bez przerwy. Produkcję zaczyna się w styczniu, a okres handlowy nadchodzi dopiero w marcu. Szczyt sprzedaży następuje na ogół w okresie poprzedzającym wysyp owoców miękkich, następnie popyt mała i produkcenci, wespół z handlowcami, muszą dokładać sporego wysiłku, aby upłynięcie posiadanych zapasów oraz bieżącą produkcję. Taką jest ocena Związku. Jest ona zapewne słuszną i prawdziwą, ale... Pamiętajmy przecież, że mimo że mleczarze produkują lody „Bambino” w kilku smakach (śmietankowe, owocowe, kawowe), to klient nie ma w praktyce żadnego wyboru, bowiem jeden sprzedawca dysponuje na ogół tylko jednym asortymentem lodów. Lody w takim przypadku stają się rarytatem, który zaspokaja nasze pragnienie, a nie potrzeby smakowe.

W bieżącym roku normalna sytuacja ulega zmianie. Niedobór owoców i upalne lato uawniły wszystkie nasze luki i niedobory w lodziarskim interesie. Lodów zabrakło. Z kilku stron kraju nadeszły alarmujące meldunki o zatruciach ludami pochodzącymi z pokątnych źródeł. Ale nawet poszkodowani lub rodzice chorych dzieci nie chcieli ujawnić nazwisk choroobojnych sprzedawców. — Co się stało, to się nie odstanie. Zaareście ich — powiedział — a my i nasze dzieci przeżyjemy kilka lat nie będziemy mieli lodów.

Co można więc zrobić? Zdolności produkcyjne posiadanych agregatów zwiększyć nie można. Pozostaje tylko zakup nowych agregatów. Powstają dewizowe problemy, choć trzeba powiedzieć, że produkcja lodów jest bardzo rentowna, zakupiony agregat amortyzuje

się już w przeciągu roku. Mleczarze, choć potentaci, są jednak stosunkowo biedni. Sroddi dewizowe, jakie uzyskują na potrzeby całej mleczarskiej branży, pozwalają im jedynie na wymianę zużytych części działających w przemyśle mleczarskim urządzeń i na elementarne wyposażenie nowych zakładów w te maszyny, które nie są produkowane w krajach RWPG.

Jest jeszcze jedna ewentualność. Były rozmowy na temat importu lodów ze Związku Radzieckiego. Jednakże u nas przepisy o ochronie zdrowia konsumenta są inne i bardziej rygorystyczne niż w ZSRR, Ministerstwo Zdrowia sprzeciwilo się importowi. Ale jednocześnie zakupiliśmy kilka agregatów radzieckich, które są już instalowane i dadzą 1000 ton produkcji rocznie. Lody produkowane przez te agregaty nie nadają się do składowania i nie są pakowane jak „Bambino” czy „Calippo”, ale nakładane do wafli. Tu nasuwa się pytanie: a jak będzie z akceptacją tej produkcji przez Ministerstwo Zdrowia?

JAKOŚCIOWE DYLEMATY

Spółdzielczość mleczarska ocenia, że popyt na lody jest w chwili obecnej wyższy od podaży o jakieś 40—60 procent. Pytam o urozmaicenia asortymentowe, a właściwie o to, dlaczego ich brak?

— Każde wzbogacenie, urozmaicenie asortymentu odbije się wyraźnie na ilości produkcji. Przy dołączonych maszynach produkcyjnych nie możemy sobie na to pozwolić.

— Stwierdzenie pozornie bardzo słuszne. Nasuwa jednak pewne refleksje. Przecież przemysł obuwniczy także nie zaspokaja w pełni naszych potrzeb — ale czy to upoważniało go do produkowania jednego rodzaju obuwia. Podobnie zresztą mogłoby postępować przemysł odzieżowy. Dlaczego zatem dla lodziarzy mamy stosować taryfę ulgową?

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Spółdzielczość mleczarska miała i w tej dziedzinie pewne ambicje. W 1965 roku zamierzano produkować lodów smietankowo-waniliowych w czekoladzie (obciążane polewą czekoladową). Jednakże trudności z uzyskaniem dostatecznej ilości czekolady położyły jej kres. W 1966 r. opracowana została technologia tzw. lodów lodowych (jako artykułu delikatniejszego) w rodzaju „cassate”. I ta inicjatywa nie znalazła zastosowania, gdyż obniżała ilość produkcji. W Warszawie przez pewien okres pojawiały się lody „Plombir” — i one zaginęły gdzieś bez wieści. Także i lody beztłuszczowe-owocowe, które miały pojawić się trzy lata temu nie znalazły się w powszechnej produkcji (na temat tych lodów były także zastrzeżenia Państwowego Zakładu Higieny z uwagi na wprowadzenie skrobi do mieszanek na lody).

Znając i rozumiejąc kłopoty (uświadomić sobie jest także), przemysł lodziarski nie rozdzielałbyśmy zbyt łatwo szat, gdyby produkcja przemysłowa lodów uzupełniana była przez produkcję gastronomiczną (w kawiarniach, restauracjach, barach), która na swoim podwórku — wydawałoby się — dysponuje niemal nieograniczonymi możliwościami, podobnie jak to ma miejsce w wielu krajach, co do komponowania najrozmaitszych zestawów lodziarskich. Tymczasem w naszej gastronomii lody są jakby piętym kołem w wozu. Nawet najbardziej luksusowe, kategorii „S” lokale dysponują na ogół jednym gatunkiem lodów, a „melby” tam serwowane w zasadzie tylko z nazwy i ceny przypominają ów szlachetny rarytas. Zresztą, w Warszawie na przykład nie można nawet w tych lokalach dostać uczelowej kawy mrożonej, co do pod jej nazwą jest podawane składa się z zimnej kawy, do której wrzuca się gałkę lodów i dodaje kremu czy bitej śmietany. A w takim Wrocławiu natomiast kawę mrożoną robią jak się patrzy. Ciekawe czy już tylko tam działa ostatni fachowiec w tej branży? A jeśli umrze?

Gastronomicy też mają swoje usprawiedliwienia. Lody powinny być produkowane na zapleczu zakładu, tymczasem większość produkcji lodów gastronomicznych jest scentralizowana i rozwieszona do poszczególnych lokali. Z tym wiąże się także sprawa asortymentu — łatwiej rozwieźć jeden rodzaj lodów niż kilka, trzeba by bowiem dowozić je z kilku wytwórni... itd., itd. A moc produkcyjna zakładów produkujących lody jest stosunkowo mała, brakuje maszyn do zamrażania lodów, problemem są małe maszyny do produkcji lodów. A poza tym nawet w planach budowy nowych zakładów gastronomicznych nie zakłada się pomieszczeń do produkcji lodów.

LISTY

„Wielkie problemy małych miast”

W związku z artykułem W. Szalewiczki zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” nr 27 z dnia 7.VII. br. pt. „Wielkie problemy małych miast”, dotyczącym kwestii związanych z wykonywaniem usług przez przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, Ministerstwo Finansów wyjaśnia, co następuje:

W powołanym artykule autor nie bierze pod uwagę rozgraniczenia usług, jakie wynika z przepisów wykonawczych do prawa lokalowe-

Ekspozuje się sale konsumpcyjne, a na zaplecze nie zwraca się uwagi. Od lat mówi się o tych mankamentach, ale nadal obiekty oddawane w ostatnim roku do użytku, obciążone są tymi błędami (vide zakłady na warszawskiej Ścianie Wschodniej).

Gastronomia ma cichą nadzieję, że przemysł ją zastąpi. Z wielką ochotą pożyłaby się lodziarskiego kłopotu, zwalając go na barki mleczarzy czy też innego producenta. Tylko czy to jest właściwe wyjście z sytuacji?

Pozostają jeszcze niedobórki prywatnych lodziarzy. Walczy z nimi dzielnie SANEPID. To jego zasługą jest zlikwidowanie ulicznej sprzedaży lodów, niehigienicznej i sprzyjającej rozwojowi różnych chorób. Lody bowiem są doskonałą pożywką dla wielu bakterii chorobotwórczych, zachowanie przy nich szczególnej higieny jest sprawą nadzwyczaj ważną.

Działalność SANEPID-u nie jest zbyt popularna, jednakże bardzo cenna. Oto bowiem kilka danych z terenu Warszawy z ostatnich miesięcy.

W okresie od 1 maja do 15 lipca pobrano 205 prób lodów. Najlepiej wypadła produkcja przemysłowa lodów: na 48 prób pobranych w motokioskach i 6/pobranych w obrocie — nie zakwestionowano ani jednej. Natomiast na 50 prób w zakładach gastronomicznych zakwestionowano 28 (w tym mieści się również jedna kawiarnia w Radoci, gdzie na 16 prób zakwestionowano jakość wszystkich 16), w lodziarniach prywatnych natomiast 101 błąd przyniosło 46 zastrzeżeń. Ostatnio na skutek notorycznego niechlujstwa na wniosek SANEPID-u zamknięto 2 lodziarnie na Pradze Południe, wkrótce ten sam los spotka kolejną wytwórnię lodów w tym rejonie. Wszyscy „zlikwidowani” lodziarze nie są jednak nowicjuszami w tym zawodzie, dlatego więc, mimo kolejnych upomnień i ostrzeżeń, produkowali lody w skandalicznych warunkach. SANEPID pisał: — Brak poczucia odpowiedzialności, brak nawyków higieny. Dziennikarz doda do tego: — Upadek dobrych obyczajów rzemieślniczych wynikających z bardzo złożonych przyczyn, brak młodych ludzi widzących w tym zawodzie swoją szansę i perspektywę...

Ciekawe są również wyniki badań Państwowej Inspekcji Handlowej. W tym roku poddano analizie lody z dwóch warszawskich kawiarni („Dom Chłopa” i „Teatralna”). Analiza wykazała kilkuprocentowe niedobory cukru, tłuszczu oraz suche masy... I ponad 50-procentowe braki w zawartości żółtek stanowiących przecież jeden z najważniejszych składników, decydujących o smaku i konsystencji lodów.

PIH zwraca również uwagę na notoryczne podwyższanie cen lodów „Bambino” przez ulicznych roznosicieli, zwłaszcza na plaży, w ZO czy na imprezach masowych (4 lub nawet 5 zł zamiast 3,10 zł). Gdy popyt przewyższa znacznie podaż walczą z tymi „nieprawidłowościami” jest szczególnie trudna.

POSZUKIWANIE ROZWIĄZAŃ

Wszystko wskazuje na to, że rozwiązania trzeba szukać tylko w rozwoju przemysłowej produkcji lodów. Ktoś musi jednak przyjąć na siebie odpowiedzialność za prawidłowy rozwój tej, nie pierwszoplanowej wprawdzie dla społeczeństwa, a nawet drugoplanowej, ale składającej się z wielu potrzebnej, produkcji. Kto zatem?

Widzę właściwie dwóch kontrahentów. Jednym z nich jest spółdzielczość mleczarska dysponująca surowcem i pewną bazą produkcyjną. Drugim — Chłodnie Składowe dysponujące z kolei, odpowiednimi powierzchniami, chłodniami. I ewentualnie trzeci — Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego, które zaczyna przebijać o podjęcie produkcji lodów, a które ma do dyspozycji cały nasz asortyment owocowy w lodziarskim interesie wykorzystany dotychczas w minimalnym stopniu.

I pozwól sobie nie zgodzić się z teorią, że przy niedoborach ilościowych nie można sobie pozwolić na asortymentowe igraszki. To bardzo skądziwa i trochę wygodnicka teoria. Uniemożliwia ona i usprawiedliwia brak jakiegokolwiek postępu w tej dziedzinie.

I chyba warto zastanowić się nad zmianą polityki fiskalnej wobec tych rzemieślników-lodziarzy, którzy gwarantują wysoką jakość produkcji.

Lody. Delikates. Rarytas. Pięte koło w wozu. Takie małe nic. I pomyśleć, ile to ludzi na świecie robi na tych głupich lodach wcale niegłupie interesy. A my?

rekcje bankowej współczynnikiem 0,8, co oznacza, że jeżeli plan przeobrażenia tego rodzaju usług ustalono np. w kwocie 100 tys. zł, a dla realizacji tego planu przyjęto fundusz plac w wysokości 50 tys. zł, to przekroczenie planu przeobrażenia o 20 tys. zł powoduje korektę funduszu plac o 8 tys. złotych.

Preferowanie w zakresie zatrudnienia i funduszu plac grupy usług wykonywanych na bezpośrednie zlecenie, a nie pośrednie, spowodowane jest między innymi tym, że opłaty uiszczane za te usługi zmniejszają siłę nabywczą ludności, a więc stanowią jeden z czynników angażujących dochody ludności w wydatki nietowarowe.

W tej sytuacji poruszony przez autora problem dotyczy więc tylko pozornie jednakowych usług. W rzeczywistości usługi te mimo zbliżonego charakteru robót i tego samego odbiorcy wymagają odmiennego traktowania z uwagi na różne źródła pokrycia finansowego.

Dyrektor Departamentu mgr. ZB. WYBOŻEBSKI

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZABEZPIECZENIE PRZECIWOPOŻAROWE BUDYNKÓW

Z dniem 31 sierpnia 1969 r. wchodzi w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 maja 1969 r. w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego budynków (Dz. U. Nr 16, poz. 120).

W myśl tego rozporządzenia, budynki zarówno mieszkalne i administracyjne, jak też handlowe, przemysłowe, magazynowe, gospodarcze i inne powinny być użytkowane i utrzymywane w stanie zabezpieczającym przed powstaniem pożaru.

W budynkach i na przyległych do nich terenach zabrania się dokonywania wszelkich czynności, które mogą spowodować powstanie lub rozprzestrzenianie się pożaru, zaś użytkownikom urządzeń zasilanych energią elektryczną lub gazem palnym rozporządzenie zabrania dokonywania czynności, które mogłyby stworzyć zagrożenie pożarowe lub wybuchowe. Rozporządzenie wylicza przykładowo, jakie czynności są zabronione oraz jakie z a s a d y bezpieczeństwa pożarowego powinny być przestrzegane.

Niezależnie od tego, rozporządzenie zabrania również m. in.:

1) pozostawiania po zakończeniu pracy maszyn lub urządzeń technicznych nie oczyszczonych z pyłów, kurzu, smarów palnych, odpadów produkcyjnych itp.,

2) przechowywania w pomieszczeniach produkcyjnych płynów łatwo zapalnych w większych ilościach,

3) pozostawiania czyszczywa do maszyn oraz przetluszczonych smaz bez zabezpieczenia ich w zamkniętych naczyniach z materiałów niepalnych,

4) używania otwartego ognia i palenia tytoniu w miejscach wskazanych przez kierownika zakładu.

Wreszcie, właściciele, użytkownicy i zarządzający budynkami są obowiązani zaopatrzyć się w sprzęt przeciwpożarowy, który powinien być umieszczony w dostępnym miejscu.

Utracił moc dotychczasowe przepisy, wydane w latach 1951—1955.

TWORZENIE, ORGANIZACJA I ZASADY DZIAŁANIA PAŃSTWOWYCH JEDNOSTEK PROJEKTOWANIA

Uchwała nr 126 Rady Ministrów z dnia 15 lipca 1969 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 239) ustaliła wytyczne co do tworzenia, organizacji i zasad działania państwowych jednostek projektowania.

Wytyczne te, ogłoszone jako załącznik do uchwały, stanowią m. in. że państwowe jednostki projektowania tworzone są jako: 1) biura projektów lub 2) pracownie projektowe w państwowych jednostkach organizacyjnych, nie będących biurami projektów.

Państwowe jednostki projektowania budowlanych mogą być również tworzone jako terenowe zespoły usług projektowych przy wydziałach budownictwa, urbanistyki i architektury prezydentów rad narodowych stopnia powiatowego.

Poza tym, państwowe jednostki projektowania dzielą się na: jednostki powołane do wykonywania projektów i opracowań technologicznych dla potrzeb przemysłu oraz innych rodzajów produkcji i usług oraz na jednostki powołane do wykonywania projektów i opracowań budowlanych (architektonicznych, konstrukcyjnych, instalacyjnych nie będących technologicznymi itp.).

Państwowe jednostki projektowania mogą również specjalizować się w innych opracowaniach, aniżeli wyżej wymienione, jak np. w sporządzaniu projektów i opracowań z zakresu organizacji produkcji i zarządzania.

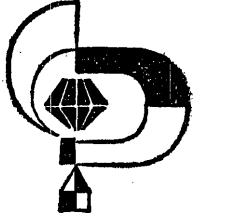
Wreszcie, w uzasadnionych przypadkach biura projektów mogą być łączone z jednostkami zaplecza naukowo-badawczego i biurami konstrukcyjnymi, tworząc biura (ośrodków) projektowo-badawcze lub biura projektowo-konstrukcyjne, a także — jeżeli to jest niezbędne do realizacji ich zadań — mogą prowadzić w zakresie swego działania odpowiednią działalność produkcyjną.

Wytyczne ustalają również zasady tworzenia i organizacji poszczególnych rodzajów jednostek projektowania, jak też organizację procesu projektowania i obsługi procesu inwestycyjnego, współdziałanie, formy kooperacji i koordynacji działalności państwowych jednostek projektowania, rejonizację i specjalizację tych jednostek, wreszcie kierunki działania w zakresie doskonalenia procesu projektowania.

DOKONCZENIE NA STR. 8

ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 35 (937) — 31.VIII.1969 r.



Prosimy odwiedzić

WYSTAWĘ TECHNICZNĄ

narzędzi z diamentów syntetycznych

zorganizowaną przez W/O STANKOIMPORT — Moskwa

Wystawa ma charakter objazdowy i odbędzie się w następujących terminach w niżej podanych miastach:

- 8—9.IX.1969 — Lublin — Fabryka Samochodów Ciężarowych, ul. Mełgiewska 7/9
- 11—13.IX.1969 — Warszawa — Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu — ul. Stalinowska 50
- 15—16.IX.1969 — Poznań — Poznańska Fabryka Łożysk Tocznych, ul. Krańcowa 9
- 18—20.IX.1969 — Wrocław — Psie Pole — W.S.K. ul. Bierutowa 57/59

Wystawa czynna jest we wszystkich miastach w godzinach od 8 do 16.

Odwiedzając wystawę zapoznać się z narzędziami diamentowymi i otrzymać odpowiedzi na wszystkie interesujące Was pytania odnośnie ich zastosowania od doświadczonych specjalistów radzieckich.

Edycje mogli sami wypróbować narzędzia w procesie pracy i przekonać się o znakomitej jakości obrabianych przez nie powierzchni.

1-17

V'SESOJUZNOJE EXPORTNO-IMPORTNOJE OBJEDINENIJE

„STANKOIMPORT”

CCCP MOCKBA

ZASADY PLANOWANIA, KONTROLI I KOREKTY FUNDUSZU PŁAC W BIURACH PROJEKTÓW

W nr 29 Monitora Polskiego ukazała się instrukcja Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 26 czerwca 1969 r. w sprawie zasad planowania, kontroli i korekty funduszu płac w biurach projektów (poz. 222).

Instrukcja ustala szczegółowe zasady planowania, rozliczania i kontroli funduszu płac w budowlanych i technologicznych biurach projektów oraz sankcje za naruszenie przepisów obowiązujących w tym zakresie. Poza tym instrukcja zawiera obszernie przepisy przejściowe i końcowe.

CYKLE BUDOWY INWESTYCJI

Podjęta przez Radę Ministrów uchwała nr 128 Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1969 r. w sprawie normatywnych cykli budowy (Monitor Polski Nr 33, poz. 243) określa zasady ustalania i stosowania cykli budowy w inwestycji realizowanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej, z wyjątkiem budownictwa doświadczalnego i prototypowego.

W myśl uchwały, cykl budowy jest to okres realizacji zadania inwestycyjnego trwający od rozpoczęcia robót podstawowych, objętych projektem inwestycji, a nie zaliczonych do robót przygotowawczych — do uzgodnienia między stronami dnia odbioru zadania inwestycyjnego do użytku lub eksploatacji wstępnej, jeśli inwestycja tego wymaga.

Uchwała rozróżnia normatywny i dyrektywny cykl budowy.

Dla każdego zadania inwestycyjnego powinien być ustalony cykl budowy.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, a w szczególności: inwestorzy, jednostki projektowania, generalni wykonawcy, wykonawcy, generalni dostawcy i dostawcy, biorący udział w realizacji zamierzonych inwestycji polegających na budownictwie, obowiązani są stosować przepisy uchwały w toku programowania, planowania, projektowania i wykonawstwa tych inwestycji, zwłaszcza przy zawieraniu porozumień wstępnych i umów.

Cykle budowy ustalone na podstawie uchwały obowiązują dla inwestycji: 1) rozpoczętych w 1970 r. i w latach następnych, 2) rozpoczętych w 1969 r. oraz kontynuowanych, jeśli ich termin oddawania do użytku (eksploatacji wstępnej) przypada na 1971 r. i na lata następne.

Załączona do uchwały nr 128 instrukcja w sprawie ustalania i stosowania normatywnych cykli budowy "normuje w szczególności następujące zagadnienia: 1) pojęcia robót przygotowawczych, 2) zasady ustalania i stosowania normatywnego cyklu budowy, 3) zasady ustalania i stosowania dyrektywnego cyklu budowy, 4) początek i koniec cyklu budowy, 5) kiedy stosuje się tylko normatywne a kiedy normatywne i dyrektywne cykle budowy.

LIMITOWANIE ZUŻYCIA ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Uchwała nr 120 Rady Ministrów z dnia 11 lipca 1969 r. w sprawie limitowania zużycia energii elektrycznej w zakładach przemysłowych gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 34, poz. 247) wprowadza w zakładach przemysłowych gospodarki uspołecznionej w okresie od 1 października każdego roku do 31 marca roku następnego miesięczne limitowanie zużycia energii elektrycznej.

W razie przekroczenia przez zakład limitu zużycia energii elektrycznej opłatę za energię elektryczną pobraną ponad limit oblicza się w wysokości 11-krotnej stawki taryfowej.

W tym samym nr 34 Monitora Polskiego ukazało się również zarządzenie Ministra Górnictwa i Energii Elektrycznej z dnia 12 lipca 1969 r. w sprawie limitowania poboru mocy elektrycznej w zakładach przemysłowych gospodarki uspołecznionej (poz. 234).

W myśl tego zarządzenia, w zakładach przemysłowych gospodarki uspołecznionej o mocy zainstalowanej w odbiornikach 500 kW i większej wprowadza się limitowanie poboru mocy elektrycznej w godzinach największego wieczornego obciążenia krajowego układu elektroenergetycznego, określonych we właściwych dla danego zakładu przepisach taryfowych.

Limitowanie poboru mocy elektrycznej mogą być również objęte zakłady przemysłowe gospodarki uspołecznionej o mocy zainstalowanej w odbiornikach poniżej 500 kW, jeżeli z analizy programów pracy odbiorników energii elektrycznej wynika możliwość obniżenia poboru mocy w godzinach wieczornej strefy szczytowej.

Limity poboru mocy elektrycznej ustalają okręgowe inspektoraty gospodarki paliwowo-energetycznej.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

POJĘCIE „sektor usług” związane jest z trychotomiczną klasyfikacją użytecznej działalności ludzkiej. Według tej klasyfikacji do sektora pierwszego (franc. primaire) zalicza się: rolnictwo, leśnictwo, myślistwo i rybołówstwo; do sektora drugiego (secondaire) — przemysł i budownictwo i do sektora trzeciego (tertiare) — pozostałe dziedziny.

Sektor trzeci jest sektorem szeroko pojętych usług. Obejmuje on zarówno usługi materialne (transport i łączność, obrót towarowy oraz część gospodarki komunalnej), jak i niematerialne (pozostała część gospodarki komunalnej i mieszkaniowej; oświata, naukę i kulturę; ochronę zdrowia, opiekę społeczną i kulturę fizyczną; administrację publiczną i instytucje wymiaru sprawiedliwości; instytucje finansowe; organizacje polityczne, społeczne itp. oraz pozostała działalność).

Trzeci sektor (szeroko pojętych usług) posiada obfitą literaturę. Różnym jego aspektem badają najwięcej miejsca poświęcił wybitny francuski ekonomista i socjolog Jean Fourastié. Wśród siedmiu jego publikacji zajmujących się rolą usług i ich związkami z postępowym technicznym i społecznym na szczególną uwagę zasługują: „Le grand espoir du XXe siècle” („Wielka nadzieja XX wieku”) oraz „Les 40 000 heures” („40 000 godzin”). Niestety, do tej pory ani jedna praca J. Fourastié nie została przetłumaczona na język polski.

Wśród uczonych radzieckich zajmujących się rolą usług w społecznym podziale pracy znajdują się takie nazwiska, jak St. G. Strumilin i M. J. Sonin.

Ostatnio omawiane zagadnienie zaczęło stanowić przedmiot szczególnego zainteresowania Biura Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz instytutów naukowych o znaczeniu międzynarodowym, specjalizujących się w problematyce zatrudnienia i struktury współczesnych społeczeństw.

*

Można dziś sformułować pogląd, że znajdujemy się w fazie tworzenia teorii rozwoju usług. Proces ten otrzymał nawet własne określenie — serwicyzacja (od ang. fr. service — usługa, a wywodzące się wcześniej od łac. servus — służa, czy serwitus — służenie). Serwicyzację definiuje się najogólniej jako proces przyspieszonego rozwoju i wzrostu udziału szeroko pojętych usług w społecznym podziale pracy. Proces ten jest typowy dla krajów, które osiągnęły wyższy poziom rozwoju gospodarczego i mają poza sobą okres podstawowej industrializacji, charakteryzujący się preferowaniem rozbudowy infrastruktury ekonomicznej oraz przemysłu środków produkcji.

Jednym z mierników stopnia zaawansowania procesu serwicyzacji jest odsetek czynnych zawodowo w sektorze usług. Dominacja tego sektora w strukturze zatrudnienia ma świadczyć o przejściu danego społeczeństwa do fazy „post-industrialnej” („la société post-industrielle”). W fazie tej widzi się nawet sektor czwarty („quatrième”) obejmujący w krajach kapitalistycznych usługi wyższego rzędu o charakterze niekomercyjnym; nie podporządkowane prawom rynku i nie przynoszące zysku, związane np. z działalnością fundacji, organizacji społecznych itp.

Jedną z cech charakterystycznych procesu serwicyzacji są tzw. „inwestycje w człowieka” („investissements dans l'homme”), które oznaczają wzrost nakładów przede wszystkim na kształcenie i ochronę zdrowia ludności oraz rozbudowę infrastruktury społecznej. Inną cechą jest skracanie czasu pracy. Czas wolny rodzi nowe potrzeby, które z kolei wymagają podaż usług rekreacyjnych, rozrywkowych, turystycznych itd. J. Fourastié oblicza, że nowe stulecie zredukuję czas pracy w życiu człowieka do 40 tys. godzin (z 50 lat obecnej aktywności zawodowej do 33, przy równoczesnym przedłużeniu okresu urlopu z 4 tygodni do 12 i skróceniu tygodniowego czasu pracy z 48 godzin do 30) i zaleca nie zwlekać z podjęciem przedsięwzięcia przygotowawczego. Chodzi o to, by jak najprędzej racjonalnie wykorzystać wszelkie dobrodziejstwa, jakie przynosi obecny wiek burzliwego rozwoju techniki.

Postęp techniczny zmienia warunki życia; rzecz w tym, by wtórować mu, postęp społeczny, charakteryzujący się nie tylko poprawą średnich wskaźników, zaspokojenia naszych potrzeb, ale i łagodzeniem rozpiętości: środowiskowych, przestrzennych, zawodowych, a nawet rodzinnych.

Pod wpływem postępu technicznego zmienia się struktura zatrudnienia. Zmiany te są wielokierunkowe. Po pierwsze — następuje przesunięcie międzysektorowe, po drugie — wewnątrz poszczególnych sektorów — między działami i gałęziami produkcji i usług, po trzecie — między grupami zawodowymi, poszczególnymi zawodami i specjalnościami, a w związku z tym i kierunkami oraz poziomami i metodami kształcenia; rodzą się nowe zawody i specjalności, inne zanikają. Postęp techniczny sprzyja też aktywizacji zawodowej kobiet.

Pytanie, jaki jest wpływ postępu technicznego na zatrudnienie w sektorze szeroko pojętych usług, spróbujemy dziś rozpatrzyć w dwóch aspektach:

a) wpływu zewnętrznego, czyli zmian stanowiących skutek przeobrażeń w sektorze pierwszym i drugim,

b) zmian wewnętrznych, wynikających z postępu technicznego w po-

szczególnych działach i gałęziach sektora trzeciego.

POSTĘP TECHNICZNY A ZMIANY W MIĘDZYSEKTOROWYCH PROPORCJACH ZATRUDNIENIA

J. Fourastié podaje, że o ile w latach 1910-1913 jeden zatrudniony w rolnictwie w USA potrafił wyprodukować żywności dla 10,2 osób, to w latach 1960-63 jego syn lub wnuk mógł zaspokoić potrzeby już 31 rodaków. Podobny trzykrotny wzrost wydajności zanotowano również i we Francji, ale i poziom wyjściowy i poziom osiągnięty był tam dużo niższy (4,2 w 1910-13 r.

re tradycyjnie wykonywała rodzina chłopieka).

Ogólny postęp techniczny i organizacyjny w gospodarstwach rolnych zwiększa też popyt na usługi handlu, transportu i łączności. Rolnik chce uczestniczyć w społecznym podziale pracy przede wszystkim jako producent artykułów rolnych, chce najlepiej wykorzystywać środki produkcji i swój czas pracy. Ponadto domaga się opieki lekarskiej, ubezpieczenia społecznego i sprawnej obsługi administracyjnej. Od tego wszystkiego zależy jego wydajność pracy, a co za tym idzie — dochody i przywiązanie do wykonywanego zawodu.

POSTĘP TECHNICZNY A ZATRUDNIENIE W USŁUGACH

ANTONI RAJKIEWICZ

Tak więc widzimy wyraźnie powiązania między procesem rozwoju i racjonalizacji rolnictwa z zadaniami sektora trzeciego. Z kolei rolnictwo może przekazywać zwolnioną siłę roboczą na rzecz wspomnianego sektora.

Przekazuje ją również (a w okresie przyspieszonej industrializacji — przede wszystkim) sektorowi drugiemu. Sektor drugi dostarcza rolnictwu maszyny, urządzenia i narzędzia sztuczne (przemysł) oraz rozbudowuje jego infrastrukturę ekonomiczną oraz bazę produkcyjną (budownictwo). Oblicza się nawet, że w krajach najbardziej rozwiniętych na 1 zatrudnionego w rolnictwie przypada 1 pracownik w sektorze drugim, który pracuje wyłącznie na rzecz rolnictwa (oczywiście w ramach pogłębionego społecznego podziału pracy). Z kolei na dwóch pracujących w rolnictwie ma przypadać jeden pracownik sektora trzeciego. W ten sposób można szacunkowo obliczyć, że z około 5,5 mln czynnych zawodowo w rolnictwie Ameryki Płn. ściśle związanych było ponad 8 mln pracujących w sektorze drugim i trzecim.

Jaki jest wpływ zmian w technice produkcji przemysłowej i budowlanej na zatrudnienie w sektorze usług? Podobnie, jak to ma miejsce w przypadku sektora pierwszego — i tutaj na plan pierwszy wysunąć należy powiązania z dwoma działami usług materialnych, tj. z transportem i łącznością oraz obrotem towarowym (handlem wewnętrznym i zagranicznym). Specjalizacja i kooperacja produkcji pociągą za sobą zwiększenie przewozów surowców, półfabrykatów i gotowych wytworów, utrzymywanie stałej łączności między zakładami pracy itp.; nowa technika, narzuca potrzebę sprawnej dystrybucji części zamiennych, szybkiego działania stacji obsługi technicznej, ekip reparacyjnych, remontowych itd. Międzynarodowa współpraca techniczna i ekonomiczna oraz specjalizacja produkcyjna w ramach wspólnot gospodarczych zwiększa zadania handlu zagranicznego. Z kolei względy ekonomiczne i technologiczne działają na rzecz zmiany rodzaju transportu (np. z kolejowego na samochodowy). Wszystko to doprowadza do odpowiednich zmian w strukturze działalności i zatrudnienia we wspomnianych działach usług materialnych. Równocześnie stanowi potężny bodziec do postępu technicznego, przede wszystkim zaś w transporcie i łączności, a również (ale w mniejszym już stopniu) w obrocie towarowym.

Jeśli jednak porównamy dynamikę zatrudnienia w Polsce między rokiem 1950 i 1967 (1950=100), to okaże się, że w przemśle (193) była ona mocniejsza niż w transporcie i łączności (189) i obojętnej (171). W budownictwie wynosiła ona — 186.

Dostępne materiały statystyczne nie pozwalają nam na wymierne określenie wpływu postępu technicznego na układ powyższych wskaźników. Trudno również ustalić, w jakim stopniu odbijał się on na zwiększeniu stanu zatrudnienia w pozostałych działach sektora trzeciego, wśród których gospodarka komunalna i mieszkaniowa wykazała najwyższy przyrost zatrudnienia (338). Na dalszych miejscach znalazła się ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna (294) oraz oświata, nauka i kultura (272).

Przestrzenne zmiany w rozmieszczeniu sił wytwórczych, proces industrializacji i towarzysząca mu urbanizacja wraz z rozbudową urządzeń komunalnych wpływały na wzrost zatrudnienia w dziale gospodarki komunalnej i mieszkaniowej; z kolei rozwój służby zdrowia, która staje się częścią składową współczesnej ochrony pracy w przemyśle i budownictwie, powodował odpowiednie zwiększenie personelu w tej sferze działalności (a również we wszystkich dziedzinach rekreacji). Nie wolno przy tym zapominać, że postęp techniczny, motoryzacja itp. zwiększa wypadkowość, co pociąga za sobą konieczność rozwo-

W jakim kierunku idą tutaj zmiany struktury zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej w Polsce?

Jeśli chodzi o tempo przrostu zatrudnienia — to najwyższe wykazała gospodarka komunalna i mieszkaniowa. Jest ono zróżnicowane na tle procesu urbanizacji kraju i rozbudowy urządzeń komunalnych (co można nazwać też postępowym technicznym — np. założenie zaopatrzenia miejskiego; poprowadzenie zaopatrzenia gospodarstw domowych w wodę odbywało się w ramach rodzinnego podziału pracy, obecnie zajmuje się tym służba wyspecjalizowana, która profesjonalnie instaluje i konserwuje urządzenia, kontroluje je, naprawia, zbiera opłaty itp.; w tej dziedzinie działalności następuje oszczędność społecznie wydatkowanej pracy, ale równocześnie wzrasta zatrudnienie zarobkowe).

Blizsza analiza sytuacji w transporcie i łączności oraz tendencje mechanizacji prostych prac wykonywanych i czynności powtarzalnych (np. paczkowania towarów, ładowania ciężarów, regulowania ruchu, ułatwiania połączeń telefonicznych itp., co daje oszczędności pracy żywej na tzw. odcinkach zewnętrznych). Równocześnie jednak wzrasta zatrudnienie na odcinkach wewnętrznych, tj. tzw. złączeniach. Mam tu na myśli m.in. planowanie ruchu, analizowanie rynku, konserwację i sprawdzanie działalności urządzeń, instruowanie i kontrolowanie ludzi itp. Wykonywanie tych czynności wymaga odpowiednio wyszkolonych kwalifikacji. Brak ich — tworzy niekiedy tzw. barierę postępu technicznego (dobry przykład — pompowanie powietrza przy pomocy kompresora w stacjach obsługi samochodowej).

Trudno jest ocenić zmiany w poziomie i strukturze zatrudnienia w szeroko pojętej administracji. Znaczący spadek udziału zatrudnionych w tych działach wynika w większym stopniu z procesów reorganizacyjnych powodujących zmiany w porządkowaniu tzw. administracji gospodarczej (przeniesienia z działu administracji publicznej do innych działów wg przynależności branżowej) niż z procesów racjonalizacyjnych. Ubrojenie naszej administracji w nowoczesny sprzęt biurowy jest niezwykle ubogie. Wprowadzanie go nie zawsze przynosi oczekiwane rezultaty i to nie tylko ze względu na barierę kwalifikacyjną, ale również psychologiczną i społeczną (obawa zrytualizowanych pracowników przed przesunięciem do innej pracy lub zwolnieniem w przypadku osiągnięcia wieku emerytalnego).

Przy rozpatrywaniu ogólnej struktury zatrudnienia wg poziomu wykształcenia, a w szczególności w sektorze trzecim i w grupie dotyczącej wykształcenia wyższego — rzuca się w oczy stosunkowo skromny odsetek pracowników z wyższym wykształceniem w dziale oświaty, nauki i kultury (17,9%); w samym szkolnictwie wszystkich typów jest on jeszcze niższy — 16,3%; w PAN i instytucjach badawczych wynosi — 34,8%. Co prawda dział ten obejmuje około 20% ogółu kadr z wyższym wykształceniem, zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, ale z uwagi na rolę, jaką odgrywa w ogólnym postępie technicznym, społecznym i kulturalnym — istotne znaczenie ma wewnętrzna struktura zatrudnienia. I tutaj dochodzimy do konkluzji generalnej; jedną ze szczególnie ważnych przyczyn naszego niedostatecznego postępu technicznego upatrujemy w sektorze szeroko pojętych usług, a w szczególności w dziale, który można nazwać działem I czy A tego sektora (przenosząc podział ze sfery produkcji na produkcję środków produkcji, zwaną I lub A, oraz przedmiotów konsumpcji, określoną jako II lub B). Za mało mamy w nich kadr z wykształceniem wyższym.

KONKLUZJE

1. Rozwój sektora usług zależy nie tylko od poziomu gospodarczego danego kraju; wiąże się on również z ustrojem. W ustroju socjalistycznym sprzyja on postępowi społecznemu.

2. Postępowi technicznemu, który ma decydujące znaczenie dla wzrostu gospodarczego, powinien towarzyszyć postęp społeczny, polegający nie tylko na podnoszeniu średnich wskaźników warunków życia ludności, ale i łagodzeniu rozpiętości.

3. Istnieje współzależność między postępowem technicznym a rozwojem i strukturą zatrudnienia w sektorze usług. Obserwowane w Polsce tendencje są zgodne z procesami zachodzącymi w świecie współczesnym.

4. W rozpatrywanym zagadnieniu za wąskie gardło postępu technicznego uważać należy strukturę wykształcenia (a również i jego jakość) zatrudnionych w podstawowym dziale sektora szeroko pojętych usług, tj. w oświacie, nauce i kulturze, a przede wszystkim w szkolnictwie i instytucjach badawczych (zbyt niski udział osób z wykształceniem wyższym).

5. Wykwalifikowana praca żywa odgrywa zasadniczą rolę w sektorze usług, efektywność jej może wzrosnąć poprzez odpowiednią rozbudowę infrastruktury społecznej, ubrojonej w nowe zdobycze techniki. W ten sposób urządzenia infrastruktury społecznej, właściwie przestrzennie rozmieszczone, stać się mogą pierwszorzędnym czynnikiem upowszechnienia idei postępu technicznego i bodźcem do uczestniczenia w nim.

* Fragmenty wystąpienia autora na sympozjum „Społeczne skutki postępu technicznego”, zorganizowanego przez PAN, KNT, NOR i CRZZ w dniu 9-10.VI. br.

W poszukiwaniu miejsca na mapie

KRZYSZTOF KRAUSS

OBCHODZA w tym roku jubileusz dwudziestolecia: zaglądnijcie do „metryki” można by Instytutowi Obróbki Skrawaniem dożyć dwa lata, bo nim w roku 1949 placówka ta ulokowana została w Krakowie, przez dwa lata — od 1947 roku, funkcjonowała w stolicy. Ale nie byłaby placówką krakowską, gdyby dla spędzonych w Warszawie nie uznali za skreślone z życia. Retusz w metryce narodzin najpóźniej dowodzi, że wrośli już w atmosferę i życie miasta, uznano i zaakceptowano. A w branży, dla której zostali powołani i której mają służyć, której są jedyną, podniesiono oficjalnie do godności instytutu placówkę naukowo-badawczą?

Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej łatwa. Z jednej strony — na co zwraca uwagę reporterowi w kierownictwie Instytutu — ilość zleceń, z jakimi zwracają się do Instytutu zakłady i inni kontrahenci, o ok. 40 proc. przerasta „zdolności przerobowe” krakowskiej placówki. Z drugiej strony — na co zwraca uwagę reporterowi w kierownictwie Zjednoczenia — nieraz zakłady trzeba poganiać, aby zwracały się o pomoc IOS, bo czynią to z oporami, uważając, że opracowania Instytutu są zbyt teoretyczne i trudno przyswajalne w praktyce; odbiciem tych oporów jest fakt, że prace Instytutu tylko w 30-35 proc. finansowane są z funduszy postępu techniczno-ekonomicznego przedsiębiorstw, reszta z funduszy Zjednoczenia, gdy prawidłowe proporcje układać się powinny jak 1:1,1, to znaczy przynajmniej połowa zleceń — w tym także zleceń na badania perspektywiczne — pochodzić powinna z przedsiębiorstw z zakładów.

Te sprzeczne z pozoru opinie dość prosto dają się wyjaśnić. Kierownictwo Instytutu, wyrażając się z szacunkiem i atencją o swoim patronie — Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi („Zjednoczenie” nie nam nie przeszkadza; docenia naszą rolę; chce korzystać z naszych usług przy kształtowaniu profilu branży, zlecając nam różne opracowania „sztabowe”; nie mamy żadnych trudności finansowych; wnikliwie i szczegółowo wnika w naszą pracę niż resort, któremu dawniej byliśmy bezpośrednio podporządkowani”), podkreśla jednak, że do statutowych obowiązków Instytutu należy także działanie poza branżą. Jest on bowiem placówką wiodącą w zakresie technologii obróbki wórowej, ścierniej i erozyjnej w całym resorcie, a także — poza jego granicami, ma więc określone zobowiązania wobec całego przemysłu, zakłady z różnych branż, a czasem z różnych galezi zwracają się o pomoc, tego rodzaju technologie występują bowiem niemal wszędzie, gdy tymczasem Zjednoczenie niechętnie okiem patrzy na „flirty” na zewnątrz.

W kierownictwie Instytutu, odpowiadając zarzut niedostatecznego powiązania z praktyką, zbyt niskiego jeszcze udziału prac finansowanych bezpośrednio przez przedsiębiorstwa, powiada, że i tak 3/4 potencjału badawczego związane jest przez zlecenia nie związane bezpośrednio z problemami perspektywicznymi dotyczącymi wspomnianych technologii. W dużej części chodzi o problemy stosunkowo drobne, do pewnego stopnia interwencyjne, kwalifikujące się do rozwijania przez placówki zakładowe, bo — po pierwsze — część przedsiębiorstw nie dysponuje własnym zapleczem, w innych zapleczu to jest stosunkowo słabe, więc poszukują one wykonawców tego rodzaju zleceń poza zakładem, po drugie — wyobraźnia kierownictwa przedsiębiorstw (z nielicznymi wyjątkami) nie sięga poza horyzont wyznaczony przez bieżące kłopoty i zadania produkcyjne. Przedsiębiorstwa nie odczuwają po prostu potrzeb inicjowania badań wyznaczających nowe zupełnie kierunki produkcji czy technologii, a także badania stanowiącego podstawową treść działalności placówek naukowych.

Oto bardzo charakterystyczny fragment sprawozdania Instytutu na temat praktycznego wykorzystania prac badawczych IOS w przemyśle oraz efektywności tych prac (czerwiec 1968 r.): „Najliczniejszą grupę prac przekazanych do przemysłu stanowiły opracowania takie jak: ocenie, eksperymenty, analizy, oceny dla potrzeb KON, częściowe badania wyrobów i inne podobne prace. Grupa ta, liczącowa rzecz biorąc, stanowiła 68 proc. ogółu prac. Drugą z kolei grupę, pod względem ilości konstrukcyjnych, stanowiły prace typu konstrukcyjnego. W tej grupie mieściła się nowa konstrukcje obrabiarek, stanowisk badawczych, narzędzi, przyrządów itp. Najmniej liczna grupa stanowiły prace technologiczne (podkreślenie „26”).

Przypomnijmy: IOS jest instytutem specjalizującym się w zakresie technologii.

Dla potrzeb nowych technologii — dla ich stosowania, kontrolowania, usprawniania przygotowywane są nie tylko założenia teoretyczne, ale również — w Zakładzie Doświadczalnym „Wadlos” w Wadowicach oraz Zakładzie Prototypowym Instytutu — opracowywane wzory niezbędnych urządzeń, przyrządów, narzędzi, maszyn itp. Oto kilka dalszych, bardzo charakterystycznych fragmentów wspomnianego sprawozdania:

„Udział zakładów ZPOIN w nabywaniu nowych wyrobów z serii doświadczalnych w okresie 1965-1968 wyniósł 71 proc. (bez uwzględnienia wyrobów ze spiekanych klenków), przy czym w grupie „obrabarki i urządzenia obrabiarkowe” wskaźnik ten wyniósł 87 proc., a w grupie „stanowiska badawcze” — 50 proc. Z 35 zakładów obrabiarkowych i narzędziowych grupowanych w ZPOIN cztery zakłady (tj. 11 proc.) nie zakupiły w latach 1965-1968 ani jednego wyrobu z serii Instytutowych”.

„(...) Na ogólną ilość 390 opracowań IOS, przekazanych w r. 1968 do przemysłu, 261 a więc 67 proc. otrzymało Zjednoczenie POIN wraz z podległymi mu zakładami, przy czym zakłady — jako bezpośredni zlecający — otrzymały 162 prace, a w 99 przypadkach zlecającym i finansującym prace było ZPOIN. 31 proc. zakładów ZPOIN nie korzystało zupełnie z opracowań IOS”.

„W Instytucie Obróbki Skrawaniem prowadzi się na bieżąco analizę przydatności w przemyśle wyrobów z serii doświadczalnych, wykonanych z ZD „Wadlos” i w Zakładzie Prototypowym Instytutu. Podstawę tej analizy stanowią wyniki ankietacji, przeprowadzanej w okresie 3 do 6 miesięcy od daty wysłania do zakładów gotowych wyrobów. Niestety, stwierdzać należy, iż nie wszystkie zakłady udzielają odpowiedzi na ankietę, często pomimo otrzymanych od nas monitów. Z posiadanych danych wynika, że uzyskujemy ok. 57 proc. odpowiedzi, przy czym niektóre z tych odpowiedzi są bardzo skąpe, uniemożliwiając nam wyciągnięcie jakichkolwiek wniosków”.

Taki jest rejestr faktów elementarnych, określających asymilację krakowskiego Instytutu w branżę, której ma służyć. Nie ma co sobie oczy mydlić, wymowa ich jest niedwuznaczna: mimo dwudziestoletniego już istnienia (a nawet, doliczając okres przedkrakowski, ponad dwudziestoletniego), mimo niezaprzeczonego dorobku naukowego (32 wnioski patentowe w 1968 roku, 40 patentów i 56 wzorów użytkowych uzyskanych na przestrzeni ostatnich kilku lat, wzrost tzw. współczynnika aktywności wynalazczej — ilość wynalazków rocznie przypadająca na 100 pracowników działalności podstawowej — z 4,5 w r. 1965 do 8,2 w r. 1968), ciągle jest on jeszcze do pewnego stopnia ciałem obcym, nie do końca przez przemysł ten wchłoniętym i zaakceptowanym. Nadwyżka „popytu” nad „podażą” usług Instytutu nie powinna mylić, bo chociaż jest ona faktem uchwytym statystycznie, popyt jest tu rozbieżny z podażą. Czego innego chcą w większości zakładów, co innego budzi największe emocje i skłania ambicje Instytutu.

Stąd — z jednej strony napływ zleceń z przedsiębiorstw, przekraczających zdolności „przerobowe” Instytutu, z drugiej strony stosunkowo wysoki odsetek opracowań, serwowanych przez Instytut, proponowanych do zastosowania w zakładach, z trudem torujących sobie drogę do praktyki, rezerwa znacznej części przedsiębiorstw przy wykorzystaniu tego, co Instytut jest gotów fabrykom zaofiarować.

Absolutnie nie ma w tym wypadku znaczenia wysoka efektywność ekonomiczna nowych rozwiązań technicznych i technologicznych, proponowanych przez Instytut. Parę przykładów tej wysokiej efektywności:

Instytut opracował uniwersalne drążarki elektroiskrowe typu EDA 40, stosowane przy wykonawstwie matryc. Nakłady na prace naukowo-badawcze wyniosły 1216 tys. zł, na wdrożenie 30 sztuk drążarek u użytkowników 10 500 tys. zł, w sumie ponad 11,7 mln zł. Zysk „na czysto” z zastosowania 1 elektrodrążarki — 1252,6 tys. zł (bez uwzględnienia jednak nakładów na badania i wdrożenie), a że elektrodrążarki takich pracuje 30 — łączna oszczędność w przemyśle sięgająca w ciągu roku 37 578 tys. zł. Różnica nakładów na prace naukowo-badawcze i wdrożeniowe (licząc o raz oszczędność netto uzyskanych przez przemysł (mianowicie) wyraża się wskaźnikiem 0,3. To znaczy po prostu, że w ciągu czterech miesięcy (0,3 części roku) nastąpił pełny zwrot poniesionych nakładów!

Efekty z zastosowania opracowanych przez Instytut ostrzerek do wiertel typu NWB 16; przy nakładach na prace naukowo-badawcze i

wdrożenie 50 sztuk ostrzerek u użytkowników wyniosły 3 158 tys. zł, pełny zwrot poniesionych wydatków w ciągu 0,7 roku. Głowic trzozowych z mechanicznie mocowanymi płytkami wielostrzowymi z dodatkimi kątami natarcia (nakłady na prace naukowo-badawcze 111 tys. zł, 700 sztuk głowic zastosowanych u użytkowników); pełny zwrot nakładów w ciągu 0,01 roku. Rozwiniętych jednostrzozowych z ostrzem z węglika spiekanych (nakłady na badania 63,5 tys. zł, zastosowanych 1000 sztuk); zwrot nakładów w ciągu 0,002 roku!

Takie wskaźniki efektywności ekonomicznej mogą przypaść o zawrót głowy. Oczywiście są to tylko przykłady, a z przykładami jest tak, że można je dobrać zależnie od tezy, którą chce się udokumentować. Można by również przytoczyć wypadki, kiedy zwrot nakładów następuje dopiero po roku (podajmy wibracyjne zasobniki typu PW-3 160, — 250, 380 i — 500), a nawet po blisko dwu latach (półautomat kontrolno-sortujący dla półpanewek łożyskowych, zastosowany w Gdańskiej Wytwórni Części Samochodowych). Zdarza się także, że zwrot nakładów — bezpośredni — nie następuje nigdy. Po prostu podjęte badania kończą się wynikiem negatywnym. Szczegółowa i kompleksowa analiza ekonomiczna działalności Instytutu jest dopiero w przygotowaniu, niemniej jednak — na podstawie wstępnych szacunków — ocenia się, że jedna złotówka wydatkowana na działalność Instytutu, przynosi średnio w skali rocznej 3-6 zł korzyści ekonomicznych, ilczonych tylko w ciągu pierwszego roku zastosowania nowych rozwiązań!

Mogą przypaść też wskaźniki o zawrót głowy — ale nie każdego. O zakładach, należących do branży kierowanej przez to samo Zjednoczenie, któremu podporządkowany jest Instytut, które ani razu w ciągu wielu lat nie skorzystały z rozwiązań technologicznych, przez ten Instytut opracowanych, o zakładach, które nawet — otrzymując do sprawdzenia poszczególne urządzenia mające służyć usprawnieniu produkcji — nie uważają za stosowne przekazać Instytutowi swej opinii, była już mowa. Dotyczy to jednak nie tylko pojedynczych zakładów. Od wielu lat Instytut pracuje np. nad zagadnieniem zmniejszenia odpadów przy obróbce. Chodzi o ustalenie optymalnych nadadków metalu. Skale problemu ilustruje następująca, dość znana zresztą liczba: ok. 40 proc. metalu w Polsce obracane jest w wióry. Punktem wyjścia jest tu opracowanie zagadnień, związanych z bledami w odlewach, co nie mieści się już w granicach kompetencji placówki krakowskiej i wymaga współdziałania ze strony innych specjalistycznych placówek. Rzecz powinna już być załatwiona od 1961 roku. Do tej pory nie jest. Mimo to opracowano pewne normatywy nadadków. Oczekiwano, że staną się one dokumentem bezwzględnie obowiązującym. Nie stały się. Każdy robi, jak chce, Instytut nie rozporządza żadną egzekutywą w stosunku do wytwórców, a Instancje, rozporządzające odpowiednią egzekutywą — np. resort — straciły zainteresowanie tą sprawą.

Gdzie tkwią przyczyny tych zjawisk, co powoduje — że między placówką wiodącą w zakresie dominującej w Polsce technologii obróbki mechanicznej, odpowiedzialną za postępy w tej dziedzinie, a zakładami, obróbkę tę stosującymi, nie tylko zresztą zakładami, ciągle jeszcze rozciąga się szeroka strefa obojętności, obojętnej? Tak bowiem — na podstawie choćby wyżej przytoczonych faktów — rzecz wypadła by po prostu, że Instytut nie rozporządza żadną egzekutywą w stosunku do wytwórców, a Instancje, rozporządzające odpowiednią egzekutywą — np. resort — straciły zainteresowanie tą sprawą.

Różne były tego zjawiska przyczyny, nie tu miejsce, aby je analizować, czyniliśmy to wielokrotnie przy różnych innych okazjach, w każdym razie w efekcie dzisiaj istniejąca luka technologiczna między nami a krajami o starszych tradycjach przemysłowych ocenia się jako znacznie głębsza niż luka w poziomie rozwiązań konstrukcyjnych, nie mówiąc już o dystansie, jaki obecnie dzieli stosowane w naszym kraju metody wytwarzania od osiągniętych ilościowych wskaźników produkcji.

Ta tradycja ciąży także nad dniem dzisiejszym. Przełamanie jej jest jednym z elementarnych warunków przejścia od ekstensywnych do intensywnych metod gospodarowania, z czego oczywiście także w krakowskim Instytucie doskonale zdają sobie sprawę. Instytut aktywnie uczestniczy w przygotowaniu projektów pięcioletek przez przedsiębiorstwa. Pracownicy Instytutu biorą bezpośrednio udział w działalności kolektywów zakładowych, opracowujących założenia planów na lata 1971-1975. Ze swej strony, w oparciu o własne rozeznanie, opracowano zestawy najważniejszych problemów technologicznych i technicznych, wymagających rozwiązania w poszczególnych zakładach, wytypowano branże — w sumie 8 zjednoczeń i wiele zakładów — do których projektów planów postępu technicznego Instytut chciałby mieć wpływ, występując jako swego rodzaju „koreferent”. To bowiem — uczestnictwo Instytutu w pracach nad planem przemysłu — jest dużą szansą zagwarantowania problemom postępu technologicznego takiego miejsca, na jakie zasługują, wytworzenia „jedności potrzeb” w tej dziedzinie.

NIERAZ już na łamach „Życia Gospodarczego” omawiane były różne problemy związane z życiem i rozwojem Zakładów Mechanicznych w Elblągu, znanych pod nazwą „Zamech”. Tutaj wytwarza się największe turbiny parowe dla potrzeb energetyki, stąd pochodzi dostawa kooperacyjne śrub okrętowych i przekładni zębatych dla przemysłu okrętowego oraz wielu innych producentów maszyn i urządzeń. Osem tysięcy pracowników „Zamechu” wraz z rodzinami stanowi podstawową grupę ludnościową tego niewielkiego miasta, nadającego mu charakter miasta przemysłowego, miasta robotników, techników, inżynierów i ekonomistów.

Zadania postawione przed „Zamechem” w świetle uchwały II plenum KC PZPR nie były dla tego zakładu zaskoczeniem. Prace nad kształtowaniem perspektywy rozwojowej zakładu, obejmującej okres po roku 1970-tym, były w tym zakla-

cie powiększenia rozmiarów produkcji. Do tego tematu „pórnoc” jeszcze w artykule poruszając sprawę turbin 500 MW. Obecnie chciałbym ograniczyć się tylko do stwierdzenia, że założenia przyjęte w dziedzinie rozwoju profilu asortymentowego produkcji „Zamechu” nie mogą być traktowane jak coś ostatecznego.

Liczyb zawarte we wspomnianym programie wyzwalania rezerw stanowią więc pierwszą przysługę ułatwiającą dalszą pracę nad kształtowaniem przyszłości zakładu. Tak trzeba ocenić również wyliczoną przez zakład kwotę 645 mln zł, która przewiduje się wydać na inwestycje w wytwórniach mechaniczno-montażowych w latach 1968-75 oraz na niezbędne budownictwo mieszkaniowe. Odnosi się to również do projektowanych wstępnie na lata 1968-1975 globalnych zakładowych nakładów inwestycyjnych na poziomie 826 mln zł (gdzie uwzględnia się nie tylko inwestycje w wytwórniach mechaniczno-montażowych,

energetyki w dziedzinie turbin nie stając się jednocześnie w tej dziedzinie międzynarodowym kooperantem o znaczącym udziale w światowym systemie podziału pracy?

Charakterystyki turbin przewidzianych do produkcji przez „Zamech”, zawarte we wspomnianych materiałach opracowanych w tym zakładzie po II Plenum, zawierają wzmianki mówiące o tym, że podobne turbiny wytwarzane są w innych krajach członkowskich RWPG. I tak poza ZSRR i Polską turbiny 200 MW wytwarzane są na Węgrzech i w Czechosłowacji. W pierwszym z tych krajów producentem są zakłady „Lang” wykorzystujące w tym celu licencje zachodnią, natomiast produkującą turbiny 200 MW Czechosłowacka „Skoda” opiera się na konstrukcji własnej. Inne turbiny, również produkowane w „Zamechu”, wytwarzane są jednocześnie — jak to wynika z omawianych materiałów — poza ZSRR, Węgrami i Czechosłowacją także w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W każdym z tych krajów, podobnie jak w Polsce, w związku z przechodzeniem do intensywnego rozwoju i pogłębianiem selektywności gospodarki, wyłaniają się te same problemy i konieczności. Byłoby na pewno bardzo pożyteczne dla Polski i pozostałych krajów członkowskich RWPG, gdyby kraje te miały już za sobą ściślejszą współpracę naukowo-techniczną oraz już zorganizowaną kooperację przy produkcji wszystkich tych turbin. Odbiłoby się to zarówno na poziomie jakości i nowoczesności turbin produkowanych przez Polskę i inne kraje członkowskie RWPG, na ekonomiczności tej produkcji jak i na możliwościach eksportowych.

Temat ten nabiera wyjątkowej ostrości w związku z powstającym w niedalekiej perspektywie we wszystkich krajach członkowskich RWPG zapotrzebowaniem na turbiny 500 MW do energetyki cieplnej i atomowej. Nie można dobrze opracować planu pięcioletniego dla takiego zakładu jak „Zamech”, jeśli się nie uwzględni powyższej sprawy. W zakładzie mówi się, że Polska energetyka po 1975 r. nie będzie już chciała turbin 200 MW. A przecież wyroby ten traktowany jest dzisiaj w „Zamechu” jako główny i wiodący. Przejście od produkcji turbin 200 MW do 500 MW jest zaś zabiegami zbyt skomplikowanym, by mogło nastąpić bez długotrwałego i intensywnego przygotowania.

Turbiny 500 MW są takim tematem symbolem, ale problem, który został zarysowany na ich przykładzie jest znacznie szerszy. Problem ten w odmiennie naturalnie szczególnej konkretnej uwydatnia się także w odniesieniu do pozostałych asortymentów wytwarzanych przez Zakłady Mechaniczne w Elblągu. Może budzić niepokój, że nie tylko w przypadku turbin, ale także w przypadku elementów okrętowych, przekładni zębatych oraz maszyn do obróbki plastycznej — kierunku rozwojowy zakładu w latach 1971-1975, to generalne dążenie do całkowitego pokrycia potrzeb krajowych. Eksport w przypadku tych asortymentów walczyć się ma w przedziale od 10 do 30 proc.

Czy zakład może w tej dziedzinie wystąpić z jakimiś innym swoim programem? Teoretycznie wydawałoby się, że sprawa jest prosta do wyjaśnienia. Ale pracownicy „Zamechu” nie czują się jeszcze praktycznie dość silni i kompetentni, żeby przeciwstawić wytycznym wynikającym z wstępnych zbilansowań gospodarki narodowej, własne kontropropozycje, uwzględniające np. możliwości rozszerzenia na wielką skalę takiej czy innej międzynarodowej kooperacji, eksportu i importu.

Jako przykład bezsilności wymienia się np. sprawę tzw. przeprzędzania wagonów towarowych ze Związku Radzieckiego. „Zamech” nie chce się tym zajmować. Nie mówiąc już o względach specjalizacyjnych, całkowicie uzasadnionych tego rodzaju, nie takie bliskie jego położenie od granicy. Mimo to od wielu lat sprawa nie może zostać załatwiona. A były już plany przeniesienia odpowiednich środków inwestycyjnych z Elbląga do Braniewa.

Podobnym przykładem jest sprawa maszyn do obróbki plastycznej. I tutaj były już plany wycofania się z produkcji. Za osiągnięcie uważa się obecnie niepowiększanie produkcji tego asortymentu w latach 1971-1975.

Nie było wśród moich rozmówców pracownika, który nie znalazłby w tych sprawach stanowiska. Mistrza montaży w wiceprezidentów rady robotniczej, z którym rozmawiałem, mówił mi o tym, że robotnicy martwią się co będzie z zakładem, jeśli nie będzie jasności w sprawie turbin 500 MW. Komitet zakładowy i rada robotnicza powołały szereg komisji i zespołów roboczych, od których oczekuje dalszego pogłębionego przanalizowania poszczególnych problemów nadchodzącego pięcioletnia rozwoju tego zakładu.

Potrzebne są dalsze analizy węższych problemów rozwoju profilu asortymentowego „Zamechu”, analizy wieloletniowe, wykraczające w coraz dalszą przyszłość, robione z uwzględnieniem światowych tendencji rozwoju techniki. Chociaż nie zastąpią one decyzji, które muszą być podjęte wyżej, nie można nawet na chwilę poprzestać na oczekiwaniu. Konkretnie liczby korzyści lub strat wynikających z podjęcia lub zaniechania tego czy innego kierunku rozwoju zakładu, liczyb żywe, jeśli pochodzą z zakładów bezpośrednio zainteresowanych, są realnym czynnikiem przyspieszającym decyzje. Niezbędne materiały dla podjęcia decyzji o podstawowych kierunkach rozwoju tego zakładu nie zostaną zrobione za „Zamech” przez nikogo.

OD DOŁU DO GÓRY

„Zamech” potrzebuje perspektywy

MAREK MISIAK

dzie prowadzone już od dawna. Można się tutaj powołać na opracowany już przed paru laty projekt programu rozwoju perspektywicznego Zakładów Mechanicznych w Elblągu, a także i inne materiały związane z branżowym programem rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej.

Bynajmniej jednak nie można powiedzieć, że te „niezaskakujące” zadania były i są z łatwością wykonywane. Prace nad kształtowaniem przyszłości zakładu muszą bowiem być prowadzone permanentnie. To co wcześniej wydawało się słuszne i to co zostało zapisane w postaci takich czy innych programów lub materiałów nie może dzisiaj być bezkrytycznie akceptowane. Konfrontacja z postępowaniem technicznym i rosnącymi potrzebami i wymaganiami zmusza do stałego weryfikowania zakładowych programów rozwoju wieloletniego, do ich korygowania, a niekiedy nawet do ich podstawowych przeobrażeń.

PRZYMIARKI

Znaczenie II plenum KC PZPR dla „Zamechu” wyraziło się więc w tym przede wszystkim, że, silniej spoza bieżących spraw i zadań zwrócono uwagę na problemy następujących lat, w tym przede wszystkim nadchodzącego pięcioletnia 1971-1975.

Jeszcze raz i na podstawie aktualnych materiałów przeprowadzonej analizy rezerw zdolności produkcyjnych. Analiza ta — zgodnie z obowiązującymi zasadami postępowania — obejmowała lata 1968-1970. Na podstawie tej analizy opracowano wstępny program wyzwalania rezerw na lata 1971-1975.

Jak wynika z przeprowadzonych obliczeń niedobory zdolności produkcyjnych na stanowiskach limitujących produkcję wynoszą w „Zamechu” 9 proc. ogólnej liczby maszyno-gospodarki potrzebnych do wykonania zaplanowanej produkcji. Znaczenie tego obliczenia polega jednak nie tylko i nie przede wszystkim na ustaleniu tego odsetka. Polega ono głównie na tym, że wskazano wytwórnie i stanowiska pracy, w których występują te wąskie gardła, a także na tym, że próbowano znaleźć najbardziej ekonomiczne drogi ich likwidacji.

Z zaproponowanego przez zakład wstępnego programu wyzwalania rezerw wynika, że 80 proc. istniejących niedoborów zdolności wytwórczych na stanowiskach limitujących produkcję może być zlikwidowane bez udziału inwestycji. Likwidacja istniejących wąskich gardeł w zdolnościach wytwórczych — jak głosi opracowany przez centralne zakładowe biuro technologiczne wstępny program wyzwalania rezerw — powinna doprowadzić w 1970 r. do zwiększenia zdolności produkcyjnych wytwórni mechaniczno-montażowych „Zamechu” o 45 proc., co wyraża się w wartości produkcji ponad 1,7 mld zł.

Lata 1971-1975 — zgodnie ze wspomnianym wstępnym programem wyzwalania rezerw — powinny przynieść dalsze zwiększenie zdolności produkcyjnej „Zamechu” o ok. 40 proc. tak, że łączny przyrost zdolności produkcyjnej w latach 1968-1975 wyniósłby ok. 85 proc. Wartość produkcji globalnej zakładu miałaby się powiększyć w tym czasie o niecałe 80 proc. przy wzroście wydajności pracy o ok. 40 proc. i wzroście zatrudnienia o niepełne 30 proc.

Są to wszystkie oczywiście liczby szacunkowe o dużym stopniu niepewności. W szczególności istotne znaczenie ma tutaj struktura asortymentowa. W zakładowym programie wyzwalania rezerw przyjęto założenie, że „Zamech”, podobnie jak to ma miejsce dzisiaj, będzie wytwarzał do 1975 r. przede wszystkim turbiny parowe dla potrzeb energetyki, głównie o mocy 200 MW, elementy okrętowe, przekładnie zębate i maszyny do obróbki plastycznej (w tym ostatnim przypadku nie przewiduje

ale także odlewnie i pozostałe wydziały i biura). Dotyczy to zapewne, chociaż w mniejszym stopniu, także inwestycji projektowanych na lata 1968-1970, obejmujących m.in. uruchomienie nowego odlewni i wyrażających się w nakładach szacowanych na poziomie 310 mln zł.

ASORTYMENT

Podstawowy asortyment wytwarzany przez „Zamech” to turbiny parowe dla potrzeb energetyki. Stanowią one obecnie ok. 50 proc. produkcji i traktowane są nadal jako asortyment rozwojowy.

W szczególności przewiduje się rozwój produkcji turbin energetycznych dostosowanych do mocy 200 MW. Przyjmuje się założenie, że turbiny te będą wytwarzane w „Zamechu” w ciągu całego pięcioletnia 1971-1975.

W opracowanych w „Zamechu” po II plenum materiałach dotyczących poprawy jakości i nowoczesności wyrobów zwraca się uwagę na konieczność modernizacji wytwarzanych turbin. W szczególności chodzi o to, żeby zaprojektowana turbina miała ograniczoną zdolność do pracy 2-zmianowej. W tym celu trzeba przeprowadzić szereg zmian w układzie regulacji powiększających elastyczność cieplną turbiny. Rozważa się również celowość innych kierunków modernizacji turbin: przy współudziale z jednostkami Polskiej Akademii Nauk.

Proponuje się także szereg przedsięwzięć rozwijających konstrukcję i poprawiających jakość i nowoczesność innych wyrobów wytwarzanych w Zakładach Mechanicznych w Elblągu. Dąży się do zwiększenia żywotności wytwarzanych w tym zakładzie przekładni zębatych.

Materiały zwracają uwagę na różne usterki jakościowe oraz problemy związane z ich likwidacją, występujące w przypadku produkowanych przez „Zamech” przekładni okrętowych, śrub napędowych i nastawnych i innych elementów okrętowych.

W wielu przypadkach opracowane materiały są dzwonem alarmowym nawiązującym do przyspieszenia podjęcia takich czy innych decyzji, badań, takiej lub innej współpracy naukowo-technicznej itp.

I tak w materiałach zwraca się uwagę na „złych” dostawców kooperantów „Zamechu” m.in. „Hydroster” z Gdańska, dostarczający „Zamechowi” „nienowoczesne i źle wykonane” elementy części hydraulicznych, na bezskutecznie podejmowane przez „Zamech” starania dotyczące uruchomienia produkcji śrub okrętowych; wreszcie na trudną do zorganizowania (głównie ze względu na brak środków) współpracę naukowo-techniczną w dziedzinie rozwoju nowoczesności konstrukcji niektórych wyrobów produkowanych przez „Zamech” z Politechniką Gdańską.

TURBINY 500 MW

Spoza tych dziesiątek i setek spraw, od załatwienia których zależy sprzeczanie bieżącym i przewidywanym w najbliższych latach potrzebom i wymaganiom odbiorców wyłaniają się jednakże problemy dużo większego jeszcze kalibru. Głównym takim problemem jest sprawa turbin 500 MW dostosowanych do produkcji energii cieplnej oraz turbin o wielkich mocach dostosowanych do produkcji energii atomowej. Kiedy przed laty Zakłady Mechaniczne w Elblągu podejmowały produkcję turbin celem tego przedsięwzięcia było wyeliminowanie kosztownego importu. Ale czy można się w tym punkcie zatrzymać? Czy można zadowalać się na długo do prowadzeniem do tego, że kraj nie musi płacić w dewizach za zagraniczne turbiny kwoty rzędu miliona złotych za sztukę? Czy można liczyć na to, że będziemy mogli przez wiele lat zaspokajać potrzeby polskiej

Wskaźnik dyrektywny czy udział w zysku

DOKONCZENIE ZE STR. 1

między przedsiębiorstwami i ich odbiorcami.

Mozna by tu postawić pytanie: dlaczego zatem — jeśli tak powszechne są tendencje do ukrywania rezerw w projektach planów — jednostki planujące występują tak często o złagodzenie dyrektywnego wskaźnika finansowego (bowiem zmiany planu najczęściej mają to na celu)? Świadczyłoby to w pewnej mierze o raczej napiętym wyznaczaniu dyrektyw. Oczywiście, że bywa i tak. Długoletnia praktyka w zwalczaniu rezerw w planach musiała przecież wykształcić w jednostkach nadzór pewną, czasem może przesadną ostrożność. Sedno sprawy leży jednak w czym innym. Jest ono związane z usankcjonowaną praktyką dokonywania zmian wskaźników dyrektywnych wyniku finansowego. Taktyka jednostek planujących opiera się więc na fakcie, że łatwiej jest uzyskać zgodę na zmianę dyrektyw, niż „wytargować” korzystne zadanie już na etapie projektu planu (choć i z tego oczywiście niekiedy nie rezygnuje).

Jest to dlatego łatwiejsze, ponieważ przy zmianie planu powstają trudne do odparcia argumenty, dotyczą one bowiem w przeważającej mierze już faktów dokonanych, a więc: zawarte umowy z odbiorcami zmieniające założoną w planie techniczno-ekonomiczną strukturę asortymentową, zmiany w dostawach surowca itp. niezależnie od przedsiębiorstwa okoliczności.

Skutków finansowych tych faktów dla planu rocznego nie można ani w pełni udowodnić, ani tym bardziej dokładnie sprawdzić. Na ogół muszą tu więc wystarczyć wybrane przykłady, bądź szacunkowa obliczenia.

Trudnościom tym sprzyjają w dużej mierze bardzo zróżnicowane wskaźniki i rentowności poszczególnych wyrobów. I tu wkraczamy w drugą, bardzo zasadniczą przeszkodę w prawidłowym funkcjonowaniu dyrektywnych finansowych, opartych o zysk, a mianowicie budowę cen fabrycznych.

WADY CEN FABRYCZNYCH

Gdyby ceny fabryczne mogły — tak jak to było zakładane przy wprowadzeniu ich w życie — zagwarantować utrzymanie względnie wyrównanej (poza świadomością i celowo założonymi preferencjami) rentowności na każdym asortymencie — wówczas odpadłby jeden z najczęściej używanych argumentów motywujących konieczność zmian dyrektywnego wyniku finansowego.

Pozwoliłoby to również znacznie zwiększyć trafność wyznaczanych dyrektyw, bowiem zysk planowany zmieniałby się w porównaniu do okresu poprzedniego w proporcjach oscylujących wokół wskaźnika przystość produkcji z uwzględnieniem założonych obniżek kosztów, a w przypadku dyrektyw opartych na rentowności netto — tylko o obniżkę kosztów. Oczywiście i w tym przypadku istniałaby nadal trudność trafnego wyznaczenia zadań obniżki kosztów, ale byłaby to trudność jedyna.

Jednakże, jak wiadomo, ceny fabryczne nie funkcjonują w pełni prawidłowo, z wielu względów, o których już wielokrotnie pisało na łamach prasy gospodarczej. Można więc tylko krótko, przypomnieć niektóre najważniejsze z nich. A więc przede wszystkim nieprawidłowe rozliczanie kosztów na jednostkę wyrobu, co jest związane nie tylko z metodą rachunku kosztów, ale głównie z dość powszechnym nieprzestrzeganiem dokumentacji produkcyjnej, następnie — nie oprowadzanie jeszcze metodą ustalania cen fabrycznych, głównie normatywów kosztowych zawartych w tych cenach, choć także dotyczy to naliczania zysku, w odniesieniu do tych normatywów. W niektórych branżach (głównie w przemyśle lekkim) metodą naliczania zysku w cenach fabrycznych nie jest zharmonizowana z rodzajem obowiązującego dyrektywnego wskaźnika finansowego. Przy obowiązującej dyrektywie rentowności netto (a więc stosunku zysku do kosztów całkowitych) w cenach fabrycznych zysk nalicza się tylko do kosztów przerobu, co oczy-

wiście powoduje, że rentowność netto (do całych kosztów) jest na poszczególnych wyrobach bardzo zróżnicowana i to tym niższa, im wyższe są koszty materiałne. Ten mankament będzie oczywiście stopniowo usuwany w miarę przystosowywania form obowiązujących dyrektyw do specyfiki poszczególnych branż. Jednak najtrudniejszym problemem w budowie cen fabrycznych jest to, że ponieważ są one oparte o średniobranżowe koszty jednostkowe wyrobów, a nie o koszty zakładowe, które z reguły bardzo odchylają się od średniego kosztu branży, tym samym zyski i rentowności jednostkowe również poważnie różnią się na poszczególnych wyrobach w każdym przedsiębiorstwie. A przecież bodźce ekonomiczne nakierowane są w dużej mierze na przedsiębiorstwa i tam przede wszystkim należy stworzyć warunki do ich prawidłowego działania.

Wprawdzie u podstaw takiego systemu budowy cen fabrycznych leżało założenie, że będzie on sprzyjał prowadzeniu przez zjednoczenie polityki prawidłowej alokacji asortymentów w przedsiębiorstwach, jednakże — nie negując słuszności takich założeń — w praktyce system ten nie spełnia tego zadania z różnych względów. Są w tym i przyczyny obiektywne, związane z trudnościami przedstawiania parku maszynowego, koniecznością pełnego wykorzystywania mocy produkcyjnych itp., ale są też i przyczyny wynikające z istnienia antybodźców do takiego działania. Udzie po prostu o to, że po co się trudzić, jeśli zróżnicowana rentowność wyrobów może przy zmianach struktury asortymentowej posłużyć jako łatwy argument do zmiany dyrektywnego zadania finansowego?

Tak więc zważywszy na wiele słabości systemu wiązania bodźców ekonomicznych ze stopniem wykonania dyrektywnego wyniku finansowego, rozważany jest obecnie projekt uzależnienia tych bodźców od faktycznego kształtowania się zysku w niektórych branżach, w których istnieje ku temu sprzyjające warunki.

JAK USTALAĆ NORMY UDZIAŁU W ZYSKU?

Na czym polegałby ten system, jakie są jego zalety i wady i jakich warunków wymagał będzie jego sprawne funkcjonowanie?

Ogólnie biorąc w omawianej koncepcji, fundusz materiałnej zachęty stanowiłby udział w kwocie faktycznie osiągniętego zysku, obliczany przy pomocy ustalonej dla przedsiębiorstwa i zjednoczenia procentowej normy. Norma ta byłaby wynikiem relacji kwoty funduszu materiałnej zachęty, jaką chce się przyznać — do kwoty zysku.

Jak widać — punkt ciężkości koncepcji leży w takim skalkulowaniu procentowej normy udziału funduszu materiałnej zachęty w zysku, aby norma ta mogła być niezmienną w ciągu roku, a nawet w ciągu kilku lat. Inaczej bowiem, czym będą w istocie swej różniły się konsekwencje zmian dyrektyw od zmian stawki (normy) udziału w zysku?

Jedną z metod kalkulowania normy (dla pierwszego roku obowiązywania) mogłoby być wyznaczenie jej w wysokości udziału zysku w gołprze przedsiębiorstwa funduszu materiałnej zachęty w roku ubiegłym, bądź średnio w ciągu kilku lat, w faktycznie osiągniętych w latach ubiegłych zysku. Metoda ta ma jednak istotne wady. Po pierwsze — wyznaczona w ten sposób norma, jeśli będzie ona zastosowana do zaplanowanego (w roku wyjściowym) oraz do faktycznie osiągniętego w danym roku zysku, będzie z reguły oznaczać w poszczególnych przedsiębiorstwach nieuzasadnione ich wkładem pracy zmniejszenia lub wzrosty kwot funduszy materiałnej zachęty. Wynika to stąd, że w różnych przedsiębiorstwach już w ich planach zakładane są różne wskaźniki wzrostu (a często spadku) wyniku finansowego, wynikające z różnych założeń tempa ich rozwoju. Ponadto oparcie stawki udziału funduszy materiałnej zachęty w zysku o wynik lat ubiegłych, wymagałoby doprowadzenia do porównywalności z planem i wynikami lat, w których stawka ta byłaby stosowana. Pracochłonność takich operacji, przy małej zresztą ich wiarygodności, zdaje się nie ulegać kwestii.

Mankamenty tej metody skłaniają do rozważenia celowości opar-

cia kalkulowanej normy o wynik zaplanowany na pierwszy rok jej obowiązywania. Przy tej metodzie powstaje problem, jaką wysokość funduszy materiałnej zachęty odnieść do kwoty zaplanowanego zysku, aby ustalić normę?

Mozna tu rozważyć kilka propozycji. Jedną z bardziej uzasadnionych byłoby przyjęcie kwoty odpowiadającej taktemu odsetkowi planowanego funduszu plac, jaki przyjmowany był do planu ubiegłego roku. Oznaczałoby to, że w przypadku zrealizowania przez przedsiębiorstwo kwoty zysku w wysokości przyjętej do planu, kwota uzyskanego funduszu materiałnej zachęty byłaby równa kwocie przyjętej przy kalkulowaniu normy. Równocześnie wzrost zysku ponad kwotę zaplanowaną oznaczałby wzrost funduszu materiałnej zachęty. Przy kalkulowaniu normy na bazie zaplanowanego zysku można by również przyjąć do tej kalkulacji kwotę funduszy materiałnej zachęty, jaką przedsiębiorstwo uzyskało faktycznie w roku ubiegłym, bądź średnio w ciągu kilku lat ubiegłych. Przy tej metodzie należy jednak liczyć się z taką sytuacją, że przedsiębiorstwa, które w ubiegłym roku nie wykonały zaplanowanej dyrektywy wyniku finansowego i w związku z tym uzyskały niskie fundusze materiałnej zachęty miałyby z tego powodu niższą normę od tych przedsiębiorstw, które w ubiegłym roku (poprzedzającym rok kalkulowania normy) wysoko przekroczyły zadania planowe.

Tak więc — prawidłowe skalkulowanie normy udziału funduszy materiałnej zachęty w zysku nie jest rzeczą prostą.

Rozpatrzmy następnie, czy system materiałnej zachęty w formie udziału w zysku przy normie skalkulowanej na bazie zysku na rok wyjściowy (bo ta metoda jest chyba najbardziej prawidłowa) może skutecznie przeciwdziałać „zaniżaniu” planów przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia?

Wydaje się, że nie. Wysokość kalkulowanej normy zależałaby przede wszystkim od wysokości zaplanowanego zysku. Im niższa będzie kwota zaplanowanego zysku, tym wyżej ukształtuje się stosunek procentowy (norma) wyznaczonych dla celów skalkulowania normy, funduszy materiałnej zachęty w tym zysku. Ponieważ jednostki planujące zależałyby, aby stawka ta była jak największa, tym samym będzie ona się starała zaplanować zysk na możliwie najniższym poziomie.

Oczywiście wyżej opisana sytuacja, powstałaby tylko wówczas gdyby normy udziału funduszy materiałnej zachęty ustalone były co rok. Gdyby natomiast norma ustalona w roku „wyjściowym” obowiązywała przez okres kilkuletni, wówczas zainteresowanie przedsiębiorstw niskim ustalaniem planu wytwarzałoby się tylko w pierwszym roku jej obowiązywania i nie występowałoby już w latach następnych.

Czy jednak realne byłoby założenie utrzymania przez szereg lat tej samej normy? Praktyka wskazuje, że wahania zysku w przedsiębiorstwach w poszczególnych latach są ogromne. Gdyby wahania te wynikały tylko ze zmian cen, plac i innych zmian urzędowych — można by pokusić się o eliminowanie wpływu tych zmian na wielkość normy zysku. Jednakże, o czym była już mowa — przyczyny tych wahań są bardzo rozmaite, a wśród nich główną jest ta, że postęp w rozwoju programu asortymentowego produkcji każdego przedsiębiorstwa jest również regulowany planem każdego roku.

Mając to na uwadze, dla utrzymania niezmiennych wieloletnich norm udziału funduszu materiałnej zachęty w zysku, niezbędne byłoby wprowadzenie pewnego rodzaju amortyzatorów wyższych wahań zysku w formie bądź współczynników korygujących, bądź podatków progresywnych. Należy tu jednak zauważyć, że amortyzatory te powinny być tak skonstruowane, aby działały w obu kierunkach wahań zysku. Podatek natomiast odbierałby tylko nadmiernie naliczone fundusze. Trzeba liczyć się z tym również, że nie będzie łatwo stworzyć taki system regulacji wahań zysku, aby zalogą odczuwała związek między włożonym w gromadzenie zysku wysiłkiem a otrzymywanym z tego zysku premiami. Wymagałoby to bowiem uwzględnienia indywidualnych parametrów rozwoju każdego przedsiębiorstwa.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE CZY ZJEDNOCZENIU?

Wszystkie te względy wskazują na to, że zastosowanie systemu udziału funduszy materiałnych w zysku w przedsiębiorstwach musi na początek wiele trudności i raczej nie należy zbyt pochopnie wprowadzać tego systemu w życie. Oczywiście system ten powinien być eksperymentowany po to, aby rozpoznać wagę i ciężar gatunkowy jego wad i zalet. Często bowiem zdarza się, że oczywiste zdawałoby się mankamenty systemu tracą na znaczeniu wobec ich niewielkiego ciężaru gatunkowego w indywidualizowanych warunkach pracy przedsiębiorstw.

W dyskusjach zespołów przygotowujących reformę systemu finansowo-ekonomicznego wysunięto jednak koncepcję, aby system udziału w zysku wprowadzać raczej w zjednoczeniach. Wahania bowiem masy zysku w zjednoczeniach jako sumie wyników podporządkowanych przedsiębiorstw — są mniejsze niż w poszczególnych przedsiębiorstwach. Równocześnie wewnątrz zjednoczeń, a więc dla przedsiębiorstw, mogłoby wówczas obowiązywać zindywidualizowane formy wskaźników dyrektywnych.

WSPÓŁPRACA NRD — POLSKA

Wypowiedź

Wiceprezesa Izby

Handlu Zagranicznego NRD

KURTA WOLFA

NIEMIECKA Republika Demokratyczna łącząc z Polską ściśle i owocne dla obu stron stosunki gospodarcze i naukowo-techniczne. Stosunki te daleko wykraczają poza ramy tradycyjnej wymiany towarowej.

NRD jest drugim co do wielkości — po ZSRR — partnerem handlowym Polski. Po polskich drogach jeżdżą „Trabanty”, „Wartburgi”, ciężarówki typu H 3 A i W 50. Maszyn „Malimo” pracują w łódkach ósrodki włókienniczych, a w wielu fabrykach — obrabiarki o wysokiej wydajności z Berlina i Karl-Marx-Stadt, w Turowie — urządzenia dla kopalń odkrywkowych z Lauchhammer, dźwigi z Eberswalde stoją na nabrzeżach portu Szczecin, z którego korzystają przedsiębiorstwa żeglowne obu krajów pod nazwą UNIAFRICA wspólnie obsługujące linie oceaniczne do zachodniej Afryki i CUBALCO do Ameryki Łacińskiej.

Podobny jest obraz w NRD. Maszyny budowlane i drogowe, maszyny do przetwarzania informacji, różnego rodzaju obrabiarki, urządzenia odlewnicze i urządzenia dla przemysłu chemicznego i spożywczego, liczne artykuły żywnościowe dowodzą, że stosunki gospodarcze w porównaniu z niedawną przeszłością osiągnęły rekordowy zasięg.

Koncepcja ta ma tę zaletę, że osłabiłaby istniejącą obecnie wspólnotę interesów przedsiębiorstw i zjednoczeń w ustalaniu sobie łatwych zadań dyrektywnych. Tym samym zjednoczenia wkładałyby znacznie więcej wysiłku w podejmowanie takich usprawnień w przedsiębiorstwach, które by faktycznie pozwoliły osiągnąć najwyższy zysk, a nie jak dotąd najwyżej przekroczenie „zaniżanego” w tym celu planu. Warunki i cele stawiane przedsiębiorstwom w interesie branży jako całości wskazywałyby wówczas jakieś odcinki pracy lub jakieś wskaźniki powinny być w poszczególnych przedsiębiorstwach uznane za dyrektywne.

Jednakże nie należy zapominać, że wysokość kwoty zysku w skali całego zjednoczenia zależy nie tylko od prawidłowego gospodarki i organizacji pracy przedsiębiorstw, ale w dużej mierze od ukształtowania się struktury asortymentowej wyrobów w wyniku zapotrzebowania odbiorców (co stanowi najtrudniejszy do rozwiązania dyktando sprawnego działania wskaźników dyrektywnych wyniku finansowego — o czym była mowa uprzednio). Biorąc zaś pod uwagę, że praktycznie nie jest jeszcze możliwe wyrownanie poziomu technicznego przedsiębiorstw, od czego przecież w dużej mierze zależy istnienie obecnie duże rozpiętości zysków jednostkowych na poszczególnych wyrobach — zjednoczenia nadal będą miały trudności w prowadzeniu prawidłowej polityki alokacji produkcji, choć niewątpliwie starania w tym kierunku zostaną znacznie wzmożone. W tej sytuacji powstają przypadki, że mimo wykonania i przekroczenia przez poszczególne przedsiębiorstwa wyznaczonych im przez zjednoczenie dyrektyw, kwota zysku nie będzie rosła odpowiednio do stopnia przekraczania tych dyrektyw. Będą również i takie fakty, że wiele przedsiębiorstw nie wykona własnych dyrektyw, ale zabezpieczy zysk zjednoczenia jako całości na zadowalającym poziomie. W tym przypadku może jednak powstać wątpliwość: czy słuszne będzie premiowanie zjednoczenia przy niewykonanych zadaniach przedsiębiorstw?

Ponadto trzeba również wziąć pod uwagę i to, że gdyby zjednoczenie jako całość obowiązywał udział w zysku, a równocześnie mogłoby ono wyznaczać przedsiębiorstwom indywidualne zadania dyrektywne, wówczas zjednoczenia nie miałyby żadnych ograniczeń w liberalnym określaniu tych zadań po to, aby ułatwić przedsiębiorstwom uzyskanie wysokiego funduszu materiałnej zachęty.

Przed takimi tendencjami zjednoczeń można by oczywiście zabezpieczyć się przez odwołanie (resortów) wyznaczenie zbiorowego dyrektywnego wskaźnika dla grupowanych w zjednoczeniu przedsiębiorstw. Nie wydaje się to jednak słuszne z wielu względów. Byłoby to w rezultacie przecież nie innego jak udyrektywienie wyniku finansowego całego zjednoczenia ze wszystkimi jego konsekwencjami, z wyjątkiem faktu, że centrala zjednoczenia otrzymywałaby tylko udział w zysku. A więc nadal istniałby problem prawidłowego wyznaczania dyrektyw zbiorowej przez resorty, a w związku z tym problemy zmiany tych dyrektyw w ciągu roku itd. Należy również zauważyć, że przy

Handel między NRD i Polską rozwija się na podstawie długoterminowej umowy podpisanej w 1965 r. w Berlinie na okres do 1970 r. Wzajemne dostawy towarowe w 1969 r. zostały ustalone w paździeniku ubiegłego roku. Protokół ten przewiduje o 23 procent większe obroty, niż ustalono na rok bieżący w długoterminowej umowie. W dwustronnych stosunkach przekroczone już trzy miliardy marek dewizowych. Po raz pierwszy znalazły się w protokole na rok 1969 m. in. takie pozycje jak: nowy samochód osobowy „Polski Fiat”, autobus marki „San”, ciężarówka typu „Jelcz”, tankowiec dla żegluga przybrzeżnej oraz aparaty radiowe, magnetofony i meble.

Nastąpiło dalsze rozszerzenie zasięgu polskiego eksportu usług w dziedzinie budownictwa, remontów i robót montażowych. Obok udziału w dalszej budowie sieci rurociągów (jako najbardziej znany przykład można wymienić „Hydrobudowa”, pracującą przy budowie rurociągu naftowego „Przyjaźń”) oraz wież chłodniczych, Polska uczestniczy w budowie kopalni potasu w Zielitz, w budowie fabryki szkła i porcelany, fabryki papieru fotograficznego i fabryki mieszanek pastewnych. Polskie przedsiębiorstwa zmodernizują jedną odlewnię, przebudują li-

też metodzie wszystkie przedsiębiorstwa musiałby otrzymywać tę samą formę dyrektyw, bowiem musiałaby ona być sumowalna w skali całego zjednoczenia.

Ponadto w omawianym systemie trzeba by utworzyć specjalny fundusz rezerwowy — na szczeblu zjednoczeń lub resortów — z którego byłoby wyrównywane różnice pomiędzy funduszem materiałnej zachęty naliczonym normą udziału w zysku — w skali zjednoczenia, a sumą tych funduszy naliczanych w każdym przedsiębiorstwie, gdyż — jak to wyżej wykazano — różnice takie byłyby nieuniknione. Powstaje wtedy również problem, jak wysoki musi być taki fundusz, aby nie zabrakło na nim środków? Czy w tej sytuacji można dopuścić do niepełnego wyrównania należnego przedsiębiorstwom i zjednoczeniu funduszu materiałnej zachęty?

KONIECZNE EKSPERYMENTOWANIE

Wszystkie wskazane obiekty, pomimo że nie wyczerpują one jeszcze całej problematyki tego zagadnienia, nie powinny jednak hamować wypróbowania systemu udziału w zysku na żywych organizmach zjednoczeń i przedsiębiorstw. Zadne bowiem spekulatywne rozważania nie zastąpią obserwacji praktycznych. Wybór branż do eksperymentowania musi być jednak bardzo staranny, aby nie stwarzał trudnych sytuacji przedwczesnego wycofywania eksperymentu. Kryteriami wyboru zjednoczeń, w których można by wypróbować działanie omawianej koncepcji powinny być przede wszystkim: — raczej równomierny w ciągu 5-lecia postęp w rozwoju; uporządkowany system cen; fabrycznych wyznaczających zyski jednostkowe wyrobów (choć tu bowiem o maksymalnie możliwe ograniczenie wahań zysku przy niezależnych od zjednoczeń zmianach struktury asortymentowej); raczej niewielki i możliwie stabilny asortyment produkcji, uporządkowany system rozliczeń kosztów i w końcu — co często bywa niedoceniane — fachowa, rzetelna i odpowiedzialna kadra pracownicza.

Wypracowanie sprawnej działającego mechanizmu systemu udziału w zysku, wymagać będzie jednak permanentnego doskonalenia szczegółowych rozwiązań tego systemu jeszcze w fazie eksperymentu. Wydaje się, że byłoby celowe również dokonywanie zmiany obiektów eksperymentujących, np. co 2 lata, aby wypróbować możliwie dużą ilość wariantów urządzeń tego systemu w możliwie różnych warunkach pracy zjednoczeń.

Jest to oczywiście sprawa dyskusyjna. Niemniej jednak warto wziąć pod uwagę, że nawet dobrze funkcjonujące urządzenie systemowe przeniesione na „inny grunt” może zawieść.

Tak więc należy chyba liczyć się z dość długotrwałym procesem doskonalenia i upowszechniania tego systemu. Póki to nastąpi, istnieje pilna potrzeba doskonalenia funkcjonowania dyrektyw wyniku finansowego, od kształtowania się których jeszcze w wielu przedsiębiorstwach i zjednoczeniach będą zależały bodźce ekonomiczne. Jest to temat szeroki i w szczególności wymaga odrębnego potraktowania. Dlatego też ogranicze się tylko do zasygnalizowania kierunków, w ja-

nie kolejowe i wezmą udział w pracach melioracyjnych.

W polskim eksporcie nadal wydajne miejsce dostawy węgla kamiennego i koks oraz wyroby walcowane.

NRD dostarcza przede wszystkim obrabiarki, wyroby elektrotechniki i elektroniki, maszyny biurowe, wyroby przemysłu motoryzacyjnego, maszyny rolnicze, maszyny włókiennicze, wyposażenie dla przemysłu chemicznego, jak też maszyny poligraficzne. Program dostaw dla Polski obejmuje także potas oraz produkty chemiczne i naftowe, jak też wyroby fotochemiczne.

Ważne miejsce we współpracy naszych krajów zajmują coraz ściśsze kontakty w dziedzinie naukowo-badawczej oraz porozumienia specjalizacyjne i kooperacyjne. Długookresowe porozumienia kooperacyjne obejmują np. produkcję obrabiarek, maszyn budowlanych, urządzeń chemicznych oraz maszyn dla przemysłu spożywczego. W dziedzinie elektrotechniki i elektroniki zawarto tego rodzaju porozumienia dotyczące produkcji kondensatorów, oporników i maszyn umiających ujemnym saldem.

*

Izba Handlu Zagranicznego dostarcza przedsiębiorstwom eksportowym i instytucjom handlu zagranicznego NRD informacji o potrzebach rynku światowego, możliwościach eksportowo-importowych ich krajów partnerskich, jak też o stanie poziomu nauki i techniki. Temu celowi służy także publikacja pod roboczym tytułem „Wskaźniki dla działalności rynkowej”, której wydawanie poczynają od 1970 r. przewidują Izba Handlu Zagranicznego NRD i Polska Izba Handlu wspólnie z innymi izbami handlowymi krajów socjalistycznych. Tego rodzaju publikacja będzie niewątpliwie bardzo korzystna dla gospodarki naszych obu państw i ich wzajemnych stosunków.

Dzięki swej specyficznej funkcji i nieustannie wzmaganej wymianie informacji gospodarczych i naukowo-technicznych izby handlu zagranicznego w Warszawie i Berlinie wnoszą swój wkład do kształtowania się nad Odrą i Nysą jeszcze ściślej, niezłomnego, socjalistycznego sojuszu i braterstwa.

kich powinny pójść usprawnienia w tej dziedzinie.

KIERUNKI USPRAWNIEŃ DYREKTYW WYNIKU

Jednym z niezbędnych usprawnień będzie niewątpliwie zróźnicowanie form obowiązujących dyrektyw finansowych i dostosowanie ich do specyfiki poszczególnych branż oraz do celów, jakie zamierza się osiągnąć.

Wprawdzie każdy miernik oceny wyniku finansowego ma zarówno zalety, jak i wady, ale stopień ostrości uwzględniania się dodatkowych i ujemnych stron każdego z tych warunków zależy jednak w dużej mierze od tego, w jakich warunkach one działają. Tak więc np. niebagatelną jest sprawa, czy przedsiębiorstwo produkuje liczny czy też niewielki asortyment wyrobów, czy zapotrzebowanie odbiorców na wyroby kształtuje się równomiernie, czy też w sposób wyraźnie zróżnicowany, czy podaż zaspokaja popyt, czy istnieje niedobór mocy produkcyjnej itd.

Z pewnością lepiej zda egzamin dyrektywny wskaźnik masy zysku w przedsiębiorstwie, w którym należy pobudzać wzrost produkcji, i to raczej we wszystkich asortymentach równoległe.

Tam gdzie należy preferować określony asortyment, bardziej wskazane byłoby stosowanie wskaźnika rentowności, zróżnicowanego celowo w zależności od rodzaju preferowanych wyrobów. Również w przypadku celowości intensyfikowania obniżki kosztów, bardziej wskazana jest dyrektywna rentowność netto, albo rentowność przerobu — jeśli idzie o obniżkę kosztów materiałowych, natomiast stopa zysku, wskaźnik jeszcze mało sprawdzony w praktyce — stwarza nadzieje na pobudzenie do lepszego wykorzystania środków produkcji.

W przedsiębiorstwach i branżach, w których będą nadal stosowane wskaźniki dyrektywne oparte o zysk, niezbędne będzie intensywnie doskonalenie systemu ustalania cen fabrycznych w oparciu o udoskonalone metody rozliczenia i kontroli kosztów jednostkowych wyrobów. Niewątpliwie dużą rolę powinien tu odegrać normatywny rachunek kosztów.

W dziedzinie jednak, w której najważniejszą jest do zrobienia i w której zjednoczenia najmniej dotąd zrobiono — jest doskonalenie metod planowania rocznego oraz metod wyznaczania i podziału dyrektyw. Równolegle powinny być prowadzone prace nad metodologią weryfikacji wyników finansowych oraz nad określeniem i w konsekwencji — ograniczeniem przypadków upoważniających do dokonywania zmian dyrektyw w ciągu roku.

Duże znaczenie dla podnoszenia rangi dyrektyw wyniku finansowego będzie miało również przygotowanie usprawnienie mechanizmu tworzenia i podziału funduszu zakładowego, a głównie funduszu premijowego. Zmierzano m. in. do zmniejszenia pałupu funduszu premijowego, co pozwoliłoby pracownikom na uzyskanie większej premii przy poprawie wskaźnika dyrektywnego. Równocześnie przewiduje się, że całkowita utrata premii nastąpi dopiero przy pogorszeniu wskaźnika dyrektywnego o co najmniej 10 proc. a nie, jak to jest obecnie, o 5 proc.

WANDA MOSCICKA

W CIĄGU ostatnich dwudziestu pięciu lat Bułgaria stała się krajem przemysłowo-rolniczym, szybko rozwijającym się nowoczesnym przemysłem, ze skolektoryzowanym, zmechanizowanym i wysoko produktywnym rolnictwem. Jest rzeczą zrozumiałą, że te osiągnięcia nie byłyby możliwe, gdyby LRB ściśle nie współpracowała w dziedzinie ekonomicznej i naukowo-technicznej z krajami socjalistycznymi, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim.

Dzięki tej współpracy w ciągu minionych lat zostało rozwiązanych wiele podstawowych problemów, związanych z przemysłowym rozwojem Bułgarii. Prawie od podstaw stworzono bazę paliwowo-energetyczną i przemysł wydobywczy, w oparciu o które szybko rozwinięły się tak ważne dziedziny przemysłu jak hutnictwo żelaza i metali kolorowych, przemysł maszynowy, chemiczny i inne. Przebudowie uległ przemysł lekki i spożywczy.

Ekonomiczna i naukowo-techniczna współpraca Bułgarii z krajami socjalistycznymi rozpoczęła się jeszcze w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. W tych latach Bułgaria potrzebowała szeregu cennych surowców i materiałów takich jak żelazo i metale kolorowe, ropę naftową i jej pochodne, węgiel, chemikalia, surowce włókiennicze, maszyny i urządzenia, kompletne obiekty i przedsiębiorstwa, których nie mogła otrzymać przy korzystnych cenach i warunkach z państw kapitalistycznych. Dzięki okazanej różnorodnej pomocy Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych Bułgaria odbudowała swoją gospodarkę narodową i stworzone zostały podstawy dla socjalistycznego przemysłu, dokonana została socjalistyczna przebudowa gospodarki rolnej. Wyrazem tej pomocy były i są nie tylko dostawy surowców i maszyn, lecz również udzielanie kredytów, projektowanie i budowa wielu przemysłowych i innych przedsiębiorstw, szeroka współpraca naukowo-techniczna, zabezpieczenie stałego rynku dla dużej części bułgarskich towarów eksportowych.

Z udzielonych długoterminowych kredytów i przy pomocy technicznej Związku Radzieckiego np. wybudowano i wybuduje się 140 przemysłowych i innych obiektów, które faktycznie nadają przemysłowy charakter nowej Bułgarii. Cała produkcja hutnictwa żelaza i stali, 85% hutnictwa metali kolorowych, ponad 55% produkcji przemysłu chemicznego, 70% wytwarzanej energii elektrycznej, cała produkcja przemysłu spożywczego, osiągnięta jest w przedsiębiorstwach i zakładach, wybudowanych dzięki ekonomicznej i technicznej pomocy ZSRR.

Dla narodu bułgarskiego, udział w RWPG jest koniecznością życiową. Bez współpracy z pozostałymi krajami, a zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim, Bułgaria nie mogłaby w takim tempie i z takim powodzeniem kroczyć do stworzenia dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego. Dzięki ekonomicznej i naukowo-technicznej współpracy z krajami socjalistycznymi, Bułgaria stworzyła tak ważne dziedziny przemysłu

jak: przemysł energetyczny, metalowy, chemiczny, przemysł maszynowy. Jeśli chodzi o przemysł ciężki, to w tej chwili Bułgaria jest samowystarczalna w zakresie ołowiu, cynku, miedzi elektrolitycznej, nawozów mineralnych, sody kaustycznej i innych surowców chemicznych. Bułgarski przemysł ciężki dostarcza ponad połowę niezbędnych żelaza, stali i paliwa płynnego i prawie połowę niezbędnych maszyn.

Równolegle z cenną ekonomiczną i naukowo-techniczną pomocą, udzieloną przez kraje socjalistyczne, naród bułgarski w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat dokonał ogromnego wysiłku, przekształcając swoją zaoconą odczynnie w szybko rozwijający się kraj przemysłowy. W ciągu tych dwudziestu pięciu lat, a zwłaszcza, w okresie ostatnich

motorów w Łowecz, fabryka papierosów w Chaskowo i inne.

Zgodnie z zaleceniami Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej, bułgarski przemysł specjalizuje się w produkcji 230 rodzajów maszyn, urządzeń i aparatury. Bułgaria dostarcza innym krajom większą część niezbędnych wózków elektrycznych i motorowych, na rynku socjalistycznym coraz częściej pojawiają się bułgarskie maszyny rolnicze, maszyny i urządzenia dla przemysłu spożywczego, chemicznego i lekiego. Produkcja w ramach specjalizacji obejmuje ponad 40% globalnego eksportu maszyn i urządzeń. Oprócz różnych produktów pochodzenia rolniczego, Bułgaria dostarcza krajom członkowskim RWPG duże ilości wysokogatunkowego tytoniu orientального. Rynek socjali-

styczny mieszane komisje, które pomagają do osiągnięcia znacznych rezultatów w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy, w kooperacji i specjalizacji. Ten rodzaj współpracy zabezpiecza stabilizowanie produkcji, stałe rynki dla wytwarzanej produkcji na drodze specjalizacji i większej efektywności produkcji.

Mieszane stowarzyszenia takie jak „Intransmasz”, „Agromasz”, wspólny park wagonowy i inne pomagają przy zespawianiu myśli technicznej i sił poszczególnych krajów i mają na celu rozwiązywanie szeregu problemów.

Podstawową formą współpracy ekonomicznej LR Bułgarii z krajami socjalistycznymi jest handel zagraniczny. W pierwszych latach realizowana ona była poprzez roczne i dwuletnie, a później wieloletnie porozumienie handlowe. Główne miejsce w bułgarskim handlu zagranicznym w okresie powojennym zajęły kraje socjalistyczne. W okresie ostatnich sześciu lat średnie roczne tempo wzrostu wymiany towarowej Bułgarii z tymi krajami wynosiło 12,6 proc. W chwili obecnej na kraje socjalistyczne przypada około 78 proc. globalnej kwoty obrotów w handlu zagranicznym Bułgarii.

W ujęciu wartościowym wymiana towarowa z krajami RWPG w roku 1968 w porównaniu z rokiem 1960 zwiększyła się 2,6 raza. Na światowym rynku socjalistycznym Bułgaria realizuje podstawową część swoich transakcji eksportowych. O ile w roku 1960 Bułgaria nie oferowała na eksport prawie żadnych maszyn i urządzeń, to w roku 1968 eksport wyrobów przemysłu maszynowego do krajów socjalistycznych osiągnął 392 mln rubli i stanowił 26 proc. w globalnym eksporcie.

Nastąpiły również zmiany w imporcie Bułgarii. W niedalekiej przeszłości nasz kraj importował głównie artykuły szerokiego użytku. Obecnie maszyny i urządzenia zajmują około 50 proc. globalnej kwoty importu. Ludowa Republika Bułgaria jest wielkim importerem nowej techniki, kompletnych i innych urządzeń. W ujęciu wartościowym importowane maszyny i urządzenia o charakterze produkcyjnym, z krajów socjalistycznych, osiągnęły w roku 1968 916 milionów rubli.

Wierząc w ideę marksizmu i leninizmu, Bułgaria i w przyszłości będzie wznosiła i rozszerzała wszelkie moce przemysłowe, rolnicze i udoskonalała rolnictwo, racjonalnie wykorzystując własne surowce i zasoby energetyczne, przyspieszając tempo postępu technicznego.

Ważną rolę w rozszerzaniu współpracy ekonomicznej między krajami socjalistycznymi spełniają dwu-

stronnie mieszane komisje, które pomagają do osiągnięcia znacznych rezultatów w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy, w kooperacji i specjalizacji. Ten rodzaj współpracy zabezpiecza stabilizowanie produkcji, stałe rynki dla wytwarzanej produkcji na drodze specjalizacji i większej efektywności produkcji.

Mieszane stowarzyszenia takie jak „Intransmasz”, „Agromasz”, wspólny park wagonowy i inne pomagają przy zespawianiu myśli technicznej i sił poszczególnych krajów i mają na celu rozwiązywanie szeregu problemów.

Podstawową formą współpracy ekonomicznej LR Bułgarii z krajami socjalistycznymi jest handel zagraniczny. W pierwszych latach realizowana ona była poprzez roczne i dwuletnie, a później wieloletnie porozumienie handlowe. Główne miejsce w bułgarskim handlu zagranicznym w okresie powojennym zajęły kraje socjalistyczne. W okresie ostatnich sześciu lat średnie roczne tempo wzrostu wymiany towarowej Bułgarii z tymi krajami wynosiło 12,6 proc. W chwili obecnej na kraje socjalistyczne przypada około 78 proc. globalnej kwoty obrotów w handlu zagranicznym Bułgarii.

W ujęciu wartościowym wymiana towarowa z krajami RWPG w roku 1968 w porównaniu z rokiem 1960 zwiększyła się 2,6 raza. Na światowym rynku socjalistycznym Bułgaria realizuje podstawową część swoich transakcji eksportowych. O ile w roku 1960 Bułgaria nie oferowała na eksport prawie żadnych maszyn i urządzeń, to w roku 1968 eksport wyrobów przemysłu maszynowego do krajów socjalistycznych osiągnął 392 mln rubli i stanowił 26 proc. w globalnym eksporcie.

Nastąpiły również zmiany w imporcie Bułgarii. W niedalekiej przeszłości nasz kraj importował głównie artykuły szerokiego użytku. Obecnie maszyny i urządzenia zajmują około 50 proc. globalnej kwoty importu. Ludowa Republika Bułgaria jest wielkim importerem nowej techniki, kompletnych i innych urządzeń. W ujęciu wartościowym importowane maszyny i urządzenia o charakterze produkcyjnym, z krajów socjalistycznych, osiągnęły w roku 1968 916 milionów rubli.

Wierząc w ideę marksizmu i leninizmu, Bułgaria i w przyszłości będzie wznosiła i rozszerzała wszelkie moce przemysłowe, rolnicze i udoskonalała rolnictwo, racjonalnie wykorzystując własne surowce i zasoby energetyczne, przyspieszając tempo postępu technicznego.

Ważną rolę w rozszerzaniu współpracy ekonomicznej między krajami socjalistycznymi spełniają dwu-

stronnie mieszane komisje, które pomagają do osiągnięcia znacznych rezultatów w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy, w kooperacji i specjalizacji. Ten rodzaj współpracy zabezpiecza stabilizowanie produkcji, stałe rynki dla wytwarzanej produkcji na drodze specjalizacji i większej efektywności produkcji.

Mieszane stowarzyszenia takie jak „Intransmasz”, „Agromasz”, wspólny park wagonowy i inne pomagają przy zespawianiu myśli technicznej i sił poszczególnych krajów i mają na celu rozwiązywanie szeregu problemów.

Podstawową formą współpracy ekonomicznej LR Bułgarii z krajami socjalistycznymi jest handel zagraniczny. W pierwszych latach realizowana ona była poprzez roczne i dwuletnie, a później wieloletnie porozumienie handlowe. Główne miejsce w bułgarskim handlu zagranicznym w okresie powojennym zajęły kraje socjalistyczne. W okresie ostatnich sześciu lat średnie roczne tempo wzrostu wymiany towarowej Bułgarii z tymi krajami wynosiło 12,6 proc. W chwili obecnej na kraje socjalistyczne przypada około 78 proc. globalnej kwoty obrotów w handlu zagranicznym Bułgarii.

W ujęciu wartościowym wymiana towarowa z krajami RWPG w roku 1968 w porównaniu z rokiem 1960 zwiększyła się 2,6 raza. Na światowym rynku socjalistycznym Bułgaria realizuje podstawową część swoich transakcji eksportowych. O ile w roku 1960 Bułgaria nie oferowała na eksport prawie żadnych maszyn i urządzeń, to w roku 1968 eksport wyrobów przemysłu maszynowego do krajów socjalistycznych osiągnął 392 mln rubli i stanowił 26 proc. w globalnym eksporcie.

Nastąpiły również zmiany w imporcie Bułgarii. W niedalekiej przeszłości nasz kraj importował głównie artykuły szerokiego użytku. Obecnie maszyny i urządzenia zajmują około 50 proc. globalnej kwoty importu. Ludowa Republika Bułgaria jest wielkim importerem nowej techniki, kompletnych i innych urządzeń. W ujęciu wartościowym importowane maszyny i urządzenia o charakterze produkcyjnym, z krajów socjalistycznych, osiągnęły w roku 1968 916 milionów rubli.

Wierząc w ideę marksizmu i leninizmu, Bułgaria i w przyszłości będzie wznosiła i rozszerzała wszelkie moce przemysłowe, rolnicze i udoskonalała rolnictwo, racjonalnie wykorzystując własne surowce i zasoby energetyczne, przyspieszając tempo postępu technicznego.

Ważną rolę w rozszerzaniu współpracy ekonomicznej między krajami socjalistycznymi spełniają dwu-

stronnie mieszane komisje, które pomagają do osiągnięcia znacznych rezultatów w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy, w kooperacji i specjalizacji. Ten rodzaj współpracy zabezpiecza stabilizowanie produkcji, stałe rynki dla wytwarzanej produkcji na drodze specjalizacji i większej efektywności produkcji.

Mieszane stowarzyszenia takie jak „Intransmasz”, „Agromasz”, wspólny park wagonowy i inne pomagają przy zespawianiu myśli technicznej i sił poszczególnych krajów i mają na celu rozwiązywanie szeregu problemów.

Podstawową formą współpracy ekonomicznej LR Bułgarii z krajami socjalistycznymi jest handel zagraniczny. W pierwszych latach realizowana ona była poprzez roczne i dwuletnie, a później wieloletnie porozumienie handlowe. Główne miejsce w bułgarskim handlu zagranicznym w okresie powojennym zajęły kraje socjalistyczne. W okresie ostatnich sześciu lat średnie roczne tempo wzrostu wymiany towarowej Bułgarii z tymi krajami wynosiło 12,6 proc. W chwili obecnej na kraje socjalistyczne przypada około 78 proc. globalnej kwoty obrotów w handlu zagranicznym Bułgarii.

Jubileuszowe imprezy targowe

MIROSLAW DYNER

BULGARIA, podobnie jak Polska obchodził w tym roku (9 września) 25-lecie powstania nowego państwa socjalistycznego. Również z tej samej okazji Niemiecka Republika Demokratyczna święci swe 20-lecie. Jest zrozumiałe, że międzynarodowe imprezy targowe jakie w najbliższym czasie będą się odbywały w Płodzie i Lipsku są przygotowywane szczególnie troskliwie, gdyż obok imprezy handlowej mają one być przeglądem dorobku gospodarki socjalistycznej.

Ponieważ podobnie jak Polska tak Bułgaria jak i NRD przygotowują swe plany inwestycyjne na następny 5-letni rok, to te imprezy targowe przyciągają znaczną ilość zagranicznych wystawców prezentujących swe oferty eksportowe.

W tegorocznych międzynarodowych Targach w Płodzie w Bułgarii wezmą udział 34 kraje — odbędzie się one w dniach od 21-30 września.

Jak poprzednio, tak i w tym roku tradycyjnie zaprezentują swe towary kraje socjalistyczne: ZSRR, NRD, Polska, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Mongolia, Kuba i Jugosławia. Po raz pierwszy uczestniczyć będzie Koreańska Republika Demokratyczna.

Z krajów kapitalistycznych zgłosiły swój udział takie kraje jak Włochy, Austria, Francja, W. Brytania, Belgia, Holandia, Dania, Szwecja, NRF, Szwajcaria, Luksemburg i Grecja. Z dużą ekspozycją wystąpi w tym roku sąsiadna Grecja. Na tegorocznych Targach znacznie powiększą swą ekspozycję W. Brytania, jej ekspozycje będą wystawione na 1000 m kw. w halach i 1000 m kw. na wolnym powietrzu.

Udział w Targach zgłoszą także wiele pojedynczych firm USA, Brazylii, Australii, Kanady, Japonii i innych krajów. Na Targach wystąpią z ekspozycją także znane światowe firmy, jak „IBM”, „Philips”, „Braun Borewi”, „BMW”, „Mercedes”, „Flit”, japońskie koncerny „Tojo Rajan”, „Tokio Marulci”, „Jokahama Ruba”, „Ito”, „Hajakawa Elektryk” i inne. Bułgaria utrzymuje szerokie kontakty handlowe z krajami rozwijającymi się. Z krajów tych w Targach wezmą udział m.in. Indie, Nigeria, Sudan, Tunis, ZRA i inne. Wystawiać one będą na znacznie większej powierzchni niż w latach ubiegłych.

Największy, oczywiście, będzie udział w Targach kraju-gospodarza. Najbardziej imponującą zapowiadają się ekspozycje bułgarskich maszyn. To jest w pełni uzasadnione. Produkcja maszyn stanowi już ponad jedną czwartą ogólnej produkcji przemysłowej kraju, a wyroby przemysłu maszynowego w eksporcie kraju uczestniczą w blisko 30 proc. Tę w szybkie tempo rozwijającą się gałąź gospodarki reprezentować będzie 4 000 eksponatów na 20 000 m kw. powierzchni. Ponad 1 000 spośród tych wyrobów pokazanych będzie po raz pierwszy, co oznacza, że co czwarty eksponat będzie nowo przyswojoną lub ulepszoną maszyną, przyrządem lub aparatem.

Na Targach wystawionych będzie wiele rodzajów elektrycznych wózków akumulatorowych i silnikowych. Pokazane zostaną nowe modele samochodów, ciężarówek, autobusów, pięć rodzajów traktorów i szeroki asortyment maszyn rolniczych.

Bogata będzie ekspozycja przemysłu obrabiarkowego i elektrotechnicznego. Na stoiskach znajdzie się ponad 2 000 wyrobów, wśród których będzie wiele nowości. Pokazane zostaną również nowe modele kalkulatorów elektronicznych, tranzystorowe radiotelefony, telewizory, magnetofony itp.

W samodzielnich pawilonach prezentować będą swe wyroby przemysłowe chemicy i metalurzy, przemysł lekki, gospodarka rolna i przemysł spożywczy, spółdzielcy itp.

XXV jubileuszowe Targi w Płodzie będą swobodnym światem gospodarki Bułgarskiej Republiki Ludowej. Jednocześnie będą one ważną międzynarodową imprezą targową szczególnie dla partnerów Bułgarii — firm i przedsiębiorstw handlowych z krajów RWPG. Pozwoli ona na pełniejsze rozpoznanie i ustalenie wzajemnych możliwości eksportowo-importowych.

Jesienne międzynarodowe Targi w Lipsku są tradycyjnie targami towarów konsumpcyjnych przede wszystkim przemysłowego pochodzenia. Z informacji o przygotowaniach do targów wynika, że NRD konsekwentnie je rozbudowuje, wprowadzając nowe formy ekspozycji swych towarów.

Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono w roku ubiegłym organizując w ramach ogólnej imprezy

swolste kompleksowe targi meblarskie. Ekspozycje NRD w tej dziedzinie zaprezentowały pod wspólną nazwą „Intecta”. W bieżącym roku targi meblarskie ulegają powiększeniu. Zapowiedziano udział w nich przedsiębiorstw z 14 krajów. Obok kompleksowo wystawianych mebli pokazuje się wszelkiego rodzaju surowce i wyroby służące produkcji nowoczesnych mebli oraz maszyny do obróbki drewna.

Podobnie organizuje się kompleksowe ekspozycje pod nazwą „Wyroby chemiczne dla przemysłu i gospodarstwa domowego”. Jej powierzchnie zwiększa się z 9,5 tys. m kw. w roku ub. do 15,8 tys. m kw. w roku bieżącym.

Po raz pierwszy organizuje się dwie następne kompleksowe ekspozycje „INTERSCOLA” i „EXPOVITA”. Podczas gdy „ExpoVita 69” wystawi sprzęt turystyczno-sportowy, „Interscola” zaoferuje materiały i akcesoria oraz meble i wyposażenie dla szkolnictwa. Tak więc na Jesiennych Targach Lipskich ekspozycje będą ogółem cztery wystawy kompleksowe, których wyroby będą się wyróżniały nową prezencją.

Inne towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego wystawiane będą tak jak w poprzednich latach w tradycyjny sposób m.in. elektryczny sprzęt domowy, radioodbiorniki, telewizory, porcelana, szkło, sprzęt oświetleniowy, galanteria skórna, instrumenty muzyczne, zabawki, sprzęt do majsterkowania, aparaty fotograficzne i inne urządzenia optyczne, tekstylia, konfekcja itp. Osobną grupę będą stanowiły samochody osobowe i akcesoria.

Lipskie Targi Jesienne 1969 odbędą się w okresie od 31 sierpnia do 7 września, obszarem wzrosną w stosunku do ub. r. z 145 000 m kw. na 210 000 m kw. powierzchnię wystawienniczą, weźmie w nich udział 6 500 wystawców z 55 krajów, jak również ekonomicznej, technicy i eksperti ponad 80 krajów.

Firmy kapitalistyczne z krajów przemysłowych w br. zwiększają powierzchnię wystawienniczą o 48 proc. Jest to dowodem, że znaczenie Lipska jako ośrodka handlu między wschodem i zachodem wzrasta. W domach targowych źródłem jest również na terenie Targów w Lipsku na ogólnej powierzchni 28 500 m kw. wystawiać będzie 1 900 wystawców z 22 krajów europejskich i 8 zamorskich kapitalistycznych krajów przemysłowych. Na szczególną uwagę zasługują fakt, że prawie połowa tej powierzchni zajmą firmy zachodniemieckie, 10,4 tys. m kw. przypada bowiem na 560 wystawców z NRF. Jest to jeszcze jednym przykładem, że stosunki handlowe między NRD i Zachodnimi Niemcami są rozwinięte. Wartość obrotów jest bardzo znaczna.

Wzrost zainteresowania wystawców z innych kapitalistycznych krajów przemysłowych jesiennymi targami w Lipsku wyraża się także w udziale znanych wielkich przedsiębiorstw branży chemicznej — jak: Monte Cattini Edison we Włoszech, Zakłady Azotowych w Austrii, Uguine Kuhlmann z Francji, Shell z Wielkiej Brytanii, Ciba z Szwajcarii i po raz pierwszy także Dupont ze Stanów. Zjednoczonych. Z krajów rozwijających się 15 z nich zaprezentuje na tegorocznych Targach Jesiennych swoje produkty rolne jak i w większym niż dotychczas rozmiarze wyroby przemysłowe.

W tegorocznych Jesiennych Targach Lipskich biorą udział wystawcy 12 krajów socjalistycznych, występując z obszernymi wystawami kolektywnymi, z ośrodkami informacyjnymi oraz ponad 100 stoiskami branżowymi, przy czym Związek Radziecki, Polska, Węgry, Bułgaria, Rumunia i Jugosławia zajmą większą niż dotychczas powierzchnię wystawową.

Spśród wystawców socjalistycznych Polska uplasowała się na drugim miejscu co do wielkości terenu targowego, zajmując ponad 3 000 m kw. powierzchnię wystawienniczą. Towary polskie eksponowane będą w 24 stoiskach branżowych w domach targowych, położonych w źródleściu oraz 8 stoiskach na terenie targowym. W tym branży pojazdów drogowych zajmie powierzchnię 1 350 m kw. W ekspozycji tej pokażemy samochody osobowe i ciężarowe, autobusy i przyczepy, pojazdy specjalne, akcesoria, wyposażenie dla garażów i stacji obsługi. „Ciech” wystąpi z ofertą chemikaliów podstawowych. Z zakresu towarów konsumpcyjnych pokażemy wiele wyrobów włókienniczych i odzieżowych, artykułów spożywczych i użytku jak również towarów dla gospodarstwa domowego.

Należy zaznaczyć, że wartość obrotów Polski z NRD osiągnie w tym roku około 3 mld złotych dewizowych.

Jesienne Targi Lipskie w przeważającej mierze są jednak imprezą handlową dla akwizycji towarów niemieckich. W ekspozycjach NRD, które zajmują około dwu trzecich powierzchni wystawowej bierze udział około trzech tysięcy wystawców. Prezentują oni bogaty asortyment towarów świadczących o stałym rozwoju gospodarczym NRD i unowocześniania jej struktury ekonomicznej.

Jak więc widzimy bieżący rok jest bogaty w jubileuszowe imprezy z zakresu handlu międzynarodowego organizowane przez kraje członkowskie RWPG.

ZYCIE

Nr 35 (937) — 31.VIII.1969 r.

ŚWIAT • EKONOMIA • POLITYKA

ULSTERSKA REWOLTA

Upiorny spadek przeszłości, czy nowe kolejne stadium procesów historycznych, uwarunkowanego działaniem obiektywnych praw społecznych i gospodarczych? Pytanie to nasuwa się każdemu, kto obserwował ostatnie wydarzenia w Irlandii Północnej oczami prasy zachodniej. Oficjalna propaganda brytyjska usiłuje wmówić opinią światową, że to co dzieje się w Ulsterze jest wynikiem zaskarżających i bardzo niewspółczesnych antagonizmów religijnych oraz wadliwych międzyplemiennych, które należy oćmiąć raczej z przywróceniem oka.

Trzeba przyznać, iż takie przedstawianie sprawy, połączone ze zręcznym wykorzystywaniem istniejących pozorów, może dawać zamierzony skutek i dezorientować tych, którym nieznane są inne bardziej wiarygodne sady. Londyn oczywiście chciałby odciągnąć uwagę opinii światowej od istotnej treści konfliktu irlandzkiego, zlokalizować go jako wewnętrzny problem Zjednoczonego Królestwa i ujawniać tylko zewnętrzny powikłany wydarzeń, w rzeczywistości niezwykle złożonych.

Na pierwszy rzut oka ta oficjalna wersja londyńska wydaje się znajdować potwierdzenie w faktach. Uczestnikami konfliktu są przecież dwie grupy wyznaniowe — z jednej strony katolicy, z drugiej protestanci. Teatrem zajął się rzeczywistość ta część wyspy irlandzkiej, która poprzez stulecia była widownią gwałtownych, niekiedy krwawych i okrutnych walk zrodzonych w dużym stopniu pod wpływem religijnych fanatyzmów, budzących zrozumiały odruch protestu u każdego, kto przywrócił myślę kategorie doby dzisiejszej. Ale jest i druga strona medalu, znacznie ważniejsza.

Irlandia, cała a nie tylko Północna, to dziwny kraj, w którym przeszłość niezłocznie spleta się z teraźniejszością w sposób wstrząsający i niekiedy wskazówki zegara lub nawet cofający je. W Londonderry, gdzie ostatnio zajął się najgwałtowniejszy przebieg, wciąż żywa jest pamięć roku 1688, kiedy miasto to, noszące wówczas nazwę Derry, przez 101 dni stało się opór katolickim wojskom Jakuba II, torując drogę protestantom i Wilhelmu Orańskiemu do zwycięstwa pod Boyne. Dla mieszkańców Londonderry, zarówno katolików jak i protestantów, owo obłożenie sprzed blisko trzystu lat jest czymś, o czym mówi się jak o wydarzeniu z dnia wczorajszego. Przeprowadza się na bezustanne obłożenie protestantów w Londonderry przez coraz silniejszą liczącą się w mieście katolicką.

Jednakże to wstrząsanie wskazówek zegara znajduje odbicie nie tylko w sferze emocjonalnej, lecz również w dziedzinie stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych. One to właśnie w decydujący sposób zawładły na wytworzeniu się przedziałów religijnych, na utrwaleniu odwiecznego konfliktu między bogatymi protestantami, w dużym stopniu potomkami angielskich i szkockich kolonizatorów, a biednymi katolikami wywodzącymi się na ogół z rdzennie iryjskich warstw prostego ludu.

Sprężyną tego konfliktu był brytyjski imperializm, który narzucił Irlandii kolonialną zależność, utrzymującą się do dzisiaj, mimo istnienia wolnego państwa ze stolicą w Dublinie. Jest swego rodzaju paradoksem, że zależność ta w dziedzinie ekonomicznej bardziej chyba daje się odczuć w stosunku do niepodległej republiki niż do północno-wschodniego skrawka wy-

py (Ulsteru), stanowiącego składową część Zjednoczonego Królestwa. Wy- nika to z wyższego stopnia uprzemysłowienia prowincji ulsterskiej, która od wieków, ze względu na bliskość metropolii, była bazą wypadową brytyjskich kolonizatorów oraz terenem ich lokat inwestycyjnych, uzyskując większą samodzielność gospodarczą.

Ogólnie jednak można powiedzieć, że cała wyspa irlandzka już od czasu pierwszych podbojów anglo-normanskich w XII w. była przedmiotem kolonialnej eksploatacji ze strony potężniejszego i bogatszego sąsiada. Najbrutalniejszy okres tej kolonizacji nastąpił po rewolucji angielskiej w XVII w. upamiętnionej m. in. masakrami ludności irlandzkiej dokonanymi przez wojska Cromwella. Nie jest przypadkiem, że zbiegło się to w czasie z narodzinami kapitalizmu brytyjskiego. Irlandia stała się krajem nędzy i okrutnych przesładowań. Miejscowa ludność nie tylko gnębiona fizycznie, lecz również pozbawiano ziemi i wszelkich środków produkcji skazując na głodową wegetację, uciekając od której były masowe ruchy emigracyjne. Metropolia tłumila w zarodku wszelkie próby rozwijania rodzimej produkcji przemysłowej w skolonizowanym kraju, wyznacząc mu rolę dostawcy surowców. Wytworzona w ten sposób struktura społeczno-gospodarcza z pewnymi modyfikacjami trwa do chwili obecnej.

Nic dziwnego, że stan taki musiał budzić ciągłe protesty uciskanych, doprowadzać do krwawych powstań i walk narodowo-wyzwoleńczych. Ostatnie wydarzenia to tylko jeszcze jedno ogniwo łańcucha, którego początków należy szukać w odległej przeszłości.

Na przykładzie Irlandii można zaobserwować ogólne zjawisko, które było szczególnie charakterystyczne dla rozwoju wczesnego kapitalizmu i wyszczególnić niełatwo pętko na sytuacji dzisiejszej. Jest faktem znajdującym liczne potwierdzenia w historii Europy i Ameryki, że kapitalizm szybko przyswoił sobie i czynił wielkie postępy w krajach protestanckich niż katolickich. Nawet w obrębie poszczególnych krajów pionierami stosunków kapitalistycznych były częściowo ludności protestanckie niż katolickie.

W przypadku Irlandii prawidłowość ta wystąpiła tak wyraźnie, że rzeczywiste mogła stworzyć głęboki przedział religijny, zwłaszcza w kontekście walki narodowo-wyzwoleńczej, również przeciwstawiającej sobie dwie grupy wyznaniowe. Dla irlandzkiego ludu protestant był zawsze synonimem bogatego kolonizatora.

Z drugiej strony istnienie od roku 1920 Irlandii Południowej (niepodległej) i Północnej (autonomicznej) prowincji Zjednoczonego Królestwa musiało pogłębić na dłuższą metę dawne antagonizmy i konflikty. Do zamknięcia, i bardziej uprzemysłowionej Ulsteru napływały masy irlandczyków z południa, w złudnym poszukiwaniu lepszych zarobków i warunków bytu. Zasilił oni miejscową „mniejszość katolicką”, która dziś już stanowi blisko 40% mieszkańców Ulsteru w porównaniu z jedną trzecią przed kilkudziesięcioletnią. Jeśli wziąć pod uwagę specyficzne stosunki panujące w tej części irlandzkiej wyspy: niczym nie maskowane uprzywilejowanie zamoczonej „większości protestanckiej”, to łatwo zrozumieć dlaczego musiało dojść do wybuchu.

Potomkowie dawnych zdobywców zapewnili sobie przemożny wpływ na wewnętrzne sprawy prowincji ulsterskiej przez niezwykle perfidny mechanizm wyborów do władz lokalnych. O prawie do głosowania decyduje cenzus zamożności. Ktoś, kto na przykład nie jest właścicielem lub dzierżawcą nieruchomości, lecz wynajmuje je, nie ma praw wyborczych. Typową ilustracją wynikających stąd stosunków jest miasto Londonderry, gdzie w ciągu ostatnich trzech lat wybudowano zaledwie kilkanaście domów mieszkalnych. Tysiące ubogich rodzin katolickich czeka na mieszkania od niepamiętnych czasów, gnieźdząc się w dzielnicach slumsów. Co piąty mieszkaniec Londonderry to bezrobotny. W ten sposób katolicki proletariatus tego miasta odsuwany jest od możliwości kształtowania swego losu.

Ale konflikt, który z taką siłą wstrząsał Irlandią, ogniskując się przede wszystkim w Londonderry, źródło swe ma nie w irracjonalnych przesłankach wynikających z przedziału religijnego, lecz w przestarzałym i niesprawiedliwej strukturze politycznej i społeczno-gospodarczej. Konflikt ten jest typowym przejawem walki klasowej, połączonej organicznie z walką narodowo-wyzwoleńczą.

JAN SIERZPUTOWSKI

Form 3625, F-19